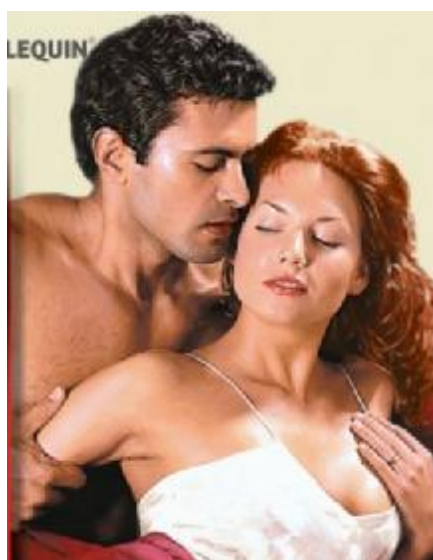




***Vicki Lewis
Thompson***



Erotyczna terapia

Tytuł oryginału: I Cross My Heart

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nash Bledsoe wolał poprawiać sobie nastrój, przerzucając nawóz, niż leżąc na kozetce u psychiatry. Natomiast jego była żona nieustannie namawiała go na wizytę u psychoterapeuty.

Dziś jednak z Sacramento przysły papiery rozwodowe i Lindsay nie mogła już dyktować, jak Nash ma sobie radzić z emocjami. Od teraz nie będzie musiał słuchać cytatów jej psychologicznego guru, Bethany Grace, która twierdziła, że „szczęście to wybór”. Nash aż się wzdrygnął. Nienawidził tego tekstu.

Skoro tak, to dziś wybrał wściekłość. Czyszczenie stajni było zajęciem zarówno pożytecznym, jak i uspokajającym. Nash nie twierdził, że nie ma problemów, ale na szczęście „Ostatnia Szansa” oferowała wiele końskiego nawozu do wywiezienia.

– Lepiej odsapnij, synu, zanim się zaharujesz na śmierć.

Nash uniósł wzrok znad łopaty. Emmett Sterling, szczupły i żyłasty nadzorca, opierał się o wrota, żując źdźbło trawy. Niedawno przekroczył sześćdziesiątkę.

– Ćwiczenie mi służy.

– Z pewnością. Słyszałem, że dostałeś papiery rozwodowe.

– Tak. Od teraz oficjalnie jestem wolnym człowiekiem – przytaknął.

Papiery nie były dla Nasha zaskoczeniem. Lindsay wystąpiła o rozwód prawie rok temu, ale on wytrwale próbował ją odzyskać. Cóż, tylko stracił czas i pieniądze. Jego gniew rozgorzał na nowo. Ze złością wrzucił kolejną porcję nawozu na taczkę.

– Kiedyś byłem tak samo wściekły jak ty. To minie – oznajmił Emmett.

Nash przypomniał sobie, że przeszło dwadzieścia lat temu Emmetta także porzuciła żona. Teraz spotykał się z Pam Mulhollarid, właścicielką pensjonatu przy głównej drodze miasteczka. Pam była siostrą Nicole O’Leary, zmarłej matki Jacka Chance’a, właściciela rancza. Kiedy została bogatą, bezdzietną rozwódką, przenieśli się do Jackson Hole, bliżej siostrzeńca. Wkrótce potem straciła głowę i serce dla Emmetta. On jednak nie palił się do małżeństwa. Uważał, że jest dla niego za bogata. Nash doskonale go rozumiał. Pieniądze Lindsay okazały się bombą z opóźnionym zapłonem. Nie myślał o tym, kiedy ją prosił o rękę.

– Nie chciałbym odrywać cię od tak przyjemnej roboty, ale jeden z naszych zauważył kolumnę dymu nad ranczem „Triple G”. Ktoś powinien to sprawdzić. Wybór padł na ciebie.

– Z chęcią. – Nash potrzebował zajęcia, dlatego nie zaprotestował. Odłożył łopatę na taczkę. – Tylko zostawcie mi trochę gnoju do wywiezienia.

– Da się zrobić – obiecał Emmett, wychodząc z Nashem ze stajni. – Wystarczy, że Hank Grace się zapił na śmierć. Szkoda, żeby jakiś intruz puścił jego ranczo z dymem.

– Nikt tam nie mieszka?

– Nikt. Hank sprzedał zwierzęta już parę miesięcy temu. Zapуścił ranczo i wylądował w szpitalu. Zmarł tydzień temu. Nie wiem, co będzie z ziemią.

– Czy on nie miał córki?

– Wyjechała do miasta i rzadko tu bywała. Nie sędzę, żeby wróciła. To pewnie jakieś dzieciaki zrobiły sobie ognisko, ale nie można zostawić ognia samopas.

– Podał Nashowi kluczyki. – Weź forda, za siedzeniem znajdziesz gaśnicę. Zadzwoń po straż, jeśli nie będzie innego wyjścia. Mam nadzieję, że

to nic poważnego.

– Pewnie tak. Są wakacje, a dzieciaki się nudzą. Niedługo wrócę – powiedział, nasuwając stetsona głębiej na oczy. W oddali dostrzegł słup dymu.

Może ten nietypowy przerywnik wyrwie go z ponurych rozmyślań. Nie udało mu się zbudować szczęśliwego małżeństwa, a nie przywykł do porażek. Przynajmniej rodzina i przyjaciele nie musieli oglądać tego fiaska z bliska. Chociaż wyrósł w Jackson Hole, ostatnie dziesięć lat spędził w Sacramento, z czego dziewięć jako mąż Lindsay.

Kiedy kazała mu podpisać przedślubną intercyzę, powinien się domyślić, jak będzie traktowany. Jej rodzice nie pozwolili mu zapomnieć, komu zawdzięcza firmę i dom.

Lindsay nigdy go nie broniła. Już po pierwszym roku ich małżeństwo zaczęło się psuć. Dobrze, że na jesieni jego stary przyjaciel Jack Chance dał mu tę pracę, bo żona puściła go z torbami. Została mu tylko stara półcieżarówka wymagająca kapitalnego remontu. Zatrzymał ją, choć razem z pracą dostał wikt, mieszkanie i mógł też korzystać z samochodów rancza. Taki układ pozwalał mu inwestować niemal całą pensję, a dzięki dobremu doradcy oszczędności stale rosły. Niedługo zbierze sumę potrzebną na zakup własnego domu.

Idąc, poruszał szyją i ramionami, żeby rozluźnić mięśnie. Odkąd dostał list z Sacramento, nie mógł się pozbyć napięcia. Nie lubił myśleć, że jego życie zmierza donikąd, ale był rozgoryczony, kiedy porównywał swoją sytuację z życiem Jacka Chance'a. Jack był jego szefem, ale nigdy nie dał mu tego odczuć. Przyjaźnili się od szkoły, teraz jednak wiele ich dzieliło.

Kilka lat temu ojciec Jacka zginął w wypadku. Ranczo przypadło żonie i synom. „Ostatnia Szansa” była nastawiona na hodowlę koni dla hodowców

bydła. Jack razem z matką, Sarah, prowadzili ranczo. Środkowy brat, Nick, był weterynarzem. Miał swoją praktykę, ale dbał też o konie na ranczu. Gabe zajmował się układaniem koni i sprzedażą.

Sarah i jej narzeczony, Pete Beckett, mieszkali w głównej rezydencji, a każdy z synów otrzymał kawałek ziemi, na której zbudowali domy. Bez wątplenia braciom Chance poszczęściło się w życiu. Nash nie czuł zawiści, ale tęsknił za taką stabilnością, finansową i emocjonalną.

Na razie pracował nad zdobyciem domu, dopiero potem poszuka właściwej kobiety, z którą będzie dzielił życie. Potrafił się uczyć na własnych błędach.

Wsiadł do forda i wyjechał na polną drogę, która prowadziła do szosy. Wyboisty trakt zawsze stanowił wyzwanie, ale dziś przynajmniej było sucho i koła nie grzęzły w błocie. Jack celowo nie poprawiał dojazdu, by zniechęcić intruzów. Nash, telepiąc się w koleinach, zastanawiał się, jak często mieszkańcy rancza mieli problemy z zawieszeniem w swoich samochodach. W końcu dotarł do bramy.

Po lewej stronie leżało miasteczko Shoshone, oddalone o parę kilometrów. Zapewniało ranczerom podstawowe rzeczy, jak jedzenie czy paliwo. Był nawet bar, „Spirits and Spurs”, prowadzony przez żonę Jacka, Josie. Spragnieni bardziej wyrafinowanych rozrywek musieli się wybrać w godzinną podróż do Jackson.

Nash skręcił w prawo, w stronę „Triple G”, rancza o wiele mniejszego od „Ostatniej Szansy”. Rodzina Grace’ów trzymała się razem i nie spotykała z innymi. Nie było to typowe zachowanie wśród społeczności ranczerów.

Ich nazwisko źle kojarzyło się Nashowi. Jego małżeństwo nie miało szans, skoro rodzice Lindsay go nie aprobowali, ale zupełnie się popsuło, odkąd jego żona zaczęła czytać książki Bethany Grace. W każdej kłótni

pojawiło się motto zaczerpnięte z poradnika: szczęście to wybór.

Kiedy Lindsay zażądała, żeby przeczytał najnowszy poradnik, zrobił, co w jego mocy. Przebrnął przez pierwsze dwadzieścia stron. Autorka najwyraźniej pochodziła z innej planety i nie miała pojęcia o prawdziwych związkach. Jednak Lindsay uważała, że Bethany Grace to geniusz.

Tak zatonął we własnych myślach, że prawie przegapił zjazd do „Triple G”. Podniszczony znak był ledwie widoczny. Nash skręcił w ostatniej chwili, wzbijając fontannę kurzu. Zwolnił, by nie wybić sobie zębów o kierownicę i nie rozbić głowy o dach. Swąd nasilał się w miarę zbliżania się do zabudowań. W końcu Nash zatrzymał forda na podwórzu otoczonym przez chylące się ku upadkowi budynki i uniósł wzrok.

Na środku podwórza palił się stary fotel. Na płomień patrzyła ciemnowłosa kobieta w szpilkach, ubrana w beżowy kostium. W dłoni ścisnęła zapalniczkę. Najwyraźniej była to miastowa dziewczyna, córka zmarłego właściciela. Nieopodal, w bezpiecznej odległości od płomieni, stał czerwony wóz.

Nash potrafił połączyć elegancką kobietę ze sportowym autem, ale z płonącym fotelem? Zapewne chodzi o bardzo skomplikowaną historię. Mebel nie chciał się palić, otaczały go kłęby gryzącego dymu.

Kobieta spojrzała na Nasha, ale jej wzrok natychmiast powrócił do dymiącego fotela. Ogień przygasał. Nash pomyślał, że jeśli chciała całkiem zniszczyć mebel, powinna ponownie polać go benzyną albo staranować samochodem. Jęknął w duchu. Miło byłoby dowiedzieć się, o co chodzi, bo pochodnia z fotela była najdziwaczniejszą rzeczą, jaką widział w tych spokojnych stronach.

Wysiadł z forda, starając się nie oddychać zbyt głęboko. Nie wiedział, jakie toksyczne substancje mogły latać w powietrzu. Kiedy trzasnął

drzwiczkami, znów na niego spojrzała. Przez chwilę miał wrażenie, że kobieta próbuje się pozbierać. Im bliżej podchodził, tym więcej szczegółów dostrzegał. Była ubrana jak do biura. Tyle że rozerwała rękaw dopasowanego żakietu, a białą bluzkę i przód krótkiej spódnicy pokrywały smugi brudu. W pończochach poleciały oczka, cieliste pantofle nadawały się już tylko do wyrzucenia. Żeby dokonać całopalnej ofiary, musiała sama wywlec ciężki fotel z domu. Sądząc po rozmazanym makijażu i śladach tuszu pod oczami, nie było to radosne zajęcie. Spocone włosy przykleiły się jej do czoła i karku. Nash zatrzymał się o krok od niej. Jej szare oczy byłyby piękne, gdyby nie silne zaczerwienienie od płaczu, a może od dymu. Postanowił nieco rozładować sytuację.

– Robisz przemeblowanie?

Spojrzała na niego, jakby powiedział coś głupiego. Hm, najwidoczniej nie miała poczucia humoru.

– Kim jesteś i co tu robisz? – zapytała, trąc oczy wierzchem dłoni.

– Nazywam się Nash Bledsoe, pracuję na sąsiednim ranczu. Zobaczyliśmy dym i przyjechałem sprawdzić, co się dzieje.

– O! – dopiero teraz zerknęła w niebo. – Przepraszam za kłopot. Nie jestem intruzem, tylko właścicielką. Szczęściara ze mnie, co?

Musiała być córką Hanka. Nash powinien pożegnać się i wrócić do pracy, ale dym mógł być toksyczny, a on nadal nie wiedział, o co tu chodzi.

– Widzę, że chcesz się pozbyć tego fotela, ale wybrałaś niewłaściwą metodę. W dodatku rozsiewasz trujący dym.

– Nie pomyślałam o tym – westchnęła, wpatrując się w poczerniałe, poskręcane od żaru skórzane obicie. – Założę się, że tu nawet nie ma gaśnicy...

– Ja mam w samochodzie. Zaraz przyniosę – powiedział i zauważył, że

się skrzywiła. – To naprawdę jedyny sposób. Kiedy zdusimy ogień, pomyślimy, jak przewieźć fotel na wysypisko.

– Może go zakopać?

– To musiałyby być wielki dół.

– Nie szkodzi. Ćwiczenie dobrze mi zrobi.

Nash spojrział w jej zaczerwienione oczy i odnalazł w nich tę samą złość, frustrację i żal, które skłoniły go do czyszczenia stajni. Domyślił się, że jest na kogoś wściekła. Zapewne na osobę, która dużo czasu spędzała w tym fotelu. Najprawdopodobniej na zmarłego ojca.

Nash z doświadczenia wiedział, że połączenie wściekłości i rozpacz mogło popchnąć człowieka do najdziwniejszych rzeczy. Dziewczyna musiała w nim rozpoznać bratnią duszę, bo wyraźnie się uspokoiła.

– Idę po gaśnicę.

– Dobrze. Dziękuję – szepnęła z wdzięcznością.

Nash uśmiechnął się w drodze do auta. Już dawno nie ratował nikogo z opresji. To było miłe uczucie.

Kiedy już ugasi fotel, poszuka jakiejś plandeki i wywiezie go na wysypisko.

– Może lepiej się odsuń – powiedział, wracając z gaśnicą.

Posłuchała. Mimo wysokich obcasów świetnie sobie radziła na nierównym podłożu.

– Pewnie uważasz mnie za wariatkę.

– Właściwie nie. Wiem, jak to jest. Czasami złość nas zaślepia, musimy dać jej ujście.

– Ładnie opisałeś mój wyczyn, ale i tak zachowałam się dziecinnie.

– Skądże znowu. Po prostu masz fantazję – oznajmił, pokrywając dokładnie pianą nadpalony fotel. – Wystarczy – zdecydował i dostrzegł jej

uśmiech. Miała piękne, pełne usta. – Lepiej ci?

– Zdecydowanie.

– Jesteś córką właściciela? – zapytał, a ona pokiwała głową. – Tak myślałem. Wydaje mi się, że chodziliśmy do tej samej szkoły. Zapomniałem, jak ci na imię.

– Pewnie i tak byś mnie nie zauważył. Byłam w grupie kujonów. Dopiero później zaczęłam dbać o wygląd – dodała z szerszym uśmiechem. – Za to ja pamiętam cię doskonale. Było z ciebie niezłe ciacho.

– No coś ty. – Nashowi nagle zrobiło się gorąco, postanowił zmienić temat. – A ty nadal nazywasz się Grace czy zmieniłaś nazwisko?

– Nie mam męża – odparła, przyglądając się mu uważnie. – Czyli nie słyszałeś o mnie?

– Nie. Tylko tyle, że wyjechałaś do miasta.

– Kiedy wyjechałam, straciłam kontakt ze znajomymi, a rodzice nigdy nie byli zbyt towarzyscy ani wylewni. Jestem dość znaną autorką. Moja ostatnia książka to bestseller.

Żołądek Nasha wykonał gwałtowne salto. Nie, to niemożliwe. Takie zbiegi okoliczności nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

– O czym piszesz?

– Książki motywacyjne. Poradniki psychologiczne.

– Ty jesteś Bethany Grace? – wykrztusił.

– Więc jednak o mnie słyszałeś! – wyraźnie się ucieszyła.

– O tak. Słyszałem – przyznał, przez zaciśnięte zęby.

– Twoje książki zmieniły moje życie w piekło.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bethany jęknęła. Spotykała się z różnymi reakcjami na jej książki, ale nikt jeszcze nie powiedział jej nic tak okropnego. Nash wcale nie żartował. Jego błękitne oczy były zimne jak lód, a twarz steżała w grymasie obrzydzenia.

A dosłownie przed sekundą pomyślała, jaki to przystojny i uprzejmy mężczyzna. Zmysłowe usta, mocno zarysowana szczęka. Skoro przestała być brzydkim kaczątkiem, zaczęła nawet rozważać delikatny flirt. Zamiast tego odkryła, że jej lekkie, radosne książki wzbudziły w nim dziką furję. Zrobiło jej się przykro.

– Jakim cudem? – zapytała, kiedy opanowała nieco emocje.

– Wolałbym o tym nie rozmawiać.

– Proszę. Nie możesz powiedzieć mi czegoś takiego i odmówić wyjaśnień. Nikt nigdy... Jeszcze w życiu nie słyszałam... – Urwała i westchnęła. – Zachowałeś się, jakbyś mnie nienawidził.

Nash potarł szczękę i zapatrzył się w niebo. Potem zaśmiał się niewesoło.

– Bethany Grace. Moja żona uwielbia twoje książki.

Przyglądał się jej tak intensywnie, że uświadomiła sobie, jaka jest brudna i spocona. I jak głupie musiało się mu wydawać jej zachowanie, biorąc pod uwagę, czym się zajmuje. Była dumna ze swoich sukcesów, jednak tym razem powinna była siedzieć cicho.

– Nie pojmuję, dlaczego kobieta, która wmawia wszystkim, że szczęście to wybór, postanowiła spalić stary fotel swojego tatusia. To nie wygląda mi na radość o poranku – wytknął z tajoną satysfakcją.

- Nie jestem z tego dumna – odparła, rumieniąc się.
- To było godne pożałowania.
- Ale za to bardzo ludzkie – zauważył radośnie, jak– by jej wyznanie poprawiło mu humor.
- Nie musisz tego mówić z takim zadowoleniem.
- Muszę – odparł jeszcze radośniej. – Czy o tym wiesz, czy nie, jesteś mi to winna.
- Co się stało? To, co powiedziałeś, będzie mnie gryzło, jeśli nic nie wyjaśnisz – wyznała, widząc jego wahanie.
- Dobrze, powiem w skrócie. Teściowie uznali, że ożeniłem się z Lindsay dla pieniędzy. W końcu ją też o tym przekonali, bo zaczęła mnie lekceważyć. Dawała mi jasno do zrozumienia, że taki biedak jak ja, żeniąc się z nią, złapał Pana Boga za nogi. Teraz widzę, że jej rodzice od początku sabotowali nasz związek. Byłem coraz bardziej rozdrażniony. Wtedy Lindsay natknęła się na twoje książki i zaczęła mi powtarzać, że szczęście to wybór.
- Nie piszę poradników po to, żeby kogokolwiek dręczyć! Nie można niszczyć czyjegoś poczucia wartości i wypominać mu, że nie jest szczęśliwy!
- Powiedz to Lindsay i jej starym.
- Powiem, jeśli chcesz. Nie mogę znieść myśli, że...
- Nie mówiłem poważnie. Nie ma po co dla nich strześcić języka. Cóż, twoje zachowanie poprawiło mi humor. Nawet święta Bethany Grace miewa złe dni.
- Nigdy nie twierdziłam, że jestem ideałem!
- Lindsay właśnie tak myśli. Ja natomiast jestem twoim przeciwieństwem i mam same problemy.
- To śmieszne. Wszyscy je mamy. W każdej książce się do tego przyznaję – oznajmiła i coś jej przyszło do głowy. – Czytałeś którąś z nich?

– Jeden rozdział.

– Potem przestałeś?

– Potem rzuciłem książką o ścianę – powiedział, a ona jęknęła. – Wybacz, ale musisz pamiętać, że była to książka, za pomocą której żona i teściowie poddawali mnie torturom. Nie mogłem znieść więcej tęczy i różowych okularów.

– Czyli nie czytałeś w całości żadnej z moich książek. Uwierz mi na słowo, przyznaję się w nich do słabości i wybuchowego temperamentu. Właśnie miałeś okazję obserwować to w praktyce.

– To był niezły wybuch – przyznał, patrząc na ociekający pianą mebel. – Te cholerstwa są piekielnie ciężkie. Ile czasu zajęło ci wywleczenie go na podwórze?

– Nie patrzyłam na zegarek. Przyjechałam, weszłam do domu, zobaczyłam, co tu się dzieje, i trafił mnie szlag.

– Nie wiedziałaś, jak jest źle?

– Powinnaś się domyślić – przyznała z westchnieniem. – Rodzice kiepsko zarządzali „Triple G”. Odkąd zaczęłam przyzwoicie zarabiać, przysyłałam im pieniądze. Iak widać, nie szły na utrzymanie rancza – powiedziała, żałując, że nie zajrzała tu wcześniej.

– Dlaczego nie poprosili o radę albo pomoc sąsiadów? Każdy by im...

– To nie było w stylu mojego ojca. Nigdy nie przyznawał się do swoich wad. Między innymi dlatego unikali towarzystwa. Ojciec nie czuł się równy innym ranczerom i wolał siedzieć w domu. Odrzucał każdą pomoc. Nie raz to widziałam. W końcu ludzie przestali próbować.

– To smutne.

– Bardzo. A rezultat właśnie widać. Po śmierci mamy, półtora roku temu, ojciec zaczął pić. Kiedy zapowiadałam wizytę, zniechęcał mnie do

przyjazdu. Jeśli mam być szczerą, odkąd zabrakło mamy, wcale nie paliłam się do odwiedzin. To ona miała na nas dobry wpływ. Byłam zajęta pracą, więc łatwo korzystałam z tej wymówki.

– Jasna sprawa.

Bethany była mu wdzięczna za akceptację. Nie usłyszała też od niego złego słowa po spaleniu fotela. Nash Bledsoe nie był zwyczajnym facetem. Domyślała się, że nie rozpowie o jej zachowaniu, ale musiała się upewnić.

– Nie jestem na tyle sławna, żeby uganiali się za mną paparazzi, ale to byłaby smakowita historyjka dla jakiegoś brukowca. Już widzę tytuły: Znana terapeutka pozwala ojcu umrzeć w nędzy.

– Boisz się, że na ciebie doniosę?

– Masz do mnie żal, więc nie zdziwiłabym się, gdyby ci się coś wymysknęło.

– Powiem Emmettowi, że paliłaś śmieci. Porozmawialiśmy i postanowiłaś je odtąd wywozić na wysypisko. On nie wie, kim jesteś. W zasadzie nikt tutaj nie wie. Kowboje raczej nie czytają takich poradników.

– Nie muszą. Prowadzą najzdrowszy tryb życia. Dziękuję, Nash.

– Co teraz zrobisz? Nie mam na myśli fotela.

– Muszę sprzedać ranczo, ale jest w opłakanym stanie. Jeśli media wywęszą, jak żył mój ojciec... Z drugiej strony zatrudnienie kogoś do napraw jest równie ryzykowne. Może nie dochować tajemnicy.

– Więc zatrudnij mnie.

– Przecież masz już pracę.

– Od świtu do zmierzchu. Wieczory i noce mam wolne. Mój ojciec był budowlańcem, często mu pomagałem. Przyda mi się dodatkowy zarobek.

– Nie możesz pracować po ciemku.

– Wewnątrz mogę bez problemu. A do zewnętrznych napraw potrzebne

będą reflektory. To da się zrobić.

– Chance’owie nie będą mieli nic przeciwko?

– Nie, jeśli powiem, że znamy się ze szkoły i pozwalasz mi dorobić w wolnym czasie. W „Ostatniej Szansie” wszyscy wiedzą, że zbieram na dom.

Bethany w milczeniu rozważała jego propozycję. Choć praktycznie nie знаła Nasha, czuła, że jest godny zaufania. Ponadto pracował dla Chance’ów, co samo w sobie było wystarczającą rekomendacją.

– Jest tu sporo roboty. Dasz radę zrobić wszystko sam?

– Potrafię pracować szybko i dobrze. To moja zaleta, chociaż nie doceniła jej ani Lindsay, ani jej rodzice.

– Zaczynj na zewnątrz, a ja przejrę rzeczy w domu.

– Nie ma sprawy. Na jak długo przyjechałaś?

– Na tydzień. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, mów od razu.

– Czyli jesteśmy umówieni?

– Jasne. Dobrze ci za to zapłacę, Nash.

– Na to liczę – odparł z uśmiechem. – Myślisz, że są tu jakieś narzędzia?

– Na pewno, chociaż nie wiem, w jakim stanie. I tak będziesz musiał kupić materiały budowlane, więc sprawdź, czego jeszcze potrzebujesz.

– W porządku. Podjadę dziś wieczorem i rozejrzę się w sytuacji. Może od razu zacznę coś naprawiać. Spiszę też listę potrzebnych rzeczy, żebyś mogła zamówić wszystko w „Shoshone Feed Store”, a potem odbiorę zakupy.

– Ja też mogę odebrać – powiedziała Bethany, patrząc w stronę swojego wozu.

– Cały się zakurzy. Zresztą półciężarówka jest bardziej pakowna. A! I zostaw już ten fotel. Zajmę się nim wieczorem.

– Na pewno?

– Jasne. A może kupiłabyś donice z kwiatami na ganek? Dom od razu

będzie lepiej wyglądał.

– Mama miała kwiaty w donicach przed wejściem – westchnęła z nostalgią.

Każdej wiosny sadziły z mamą bratki i petunie, a kiedy kwiaty zakwitły, siedziały ze szklankami lemoniady i podziwiałały swoje dzieło. Przełknęła łyżę. Po śmierci ojca była w żałobie, ale to odejście matki wstrząsnęło nią do głębi. Nie chciała jednak okazywać słabości przy obcym.

– Jeśli dostaniesz reflektory, mogę zacząć choćby dziś po kolacji.

– To dobrze – powiedziała i po raz pierwszy od śmierci taty poczuła, że uda się jej dojść ze wszystkim do ładu. – Okazuje się, że płonący fotel to był dobry pomysł. Dzięki temu przyjechałeś.

– Fakt.

Patrzył na nią tak intensywnie, że znów zaczęła myśleć o nim jak o mężczyźnie. Na chwilę zatoneła w jego błękitnych oczach. Szybko jednak oprzytomniała. Po wstrząsie, jakim była śmierć ojca, łatwo mogła pomylić pożądanie z potrzebą bliskości. Lepiej nie podsycać tłącej się iskry, skoro przyjechała tu tylko na tydzień, a on ma być jej pracownikiem. Niepotrzebne jej komplikacje.

– Do zobaczenia wieczorem – rzucił, dotknął róna kapelusza i z gaśnicą w dłoni ruszył do samochodu.

Bethany nie mogła oderwać wzroku od jego barczystej sylwetki. Nash już jako młody chłopak był smakowitym kąskiem, a teraz, jako mężczyzna, stanowił zwieńczenie kobiecych fantazji. Uznała, że jej reakcja może mieć coś wspólnego z niezamierzonym celibatem. Odkąd jej kariera nabrała tempa, nie miała czasu na związki. Nie brakowało jej seksu. Przynajmniej tak myślała, dopóki nie zobaczyła Nasha Bledsoe'a. Przed oczami migają jej coraz gorętsze sceny z jego udziałem.

– Nash... – szepnęła, zanim zdążyła ugryźć się w język. Usłyszał i odwrócił się. – Ja... hm... kupiłam parę rzeczy na kolację, więc gdybyś miał ochotę coś zjeść przed pracą, zapraszam.

– Świetnie – ucieszył się, błyskając uśmiechem. Jego białe zęby kontrastowały z opaloną skórą. – O której mam być?

– Około szóstej?

– Przyjdę na pewno.

– To do zobaczenia.

Bethany zmusiła się do powrotu do domu, zamiast stać i patrzeć za nim jak idiotka. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zaproszenie go na kolację nie było najlepszym posunięciem, skoro miała zachować dystans. Nie uznawała przelotnych romansów, a jej życie i kariera były związane z Atlantą. Tym bardziej że miała szansę na pracę w popularnym programie telewizyjnym „Opal! ”. Bethany kilkakrotnie gościła u Opal Knightly, która ją polubiła i zaprosiła do stałej współpracy. Stała się też jej mentorką. Bethany miała też szansę na własny program, o ile nie spadnie oglądalność. Powinna w siebie uwierzyć i dążyć do jasno wyznaczonego celu. Jednak teraz najpilniejszy był prysznic i zmiana ubrania.

Wybrała swoją starą łazienkę, bo była najczystsza. Widać było, że nikt jej nie używał od półtora roku, czyli od pogrzebu matki. Kiedy Bethany zobaczyła swoje odbicie w lustrze, zrobiło jej się słabo. Kobieta w lustrze wyglądała niczym aktorka niskobudżetowego horroru i w niczym nie przypominała dyplomowanego psychologa. Na policzkach smugi brudu, przekrwione oczy, zacieki rozmazanego tuszu, świecący nos, włosy przylegające strąkami do czoła i karku. Taką ją widział Nash, a ona z nim flirtowała. Wynajęła go do prac remontowych ubrana w podartą marynarkę, rajstopy z oczkami i brudną bluzkę. Ten szaleniec przyjął nawet jej zaproszenie na

kolację. Musiał bardzo potrzebować pieniędzy.

Kiedy wyobraziła sobie, co o niej pomyślał, dostała ataku śmiechu. W końcu musiała się oprzeć o umywalkę, żeby nie upaść. Gdyby jej fani mogli ją teraz zobaczyć. Na szczęście nie mogli, a Nash obiecał dyskrecję.

Z drugiej strony odczuła ulgę, że Nash widział ją już z najgorszej strony. Pewnie ten widok poprawił mu samopoczucie, skoro dotąd jej nie znosił i miał za złe pisanie nieprzydatnych poradników. Bethany jednak naprawdę wierzyła, że szczęście to kwestia wyboru. Jej pozbawiony wiary w siebie ojciec nigdy się nie uśmiechał. Tymczasem matka starała się zawsze dostrzegać dobre strony każdej sytuacji. Gdyby była silniejsza, być może wybrałaby inne życie.

Bethany pisała książki zarówno dla siebie, jak i dla innych. Najczęściej spotykały się z przychylnym przyjęciem. Jak dotąd Nash okazał się jej najsurowszym krytykiem. Pokazał, jak jej słowa mogły zostać przeinaczone i użyte dla osiągnięcia niezbyt szczytnego celu. Teraz powinna wyciągnąć z tego wnioski i rozwinąć tę myśl w swoim programie telewizyjnym.

Ponieważ Bethany zaczęto łączyć z Opal Knightly, musiała uważać, żeby niczym jej do siebie nie zrazić. Opal знаła sytuację w Jackson Hole i wręcz nalegała, żeby Bethany uporządkowała sprawy.

Może Bethany powinna o tym wszystkim powiedzieć Nashowi, żeby zrozumiał jej sytuację. Gdy tylko o nim pomyślała, znów zaczęła fantazjować. Już w szkole cieszył się opinią playboya. Razem z Jackiem Chanee'em i Langfordem „Hutchem” Hutchinsonem tworzyli zabójczy dla dziewcząt tercet. Jeśli, mając osiemnaście lat, był świetnym kochankiem, jakie mistrzostwo musiał osiągnąć teraz?

Z głębokim westchnieniem zerknęła na budzik, równie różowy co reszta łazienki. Jako czternastolatka uwielbiała ten kolor i tak zostało. Zostało

jeszcze sporo czasu do kolacji z Nashem. Zdaży pojechać do Shoshone po reflektory. Najpierw jednak prysznic, zmiana ciuchów i wymyślenie menu na wieczór, zdecydowała. Pomyślała też, że powinna jakoś udekorować salon, żeby stał się bardziej przytulny. Nie powinna była zapraszać Nasha na kolację, ale skoro już to zrobiła, niech to będzie przyjemne doświadczenie.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Nash z utęsknieniem wyczekiwał siedemnastej trzydzieści, by opuścić ranczo. Rano pojawiło się ośmiu chłopców z programu „Ostatnia Szansa dla młodzieży”. Mieli od dwunastu do czternastu lat i wszędzie ich było pełno. Emmett zaklinał się, że ucichną, gdy tylko zagoni się ich do pracy, ale to miało nastąpić dopiero jutro. Dziś byli niczym żywe srebro. Bardzo żywe srebro.

Pete, narzeczony Sarah i autor programu charytatywnego, zorganizował chłopcom sztafetę na podwórzu i wciągnął do pomocy Luke a Griffina. Kumpel Nasha miał łagodny charakter i idealnie nadawał się do tej roboty.

Sam Nash niewiele wiedział o dzieciach, więc tylko pomachał wszystkim na pożegnanie i odjechał. Podziwiał zaangażowanie Pete'a i cieszył się, że Sarah znalazła sobie takiego partnera.

Tym razem do „Triple G” pojechał własnym samochodem. Nie chciał zniszczyć zawieszania w służbowym fordzie. Zamierzał też wywieźć fotel i wolał nie zawracać sobie głowy sprzątaniami.

Z autem poszło łatwo, ale wybór stroju na wieczór był o wiele trudniejszy. Czekala go praca, więc powinny to być robocze ciuchy, ale Nash miał też zaproszenie na kolację. Nie chciał wyglądać jak zwykły robotnik, tym bardziej że Bethany zapamiętała go ze szkoły jako niezłego ogiera. Po namyśle włożył dżinsy i koszulę, a do tego kapelusz i kowbojki. Wykąpał się i ogolił, co sprowokowało docinki Luke'a. Sarah i Jackowi powiedział tylko, że wieczorami będzie pracował dla córki Grace'ów. Musiał się pilnować, bo wiele osób wiedziało, jak nie znosi poradników pozytywnego myślenia. Luke, widząc przygotowania Nasha, uznał, że w powietrzu wisi romans.

Ironicznie dopytywał się, czym dokładnie Nash zamierza się zajmować jako złota rączka.

Cóż, było coś na rzeczy. Kiedy Nash zebrał się rano z Bethany, przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Spodobali się sobie. Nash jednak nie zamierzał podrywać właścicielki „Triple G”, zresztą nie był pewien, jak by zareagowała. Była skupiona na pracy, a on miał remontować jej ranczo. W tej sytuacji łożkowe igraszki za bardzo kojarzyłyby mu się z płatnym seksem. Poza tym dopiero co straciła ojca. I była zamożna, w przeciwieństwie do niego. Nash w myślach wynajdował kolejne przeszkody.

Tym razem nie przeoczył zjazdu do „Triple G”. Ostrożnie manewrował na wyboistej drodze, kiedy nagle go olśniło. Rozwiązanie problemu Bethany leżało na wyciągnięcie ręki i dziwił się, że nie wpadł na to wcześniej. Powinien odkupić od niej ranczo. Poświęci na to każdy odłożony grosz, a jeśli to nie wystarczy, zgłosi się do banku. „Triple G” sąsiadowało z „Ostatnią Szansą”, więc będzie blisko przyjaciół. Było wprawdzie dość małe, ale dzięki temu mógł sobie na nie pozwolić. Wcale nie potrzebował więcej ziemi. Z rancza roztaczał się też piękny widok na pasmo górskie Teton.

Jeśli Bethany zgodzi się sprzedać ranczo i nadal będzie chciała, żeby Nash wykonywał naprawy, nie zamierzał brać za to pieniędzy. Oszczędziłby jej zamieszania z błyskawicznym remontem i paradą kupców. Czuł, że Bethany nie sprzedaje rancza z powodów finansowych. Zauroczony perspektywą przyspieszył i niemal wybił sobie zęby na wybojach. Zwolnił więc i popuścił wodze fantazji. Z początku ranczo nie będzie przynosiło dochodu, więc powinien zachować pracę w „Ostatniej Szansie”. Każdy grosz przeznaczy na naprawy, potem kupi konie i psa. Może zajmie się hodowlą koni. Droga do „Triple G”, które już zaczął uważać za swoje, dłużyła się niemiłosiernie. Zdążył nawet wymyślić, na jaki kolor pomaluje stodołę.

Głęboka czerwień będzie najlepsza, uznał. Ciekawe, czy trzeba zakładać okiennice w domu i w jakim stanie jest stajnia. Ranczo bez koni to nie ranczo.

Kiedy wreszcie wjechał na podwórze, pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to nadpalony fotel wyglądający jak abstrakcyjne dzieło sztuki. Przynajmniej już tak bardzo nie śmierdział. Drugie, co zauważył, to kolorowe donice ze stokrotkami, fiołkami i petuniami na ganku. Pomyślał, że je zachowa i każdej wiosny będzie sadił w nich kwiaty.

Zaparkował obok auta Bethany i wszedł na ganek. Otworzyła drzwi, zanim zapukał. Zmieniła się nie do poznania. Nash podejrzewał, że kiedy doprowadzi się do ładu, będzie atrakcyjna, a okazało się, że jest piękna. Ciemne włosy miękkimi falami okalały jej twarz, sprawiając, że miał ochotę zanurzyć w nich dłonie. Domyślał się, że zrobiła sobie makijaż, ale był niezauważalny. Widział jedynie, że jej skóra promienieje, ogromne szare oczy spoglądają na niego łagodnie, a błyszczące usta domagają się pocałunków. Niemal czuł smak jej warg. Podarty i poplamiony kostium zastąpiła białą bluzeczką bez rękawów i szarymi rybaczkami. Na stopach miała sandaalki, więc Nash dostrzegł pomalowane na lawendowy kolor paznokcie. Wszystkie myśli wyleciały mu z głowy.

– Miło, że przyjechałeś – powiedziała z uśmiechem.

– Już nie mogłem się doczekać. Nie wiem, czy słyszałaś o programie „Ostatnia Szansa dla młodzieży”. Właśnie ruszył i na ranczu jest mnóstwo nastoletnich chłopców.

– Nie słyszałam, ale to wspaniały pomysł. Nie lubisz dzieci?

– Lubię w mniejszej liczbie. Ósemka, której wszędzie pełno, to dla mnie trochę za dużo.

– Zamieszkają u was?

– Owszem, aż do połowy sierpnia. Chodzi o to, żeby wyrwać chłopców

z patologicznego środowiska. Przy odrobinie szczęścia nauczą się pracować i odzyskają wiarę w siebie.

– Świetnie! Gdybym zamierzała zostać dłużej, chętnie bym się przyłączyła do tego programu.

– Czyli wyszedłem na nieużytego ponuraka – mruknął Nash.

– Skądże. Nie każdy musi lubić młodzież w tym wieku. Masz prawo do odmiennego zdania.

– Jednak nie – westchnął po namyśle. – Wybrałem to ranczo, bo jego właściciele wierzą, że warto dać szansę zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Właśnie na tym polega ten program, więc powinienem zmienić nastawienie – powiedział i uśmiechnął się. Najchętniej skomplementowałby jej wygląd, ale czuł, że jako wynajęty pracownik nie powinien tego robić. – Donice z kwiatami wyglądają super.

– Dzięki, też tak uważam. – Jego pochwała sprawiła jej wyraźną radość.

– Jesteś głodny?

– Jak wilk, a tutaj coś ładnie pachnie – oznajmił.

– To tylko kurczak. Wejdiesz?

– Nie gotuję, więc dla mnie wszystko poza chlebem z dżemem jest atrakcją – przyznał, idąc za nią w głąb domu.

– Nie patrz na salon – poprosiła, przyspieszając. – Nie zdążyłam sprzątnąć.

– Mieszkam w baraku z bandą poganiaczy bydła. Raczej nic mnie nie zaszokuje – wyjaśnił, starając się nie zwracać uwagi na zaniedbany i brudny pokój. Nie zauważył butelek, ale powietrze było przesycone zapachem zwiędzłego alkoholu. Kiedy wyleje się whisky na dywan, ciężko się pozbyć oparów. Możliwe, że Bethany wcale nie musiała podlewać fotela ojca benzyną, pomyślał, przestając się dziwić, że jak najszybciej chciała się

pozbyć ohydneho mebla.

Salon od jadalni dzieliły dwuskrzydłowe drzwi. Kiedy Bethany je otworzyła, jego oczom ukazał się o wiele radośniejszy widok.

– O rany! Musiałaś w to włożyć sporo pracy!

– Nie masz pojęcia, jaką przyjemność sprawiło mi doprowadzenie do porządku chociaż jednego pomieszczenia w tym domu.

Na stole i kredensie stały zapalone świece. Środek blatu ozdobiły kwiaty. Białe lniany obrus, porcelana, srebrne sztuce i kryształowe kieliszki wprowadzały odświeżony nastrój. Wypucowany żyrandol ze szklanych łezek rozsiewał po pokoju tęzowe błyski. Przez czyste szyby wpadały promienie zachodzącego słońca. Jasne firanki pachniały świeżością.

– Czuję się zaszczycony, będąc twoim gościem – odparł cicho.

– Zrobiłam to też dla siebie – mruknęła, rumieniąc się. – Nie chcę, żebyś pomyślał, że próbowałam stworzyć... romantyczny nastrój.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Nash, choć nie miałby nic przeciw temu.

– Pewnie masz dziewczynę, a ja...

– Nie mam dziewczyny, ale ty niedługo wracasz do Atlanty, gdzie na pewno ktoś na ciebie czeka.

– Nie czeka, ale wracam do Atlanty – powiedziała i wskazała stół. – Chciałam tylko, żeby dom odzyskał duszę.

– Rozumiem.

Bethany nie miała partnera, ale nie była zainteresowana nawiązaniem bliższych relacji. Trudno. Powinno mu ulżyć, bo nie miał w planach romansu, jednak zrobiło mu się przykro. Nagle odzyskał rozum i przypomniał sobie, o czym chciał z nią porozmawiać. Z trudem powstrzymał się, żeby nie zacząć od razu. Nie byłby to jednak właściwy sposób przeprowadzenia poważnej

rozmowy. Powinien pozwolić tematowi wypłynąć podczas kolacji. Chociaż unikał picia w pracy, dziś zamierzał zrobić wyjątek.

Zaczął się zastanawiać, czy jeśli Bethany przyjmie jego ofertę kupna domu, zmieni to ich stosunki. Nie będzie już pracownikiem, tylko kupcem. W takiej sytuacji mógłby sobie pozwolić na łózkowe igraszki, o ile byłaby zainteresowana.

– Nash? Co z tobą?

– Nic. Przepraszam. Zamyśliłem się.

– Zauważyłam. Czasem coś przywołuje wspomnienia. Mogę zgasić świece i wynieść kolację na ganek. Trzeba czasu, żeby się pozbierać po rozwodzie.

– Jesteś rozwiedziona?

– Nie, ale jako psycholog miałam do czynienia z rozwodnikami. Wiem, że rozstanie to traumatyczne przeżycie, jeśli wolisz...

– Nie. Jest wspaniale.

– To dobrze. Odruchowo ustawiłam na stole kieliszki, ale jeśli nie masz ochoty, nie musimy pić wina.

– Kieliszek nie zaszkodzi.

– Świetnie. Zostań, a ja przyniosę jedzenie i wino.

– Chętnie pomogę – zaproponował i ruszył za nią do kuchni.

– Nie trzeba – powiedziała w tej samej chwili Bethany i się zatrzymała.

Nash wpadł na nią i choć od razu się cofnęła, przez chwilę czuł jej miękkie, kuszące ciało przy swoim. Zacisnął dłonie w pięści, żeby jej nie chwycić i nie przytulić. Ich przelotny kontakt również na niej zrobił wrażenie.

W szeroko otwartych oczach Bethany zamigotał płomień. Wybierała się z powrotem do Atlanty, ale Nash zdecydowanie nie był jej obojętny. To odkrycie sprawiło mu dużą przyjemność.

– Nie chcę, żebyś wchodził do kuchni – powiedziała po chwili. – Posprzątałam ją, ale nadal nie nadaje się do pokazywania. W jadalni jest przyjemnie i chciałabym podtrzymać to wrażenie.

– Głupio mi tak beczynnie czekać.

– Zrób mi tę przyjemność...

Nash domyślał się, jak przygnębił ją widok zrujnowanego domu. Jeśli dzięki temu, że zostanie w jadalni, będzie jej łatwiej, ulegnie prośbie gospodyni. Podeszedł do okna, żeby podziwiać zachód słońca. Z prawej strony widać było fragment łańcucha górskiego. Najlepsze miejsce widokowe mogło być na tyłach domu. Ciekawe, czy jest tam weranda. Jeśli nie, trzeba będzie dobudować, pomyślał. Czuł się już właścicielem „Triple G”, choć jeszcze nie rozmawiał o tym z Bethany. Z drugiej strony dlaczego miałyby nie przyjąć jego oferty?

Nagle zrozumiał. Przede wszystkim chciała doprowadzić do porządku wewnątrz domu. Z miłością sprzątała pokój po pokoju, by dom odzyskał dawną świetność. Nash wyremontuje fasadę. Wprawdzie Atlanta leży daleko od Wyomingu, ale decyzję o sprzedaży rancza Bethany podjęła na gorąco. Kiedy zapanuje tu ład, może się rozmyśli. Nash nadal planował porozmawiać z nią o sprzedaży, ale zaczął się obawiać, że nici z jego marzeń.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bethany nie była pewna, czy będą mieli o czym rozmawiać. Nash jednak okazał się doskonałym kompanem. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się śmiała. Rozmawiali swobodnie jak starzy przyjaciele. Wspominali Jackson High School, obgadując nauczycieli i znajomych. Ich oceny były niemal identyczne. Kiedy się okazało, że Nash ma dyplom z zootechniki, wdali się w dyskusję o różnicach w psychologii zwierząt i ludzi.

– Gdyby zwierzęta mogły mówić, wyjaśnilibyśmy wiele kwestii – oznajmiła Bethany i napiła się wina.

– Na szczęście nie mówią! – odparł, odchylając się na krześle. Skończył jeść i teraz delektował się winem.

– Dziewictwo straciłem w stajni. Ogiery miałyby ubaw i zapewne w trakcie komentowałyby moją technikę. W dodatku barszkowałem na sianie z córką dyrektorki, więc nie chciałem, żeby sprawa się rozniosła. Mógłbym przez to wylecieć ze szkoły!

Kiedy Bethany wyobraziła sobie Nasha w niedwuznaczej sytuacji, na jej policzki wypłynął rumieniec. Miała nadzieję, że w półmroku jej zakłopotanie nie będzie widoczne. Zerknęła na butelkę i ze zdumieniem zauważyła, że jest pusta. Nash musiał dolewać im wina podczas kolacji, a ona, zajęta rozmową, nawet tego nie zauważyła.

– Mam nadzieję, że zwierzęta nie lubią plotkować. Mój pierwszy raz przeżyłam z ówczesnym chłopakiem, kiedy jego rodziców nie było w domu. Pamiętam, że na biurku leżała wtedy kotka. Na pewno wszystko widziała.

– Seks z pieprzykiem – zauważył z uśmiechem. – Lubisz mieć widownię?

– No coś ty! To przecież był tylko kot, nie człowiek. Spłoszyłam się, widząc, że na mnie patrzy – wyznała, upiła kolejny łyk i poczuła, że wino uderza jej do głowy. Rozmowa o seksie była coraz bardziej ekscytująca.

– A ty lubisz mieć publiczność?

Gdyby przytaknął, oprzytomniałaby. Zdecydowanie nie odpowiadał jej taki rodzaj zabawy. Jęknęła w duchu. Nie powinna kontynuować tej rozmowy ani czuć podniecenia. Winiła za to wino i Nasha, który coraz bardziej ją pociągał.

– Cenię prywatność, kiedy się kocham z kobietą – oznajmił cicho, patrząc jej w oczy. – Nie lubię, żeby mi przeszkadzano.

– Ja też nie – szepnęła, czując, że płonie.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Odstawił kieliszek i pochylił się w jej stronę.

– Ja też.

– Dobrze. Ty pierwsza.

– Kłamałam, mówiąc, że kolacja nie miała być romantyczna – wypaliła i wypila jeszcze wina dla kurażu.

– Doprawdy? Powiesz coś więcej?

– No, bo w szkole byłeś w starszej klasie, takie nieosiągalne bóstwo, zresztą ja robiłam za szarą myszkę. Kiedy cię rano zobaczyłam, pomyślałam, że mogłabym z tobą poflirtować, bo teraz jestem odważniejsza. A potem zaproponowałeś, że pomożesz przy naprawach, więc już nie wypadało mi cię podrywać. Ale i tak uważam, że jesteś wspaniały. Mimo to nie powinniśmy iść do łóżka. Przynajmniej tak sądziłam jeszcze rano, bo kiedy zaczynałam szykować kolację, nie mogłam przestać o tobie myśleć. Chyba że... Cóż, oboje jesteśmy na zakręcie, musimy podjąć ważne życiowe decyzje. Właściwie taki niezobowiązujący seks można by potraktować jako terapię.

– Zawsze tyle mówisz po dwóch kieliszkach wina? – zapytał, przysuwając się bliżej.

– Nie wypiliśmy tylko dwóch kieliszków.

– A jednak.

– Dolewałeś mi, kiedy nie patrzyłam. Nie szkodzi. Gdybyś tego nie zrobił, nie powiedziałabym ci, że pragnę cię do szaleństwa, a ty nie patrzyłbyś na mnie, jakbyś rozważał...

– Co takiego?

– To – powiedziała, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go prosto w roześmiane usta. To było cudowne uczucie. Nash natychmiast przejął inicjatywę i pogłębił pocałunek. Zanim się obejrzała, już podnosił ją z krzesła.

– Gdzie jest sypialnia? – wymruczał między pocałunkami. – Hm, naprawdę chyba bardzo potrzebuję takiej terapii.

Bethany wysliznęła się z jego ramion i wzięła go za rękę.

– Chodź za mną i nie patrz na boki – poprosiła.

– Teraz widzę tylko ciebie.

Nash nie tylko wyglądał jak grecki bóg, ale też potrafił ją rozśmieszyć. Ideał faceta, o ile sprawdzi się też w sypialni, pomyślała, prowadząc go przez tonącą w półmroku kuchnię do swojego pokoju. Niestety, jej sypialnia była równie różowa, jak łazienka i stał tu tylko wąski tapczan. Tu też nie paliło się światło, więc Bethany miała nadzieję, że wszechobecny róż utonie w półmroku.

– Nie musisz się martwić. Mam prezerwatywy – oznajmiła.

– Od kiedy?

– Od ostatnich zakupów. Wprawdzie uznałam, że nie mogę się z tobą kochać, ale na wszelki wypadek postanowiłam się przygotować.

– Świetny pomysł.

– Lubię być przygotowana – powiedziała i znów znalazła się w jego ramionach. – Więc zamierzałeś mnie dziś uwieść?

– Nie, ale chętnie pozwolę się uwieść.

– Doskonale – westchnęła, moszcząc się w jego objęciach. – Tylko że ja nie jestem w tym najlepsza. Za mało praktyki.

– Nie szkodzi. Dalej ja poprowadzę – odparł ze śmiechem i ją pocałował.

Bethany uznała, że jest w rękach mistrza. I co to były za ręce! Duże i silne, szorstkie od pracy, potrafiły z równym mistrzostwem okiełznać konia i rozbudzić kobietę. Teraz zgrabnie rozpięły jej bluzkę, a jego język zmysłowo pieścił jej usta. Gdy wyobraziła go sobie na innych częściach swojego ciała, ugięły się pod nią kolana. Nash bez kłopotu oswobodził jej piersi ze stanika. Bethany znalazła się na krawędzi orgazmu, choć ledwie zaczął pieścić jej sutki.

– Jesteś cudowna w dotyku – szepnął, odrywając się na chwilę od jej ust.

– Ty też – wymruczała.

– Jeszcze nawet mnie nie dotknęłaś – zaśmiał się.

– Przepraszam.

– Nie ma za co – zapewnił, wodząc nosem po jej szyi.

– To ty zaprosiłaś mnie do swojej sypialni i masz prezerwatywy, więc nie będę grymasił. Ale byłoby miło, gdybyś rozpięła mi dzinsy.

Bethany odchyliła się i sięgnęła pomiędzy ich ciała. Przez chwilę walczyła z zapięciem.

– Najpierw pasek, potem górny guzik i na końcu rozporek – poinstruował.

Była pełna podziwu dla jego opanowania, bo ona nawet straciła zdolność mówienia.

W końcu udało jej się rozpiąć oporny guzik. Nash westchnął. Kiedy zadrżał, zrozumiała, że ma nad nim taką samą władzę, jak on nad nią. Jęknął, kiedy ściągnęła mu spodnie razem z bokserkami. Pełna zachwytu, ujęła jego męskość w dłoń i osunęła się na kolana.

– Czekał – wykrztusił i podniósł ją z podłogi. – Pozbądźmy się najpierw wszystkich ubrań, żeby już nic nam nie przeszkadzało.

Kiedy ściągał buty, Bethany zsunęła sandały i zrzuciła rybaczeki razem z bielizną. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przeświecały przez zasłony, otulając pokój różaną poświatą. Bethany cieszyła się, że w jej sypialni nigdy nie gościł żaden mężczyzna. Nie miała stąd żadnych wspomnień i to czyniło tę noc wyjątkową.

– Gotowe – oznajmiła, przyglądając się jego nagiemu ciału.

– Na czym skończyliśmy?

– Na tym – powiedziała i obsypała pocałunkami jego tors, ośmielona półmrokiem pokoju.

Skóra Nasha niemal ją parzyła. Pod dłonią czuła bicie jego serca. Smakował grzechem i namiętnością. Całując, skubiąc i przygryzając, powoli zmierzała ku celowi. W końcu ukłękła i zacisnęła dłoń na jego imponującej męskości.

– Wspominałaś, że nie masz w tym wprawy – wykrztusił Nash.

– To prawda – przytaknęła, zlizując kroplę wilgoci.

– Pozwolisz, że się z tobą nie zgodzę.

– Inspirujesz mnie.

– Bethany – szepnął zduszonym głosem.

– Jestem – odparła i wzięła jego męskość do ust.

Nash zanurzył palce w jej włosach. Może Bethany nie miała wielkiej wprawy, ale umiała użyć wyobraźni i już po chwili oddech Nasha stał się

szybki i urywany. Ciche jęki i pomruki dodawały jej skrzydeł. Kiedy bez reszty wczuła się w rolę, Nash nagle przytrzymał jej głowę.

- Przestań – syknął.
- Coś nie tak? – zapytała, unosząc głowę.
- Już mi niewiele brakuje – przyznał.
- Potrzebujesz przerwy?
- Potrzebuję gumki. Proszę.

Wolał najpierw zatroszczyć się o nią, dopiero potem o siebie. Bethany doceniła jego kurtuazję. Jeszcze jeden punkt dla Nasha Bledsoe'a.

- Przyniosę.
- Pospiesz się.
- Leżą w łazience.

Zanim poszła po prezerwatywy, usłyszała szelest zrzucanych poduszek. Wyjęła z szafki paczkę kondomów i odwróciła się. Nash stał za nią.

- Sam otworzę, ty się kładź – zakomenderował.

Gdyby nie była otumaniona pożądaniem, zaprotestowałaby przeciwko takiemu traktowaniu. Chociaż Nash powstrzymywał się ostatkiem sił, musiał to dostrzec w jej spojrzeniu.

– Przepraszam – powiedział, rozrywając kartonowe pudełko. – Proszę, idź do sypialni – poprawił się.

Spełniła jego prośbę. Narzuta i poduszki leżały na podłodze. Ucieszyła się, że zdjęła z łóżka wszystkie zabawki, bo wśród pluszaków mogłaby im przejść ochota na dziki seks. Położyła się na różowym prześcieradle. Nash, mrużąc przekleństwa pod nosem, wrócił do sypialni.

- Zwykle nie jestem taki.
- Nagi?
- Nie. Zdesperowany – odparł i zatrzymał się, patrząc na nią w

podziwie. – Jesteś piękna, Bethany.

– Nie sędzę – mruknęła zadowolona, że ciemność skryje jej rumieniec.

– Według mnie jesteś wspaniała – oznajmił i rzucił na nocną szafkę otwartą paczkę prezerwatyw. – Byłbym głupi, gdybym się teraz spieszył.

– A może tego właśnie chcę? – szepnęła, przyglądając się mięśniom jego brzucha. – Ty też jesteś cudowny.

– E tam. Nic ze mnie specjalnego. Za to ty – istne dzieło sztuki – powiedział, opierając kolano na materacu. – Zaslugujesz na długą grę wstępną, a nie na atak opętanego seksem maniaka.

Bethany nie mogła się powstrzymać i znów ujęła jego męskość.

– Chętnie poddam się napastowaniu.

– Nic z tego. Puszczaj – zarządził, przytrzymując jej rękę.

– Dlaczego?

– Bo właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Jaki? – spytała, czując, że puls jej przyspiesza.

– Jeśli mnie puścisz, dowiesz się.

– To łóżko jest dość małe.

– Moim zdaniem wystarczy. Chyba że będziesz się wiła. Wtedy może lepsza byłaby podłoga.

– Ja się nie wije.

– A to jeszcze zobaczymy – odparł z pewnym siebie uśmiechem.

– Przyjmuję wyzwanie. Pokaż, na co cię stać, kowboju – powiedziała, oblizując spierzchnięte usta.

– Tak właśnie zrobię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mimo brawurowej obietnicy Nash ledwie powstrzymywał orgazm. Chociaż Bethany utrzymywała, że nie ma wprawy, błyskawicznie doprowadziła go na skraj spełnienia. Mimo to postanowił rozkoszować się każdą chwilą.

– Zamknij oczy – poprosił, a kiedy go posłuchała, pocałował jej skronie i powieki. – A teraz nie ruszaj się

– dodał i obwiódł językiem kontur jej ust. Bethany zadrżała. – Rozluźnij się. Jesteś napięta jak struna.

– Kiedy nie mogę. Za bardzo cię pragnę.

– Uznam to za komplement – zaśmiał się zmysłowo.

Z trudem hamował pożądanie. Miał ochotę posiąść ją tu i teraz. Powściągnął jednak niecierpliwość i dalej uwodził ją pocałunkami i delikatnymi pieszczotami. Kiedy cichutko jęknęła, ogarnął go płomień. Wszystkiemu był winien zbyt długi celibat. Nash nie był z kobietą od rozwodu, który podkopał jego wiarę w siebie. Na ironię zakrawał fakt, że uprawiał seks z autorką książek, które przyczyniły się do jego klęski. Z drugiej strony dzięki niej mógł teraz poprawić swoją samoocenę. Czyli to naprawdę rodzaj terapii... Wprawdzie nie planował na ten wieczór takich rozrywek, ale cieszył się z rozwoju sytuacji.

Postawił sobie za punkt honoru doprowadzenie jej do utraty samokontroli. Było to nawet ważniejsze niż jego spełnienie. Jego usta z nowym zapalem podjęły wędrówkę po ciele Bethany, zatrzymując się dłużej na piersiach. Kiedy z westchnieniem wygięła plecy, delikatnie przygryzł sutek, a potem zaczął go ssać. Nie tylko jej spodobała się ta pieszczota. Nash

coraz częściej tęsknie zerkał w stronę szafki, na której leżała prezerwatywa. Odmówił sobie jednak tej przyjemności i powędrował ustami niżej. Zbadał językiem żebra Bethany i zajął się pępkiem. Jęknęła, wbijając mu palce w ramiona.

– Nash, proszę...

– Za chwilę – obiecał, sięgając po jej dłoń.

Pocałował każdy palec po kolei, a potem sugestywnie zaczął je ssać. Językiem wodził po dłoni. Bethany coraz silniej drżała. Nagle pomyślał o czymś, czego nigdy wcześniej nie próbował. Ujął jej dłoń i zdecydowanym ruchem poprowadził między uda Bethany.

– Pokaż mi, jak się dotykasz. W ten sposób? – zapytał, przesuwając jej dłoń w górę i w dół. Bethany westchnęła, ale nie cofnęła ręki. – A może tak? – spytał, prowadząc jej palec okrężnym ruchem. Teraz Bethany jęknęła głośniej.

– Nie przestawaj. Pozwól mi patrzeć – poprosił, słysząc, jak jej oddech przyspiesza. – Pomogę ci. Jesteś taka wilgotna – szepnął, wsuwając dwa palce w jej gorące wnętrze.

Serce Nasha tłukło się o żebra, kiedy czekał na jej orgazm. Uważnie naśladował jej rytm i tempo. Po chwili krzyknęła, unosząc biodra. Wykorzystał ten moment i wsunął dłonie pod jej pośladki, sięgając ustami kobiecości. Bethany nadal drżała, gdy język Nasha rozpoczął swój taniec. Nie zdążyła oprzytomnieć po jednym orgazmie, a on zafundował jej następny. Nie pozwolił jej odpocząć, nie przerywał zmysłowej pieśczoły.

– Nie mogę! – zawołała, balansując na krawędzi kolejnego spełnienia.

To go nie zniechęciło. Oprócz ust i języka ponownie użył dłoni. Doznania były tak intensywne, że Bethany znów poszybowała do gwiazd, jęcząc i krzycząc. Nash z nawiązką spełnił swoją obietnicę. Dopiero teraz

pocałował jej brzuch i pozwolił jej opaść na materac. Leżała bez sił, z zamkniętymi oczami.

– Nie odchodź – wymruczała, kiedy się poruszył.

– Nie zamierzam – odparł, rozdzierając foliowy pakiecik. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Obawiam się, że ja tak – westchnęła.

– Nic się nie martw. Mnie wystarczy sił za nas dwoje – oznajmił, układając się między jej udami. – Prawdziwy dżentelmen nie prosiłby cię o to... – zaczął, wsuwając się w nią jednym silnym pchnięciem – ... ale ja nie jestem dżentelmenem – dokończył, wysuwając się z niej powoli. – Idealnie – westchnął i pocałował ją w czoło, zagłębiając się ponownie w jej wilgotnym cieple.

Mimo trzech orgazmów, oszołomienia i kompletnego braku sił Bethany poczuła, że znów ma na niego ochotę.

– Jak dobrze...

– Tak jak powinno, inaczej rasa ludzka już dawno by wyginęła – powiedział, poruszając się powoli w jej wnętrzu.

– Całkowicie nad sobą panujesz – zauważyła, próbując zajrzeć mu w oczy.

– Próbuję. Nie chcę psuć nastroju.

– Chyba wolałbyś inaczej – szepnęła, poruszając biodrami. – Igrasz z ogniem od dłuższego czasu. Przestań się wreszcie kontrolować.

– Jesteś szaloną kobietą, Bethany Grace – powiedział, zaciskając zęby i powieki. – Jeśli nie będziesz uważała, możesz dostać, o co prosisz.

– Bierz mnie! – zawołała, wysuwając biodra.

Przez chwilę Nash nie reagował, jakby nie wierzył swoim uszom.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – jęknął i tym razem w jego

szybkich pchnięciach nie było śladu łagodności.

Jego ruchy unosiły ją z materaca, kiedy niemal uderzał łóżkiem o ścianę. Przestała myśleć i dała się porwać pasji. Jego zapał i żar na nowo roznieciły jej pożądanie, choć nie sądziła, że to w ogóle możliwe. Ich śliskie od potu ciała zderzały się z impetem, popychając ich ku kolejnej fali rozkoszy. Orgazm zaskoczył Bethany, rozbłyskując feerią barw pod powiekami. Po chwili z okrzykiem triumfu dołączył do niej Nash. Tuliła go w ramionach i, szepcząc czułe nonsensy, gładziła po plecach.

– Niesamowite – wymruczał po chwili, unosząc się na łokciach.

– To prawda – przytaknęła z uśmiechem.

– Boję się, że zasnę, a nie powinienem. Na ranczu spodziewają się mnie o przyzwoitej porze.

– Masz godzinę policyjną?

– Skąd. Ale jeśli nie wrócę na noc, zaczną się docinki. Wolałbym ich uniknąć ze względu na ciebie.

– W końcu to ja cię uwiodłam.

– Nikomu o tym nie powiem.

– A co to za różnica? I tak niedługo wyjeżdżam.

– Niby tak, ale nie zniosę, żeby ktokolwiek cię obrażał.

– I co? Będziesz się bił?

– Oczywiście.

– Żartujesz?

– Jak długo cię tu nie było?

– Wyjechałam, gdy skończyłam osiemnaście lat, nie było mnie tu trzynaście lat. A co to ma do rzeczy?

– Albo zapomniałaś, jak tu jest, albo w ogóle nie zdażyłaś się w tym zorientować. Żaden mężczyzna nie będzie stał spokojnie, kiedy obraża się

jego kobie... – urwał gwałtownie i zaraz się poprawił. – Kobieta, z którą się spotyka.

Bethany zauważyła jego pomyłkę. Nie miała nic przeciwko rycerskości, ale zaborczość bardzo jej się nie podobała.

– Miło, że chcesz stawać w obronie mojego honoru, jednak nie ma takiej potrzeby. Tym bardziej że jeśli kogoś wyzwiesz przeze mnie na pojedynek, mógłby odnieść błędne wrażenie na temat naszych stosunków.

– Między innymi dlatego nie powinienem tu spać – oznajmił po namyśle. – Jeśli wrócę przed jedenastą i po ubraniu będzie widać, że ciężko pracowałem, nikt sobie nie pomyśli nic niewłaściwego.

Przez chwilę Bethany zastanawiała się, czy przypadkiem rezygnacja z jego pomocy nie rozwiązałaby ich problemów. Mogliby jawnie się spotykać. Ranczo z zewnątrz w końcu nie wyglądało aż tak źle. Jeśli uporządkuje dom, to może wygląd budynków nie wystraszy potencjalnego nabywcy. Przypomniała sobie jednak, że Nash liczy na dodatkowy zarobek. Nie chciała go rozczarować. Nie chciała też rezygnować z przyjemności, którą mógł i chciał jej sprawiać.

– Chyba nie do końca przemyślałam konsekwencje naszych igraszek – westchnęła z żalem, nie widząc dobrego rozwiązania problemu.

– Nie szkodzi. Ja przemyślałem.

– Poważnie? Kiedy?

– W czasie kolacji, kiedy zorientowałem się, dokąd zmierzamy.

– I do jakich wniosków doszedłeś?

Nash pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

– Powiem ci, ale najpierw się ubierzemy. Musimy porozmawiać, a nie wiem jak tobie, ale mnie myśli się lepiej w ubraniu.

– Właśnie – westchnęła. – Nie spodziewałam się, że po jednym razie

będę miała ochotę spędzić z tobą w łóżku pozostałe sześć dni. Nie wiem, jak ty...

– Dokładnie tak samo – zapewnił natychmiast.

– I dlatego zamiast pozytywnych skutków erotycznej terapii mamy problem.

– Nie martw się – oznajmił, całując ją w czubek nosa. – Mam pewien pomysł – dodał, idąc do łazienki.

– Jaki? – zawołała za nim.

– Powiem, jak się ubierzesz. Poczekaj na mnie w jadalni – zawołał, odkręcając wodę pod prysznicem. Rury natychmiast zaczęły jęczeć i gwizdać. – O rany! Potrzebujesz hydraulika na gwałt!

– Owszem – zgodziła się, weszła do łazienki i oparła się o framugę. – Myślisz, że podołasz? – spytała zalotnie.

– Owszem. Złota rączka melduje się na zawołanie – odpowiedział z uśmiechem, patrząc na jej odbicie w lustrze.

– Rzeczywiście, muszę przyznać, że masz złote ręce.

– Ach tak?

– Panie Bledsoe, obronił pan swoją reputację ogiera.

Nagle Nashowi przestało być wesoło. Jego oczy pociemniały, a głos się obniżył do zmysłowego szeptu.

– Miło mi to słyszeć. A teraz zmykaj, zanim wezmę cię na pralce.

Bethany oceniła ilość miejsca w łazience i skrzywiła się.

– Nie sędzę, żebym się tu zmieściła.

– Byłabyś zaskoczona, co potrafi zdziałać właściwa motywacja. Lepiej idź się ubrać. Proszę.

Dopiero teraz zauważyła, że Nash zaciska dłonie na umywalce, a jego męskość powoli nabrzmiewa.

– Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać – jęknął, zaciskając zęby. –
Lepiej wyjaśnić parę spraw, zanim znów wylądujemy w łóżku albo
gdziekolwiek indziej.

– Jasne – kiwnęła głową i uciekła.

Chwyła swoje ubranie i skryła się w kuchni, z dala od pokusy. Jej
pociąg do Nasha okazał się bardzo silny. Fascynujący i przerażający zarazem.
Jednak Nash miał rację. Musieli porozmawiać. Choć seks był cudowny,
zamierzała zostać tu tylko tydzień.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nash nie miał ochoty na zimny prysznic. Na szczęście znalazł sposoby na ostudzenie łózkowego zapachu. Zawsze doskonale działały na niego statystyki sportowe. Wyobrażanie sobie punktacji drużyn w tabelach pomagało. Jednak nie tym razem. Jego umysł nie zamierzał współpracować. Owszem, Nash widział statystyki sportowe, ale... wędrujące po ciele Bethany. Wspinają się na piersi, opasywały talię i znikają pomiędzy udami. Nie. Precz ze statystykami. Lepiej wyobrazić sobie jakąś brudną robotę... wyciąganie ciężarówki z błota. Błoto będzie dobre. Najlepiej rozsmarowane na nagim ciele Bethany. Zapasy w błocie, ich śliskie ciała, gorący seks. Nash z rezygnacją odkręcił wodę pod prysznicem. Dźwięk rur stłumił jego barwne przekleństwa. Lodowata kąpiel podziałała.

Musi logicznie myśleć, kiedy zaproponuje Bethany kupno rancza. Powinien też pamiętać, żeby zaproponować jej czas do namysłu do końca tygodnia. Ta perspektywa przyprawiała go o dreszcz niepokoju, ale była uczciwym rozwiązaniem.

Kiedy już wytarł się jej bardzo różowym ręcznikiem, poszedł się ubrać. Spod drzwi kuchennych sączyło się światło, domyślił się, że Bethany sprząta po kolacji, zamiast czekać na niego w jadalni. Powinien był wiedzieć, że nie zastosuje się potulnie do jego żądań.

Brawo dla niej. Kiedy był podniecony, jak teraz, miał brzydki zwyczaj wydawania poleceń. Lindsay wciąż mu to wytykała i akurat w tym przypadku przyznawał jej rację. Starał się walczyć z tym nawykiem.

Ubierając się, zauważył, jaki bałagan zrobił w sypialni. Najpierw sam rzucił na podłogę kapę i poduszki, a potem już wspólnie skotłowali pościel.

Zwykle bardziej się kontrolował, ale Bethany bardzo go podniecała. Z początku pociągała go perspektywa zdobycia autorki poradników pozytywnego myślenia i ta misja zakończyła się sukcesem. Nie zamierzał spocząć na laurach. Miał ochotę na więcej.

Wszystko go w niej pociągało: delikatna miękkość skóry, zmysłowy kształt ust, blask włosów, krągłość bioder... Szalał z pożądania. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Owszem, lubił kobiety, a one najczęściej odwzajemniały jego awanse. Zakochał się też w Lindsay, a przynajmniej tak myślał. Jednak to, co czuł teraz, było inne. Może dlatego, że Bethany przyjechała tylko na tydzień.

Jednak to, czy przez najbliższe dni będą uprawiać seks, zależy w dużej mierze od wyniku rozmowy. Zapiął pasek i zapalił lampkę, żeby uporządkować pokój. Posłał łóżko i ułożył na nim ozdobne poduszki. Potem poszedł do kuchni.

Bethany stała przy zlewie, z rękami po łokcie w pianie. Nash pomyślał, że każe mu zgasić światło, ale ona tylko odwróciła się do niego z uśmiechem. Znów przestał zwracać uwagę na cokolwiek innego. Miała na sobie tę samą białą bluzeczkę bez rękawów i szare spodnie za kolano co wcześniej. Teraz jej strój był nieco pomięty. Nash wiedział, że to przez leżenie na podłodze. Dlatego pogniecione ciuchy wydały mu się seksowniejsze niż wymyślna bielizna. Miała też potargane włosy. Pamiętał, jak rzucała głową, kiedy szczytowała. Zero makijażu, ale różowe policzki i błyszczące oczy zdradzały, co robiła przed chwilą. Jednak to, co najbardziej przyciągnęło jego uwagę, to bosa stopy Bethany. Nash miał ochotę znów porwać ją w ramiona. Żadna kobieta tak na niego nie działała. Na szczęście miał na tyle rozsądku, żeby o tym nie mówić.

– Kawy? – zapytała.

– Bardzo chętnie.

– Może czekoladowe ciasteczko?

– Z przyjemnością. Sama piekłaś?

– Nie – odparła, zakręcając kran i wycierając ręce. – Wiedziałam, że czeka mnie ciężki tydzień, więc wstąpiłam do cukierni i kupiłam kilka smakołyków.

Ciężki tydzień. No tak, przecież właśnie straciła ojca, pomyślał, uświadamiając sobie, że mógł stanowić dla niej rodzaj pocieszenia. Niektórzy w ten sposób radzili sobie z żalem. Mimo to nadal nie miał nic przeciw temu.

– W czym mogę pomóc? – zapytał, rozglądając się po kuchni.

Z lodówki wyjęła kartonowe pudełko. Kuchnię wypełnił zapach czekolady.

– Zanieś to do jadalni. Mogłabym podać ciastka na talerzykach, ale...

– Nie będziemy brudzić naczyń. Nie przeszkadza mi jedzenie z pudełka.

– Świetnie. Co chcesz do kawy?

– Nic. Piję czarną.

– Prawdziwy kowboj.

– Zdziwiłabyś się. W naszej lodówce pełno jest smakowych śmietanek.

Kowboje ostatnimi czasy bardzo złagodnieli.

– Ale nie ty.

– Nie ja. We mnie nie ma nic miękkiego – oznajmił, puszczając oko.

– Hej! Czy to przypadkiem nie ty nalegałeś na poważną dyskusję?

– Wybacz – poprosił, choć wcale nie było mu przykro. Lubił się z nią przekomarzać. – Masz rację. Zaniosę to do jadalni i powstrzymam się od seksualnych podtekstów przez co najmniej... dwadzieścia minut.

– Tyle wystarczy na rozmowę?

– Mam nadzieję. Potem będziemy mogli oddać się bardziej

pasjonującym zajęciom.

– Znów zaczynasz!

– Miałem na myśli takie pasjonujące zajęcia jak oglądanie twojej posesji i omawianie koniecznych napraw – oznajmił niewinnie.

– Pewnie – prychnęła, niosąc kubki z kawą do jadalni, – Jakbym słyszała ciebie i twoich kumpli, licytujących się, kto ma większe klejnoty.

– Oni się licytowali. Ja nie muszę. W końcu zawsze biłem ich na głowę, przynajmniej pod tym względem. – Nash z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– O rany! Swoje ego musisz wozić przed sobą na taczce.

– Powiedzmy, że sportowy ochraniacz na moje klejnoty musiał być robiony na zamówienie – oznajmił z pokerową twarzą.

– Poważnie? – zapytała Bethany, zerkając w jego stronę.

– Nie – przyznał w końcu ze śmiechem. – Mówiłem ci, że nie ma we mnie nic specjalnego.

– Raczej się z tobą nie zgodzę.

– Naprawdę?

– Teraz domagasz się komplementów.

– Nie możesz mnie za to winić. Nie byłem z nikim od dawna. Miło wiedzieć, że nie wyszedłem z wprawy.

– Od jak dawna?

– Nie liczyłem, ale nie miałem kobiety od rozstania z Lindsay.

– Kiedy był rozwód?

– Technicznie wczoraj, jednak z Sacramento wyjechałem w sierpniu.

Proces ciągnie się od roku, małżeństwo zakończyło się w zeszłym roku.

– I od tamtej pory z nikim się nie spotykałeś?

– Chciałem dać sobie czas.

– Szkoda, że nie wiedziałam – westchnęła. – Założyłam, że nie mając stałej partnerki, wróciłeś do dawnych zwyczajów.

– Po pierwsze tamte kobiety są od dawna mężatkami, a po drugie co to zmienia?

– Dwa razy pomyślałabym, zanim poszłabym z tobą do łóżka. Nie chcę, żebyś przywiązywał do tego zbyt wielką wagę.

To zabolalo, nawet jeśli Nash wiedział, dlaczego Bethany to powiedziała. W końcu była psychologiem.

– Nie jestem emocjonalnym kaleką, na którego trzeba chuchać i dmuchać. Wiedziałem, co robię. Wyjeżdżasz za tydzień. Tym lepiej. Pomożesz mi wrócić do gry bez zbędnych komplikacji. – Słowa zabrzmiały przekonująco, nawet w jego własnych uszach.

– No tak, sama wspominałam o erotycznej terapii – przyznała nieco rozczarowana Bethany.

– Mówiłem ci, że rozważyłem konsekwencje.

– Tak. I chciałeś mi coś powiedzieć.

– Owszem. Usiądźmy – poprosił. – Zobaczymy, czy moje umiejętności negocjacyjne są coś warte poza sypialnią.

– To zabrzmiało, jakbyś chciał ubić ze mną interes.

– Bo tak jest – przyznał, siadając i sięgając po kawę.

– Nigdy nie robiłam interesów z facetem, który mnie widział nago.

– To tylko sprawi, że będzie bardziej interesująco – oznajmił z uśmiechem.

– Jesteś człowiekiem o wielu talentach. Złota rączka, biznesmen...

– Nie zapomnij o doskonałym kochanku.

– To niemożliwe. Nie wiem, czy potrafię wytrzymać biznesowe spotkanie z kimś, przez kogo czuję wilgoć w pewnych miejscach...

– Teraz? – Nash aż zakrztusił się kawą.

– Jasne. Jestem jak jeden z psów Pawłowa. Posyłasz mi to swoje słynne spojrzenie i trach, robię się wilgotna.

– Pewnie nie powinienem się z tego cieszyć, a jednak... Możliwe, że tak działałam na kobiety, ale żadna mi dotąd tego nie powiedziała.

– Możesz mi wierzyć, dokładnie tak działałam. Może były zbyt dumne albo zbyt nieśmiałe, żeby ci to powiedzieć. Ja nie jestem. Chociaż zwykle tak. To pewnie przez te wielokrotne orgazmy rozwiązał mi się język, a reszta ciała też zapomniała o samokontroli. Nie będę kryła, że jesteś w tym dobry, Nash.

– Dziękuję – mruknął, widząc błysk podziwu w jej szarych oczach.

– Nie ma za co. I choć nie bardzo sobie wyobrażam robienie interesów z kimś, kto przed chwilą trzymał głowę między moimi udami, umieram z ciekawości, o co chodzi.

Nash znów się uśmiechnął. Nie mogło być inaczej w towarzystwie kobiety tak ładnej i dowcipnej. Miał nadzieję, że Bethany zaaprobuje jego pomysł, ale jeśli nie, i tak pozostanie mu cudowne wspomnienie. Zdecydował się na szczerość.

– Chcę od ciebie kupić „Triple G”.

– Och – kompletnie zaskoczona Bethany nie wiedziała, co powiedzieć.

Dopiero teraz, kiedy wyłożył karty na stół, Nash poczuł niepokój.

– Nie dysponuję może zbyt okazałą sumą, ale jeśli zażadasz więcej, niż mam, mógłbym pożyczyć część pieniędzy od Jacka. Albo skorzystać z preferencyjnego kredytu w banku. Przemyślałem już część finansową przedsięwzięcia. Jeśli zgodzisz się sprzedać mi ranczo, nie będziesz też musiała martwić się o jego wygląd. Wiem, jak jest. Dla mnie to wymarzona lokalizacja.

– Chciałbyś tu zamieszkać? – spytała zaskoczona.

– Tak się robi, kupując nieruchomość. Chyba że chodzi wyłącznie o lokatę kapitału. Chcę tu mieszkać, rozbudować dom, kupić konie, kozę i...

– Kozę?

– Pewnie. W „Ostatniej Szansie” jest koziół przezywany Trykaczem. Jeśli jakiś koń za bardzo bryka, stawiamy kozła obok niego w stajni i natychmiast się uspokaja. Doskonale działa na konie.

Bethany patrzyła gdzieś w przestrzeń. Nash domyślił się, że to perspektywa sprzedania ziemi tak ją poruszyła. Chociaż nie żałował seksu, uznał, że jednak powinien był wspomnieć o swoich zamiarach, zanim wylądował w jej sypialni. Nie należał jednak do facetów, którzy potrafili odrzucić taką propozycję. Poza tym odmowa mogła popsuć mu szyki. Wzgardzona kobieta raczej nie byłaby mu przychylna. Nash sam już nie wiedział, jak powinien był postąpić. Przed kolacją był kimś, kto chciał kupić jej ranczo. Teraz sprzedaż wiązała się z bagażem emocjonalnym.

– Wiem, że musisz się nad tym zastanowić.

– To prawda.

– Chciałbym powiedzieć, żebyś się nie spieszyła, ale nie mamy na to czasu.

– Fakt.

– Nie chcę cię poganiać, tyle że twoja decyzja będzie miała wpływ na to, jak wykonam naprawy i czy w ogóle rozpocznę prace.

Przez chwilę zamyślona Bethany milczała. Potem skinęła głową.

– Jeśli kupujesz ranczo, nie musisz wykonywać napraw teraz, bo będziesz mógł załatwić to później.

– Właśnie.

– Ale nikt nie wie o naszej umowie, więc nadal będziesz miał pretekst, żeby przyjeżdżać do mnie co wieczór.

– Nie myślałem o tym w ten sposób – przyznał ze zmarszczonymi brwiami. – No tak, rzeczywiście. Jeśli tylko zechcesz.

– Po tym, co przeżyliśmy? Musiałabym być niespełna rozumu, żeby sobie tego odmawiać!

– Dzięki. – Powinien się poczuć mile polectany, ale nie bardzo podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa.

– Nie ma za co. Hm, diabelska alternatywa... Mogę zaakceptować cię jako kupca i kochanka na sześć najbliższych nocy albo odrzucić twoją ofertę, płacąc ci jako złotej rączce, a w przerwach uprawiać z tobą seks.

Nash nie był w stanie, spojrzeć jej w oczy. Nie pomyślał, że jego propozycja może zostać odebrana w ten sposób.

– Przysięgam, nie zamierzałem używać seksu jako karty przetargowej – powiedział cicho.

– Wierzę, ale tak wyszło.

– Wcale nie musi tak być – powiedział, próbując spojrzeć na sprawy z dystansu. – Znajdę ci stolarza, który podejmie się pracy w ciągu dnia. Nie musi wiedzieć, że pracuje dla znanej terapeutki. Wtedy uda nam się wszystko rozdzielić. To, czy zechcesz mi sprzedać ranczo, zależy wyłącznie od ciebie. To, czy zaprosisz mnie do sypialni, również.

– Nie zarobisz, jeśli znajdziesz mi innego pracownika – zauważyła rozsądnie.

– Wiem. Trudno. Nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji.

– Jeśli ten stolarz doprowadzi ranczo do ładu, cena może się okazać dla ciebie za wysoka.

– Zaryzykuję – oznajmił. – Myślę też, że nie powinniśmy uprawiać seksu. Chociaż nie zamierzałem cię w ten sposób nakłonić do sprzedaży, mogłabyś się czuć zobowiązana, a potem tego żałować.

– Czyli godzisz się zrezygnować z dodatkowego zarobku i fantastycznego seksu w obawie, że to utrudni ci zakup rancza?

Nash pokiwał głową, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądał najbliższy tydzień.

– Twoja szlachetność robi na mnie wrażenie – oznajmiła Bethany, wskazując pudełko z cukierni. – Może ciasteczko?

– Pewnie – przytaknął i zatopił zęby w czekoladowej masie, usiłując nie patrzeć, jak ona je swoje. To by go podnieciło, a właśnie obiecał nie ciągnąć jej do łóżka.

– A nie przyszło ci do głowy, że właśnie rezygnacja z seksu przechyli szalę na twoją niekorzyść?

– Jak to?

– Dałeś mi próbkę swoich umiejętności i zaraz zapowiedziałeś, że więcej nie dostanę.

– Mówisz, że nie mogę wygrać? – jęknął.

– Nie. Zwracam ci tylko uwagę, że mamy tu dość skomplikowaną sytuację, którą oboje musimy przemyśleć. Powiem ci, co zrobię. Wezwę agenta nieruchomości, żeby wycenił posiadłość, zanim zrobimy coś więcej poza sprzątnięciem domu i ustawieniem donic z kwiatami na ganku.

– Jeśli zdecydujesz się na Morgan Chance, nie mów jej, że to mnie chcesz sprzedać ranczo.

– Kim jest Morgan?

– To żona Gabe'a. Prowadzi agencję nieruchomości w Shoshone i będzie tu szybciej niż ktoś z Jackson. Poza tym jest świetna.

– Skontaktuję się z nią. Jutro wieczorem przekażę ci, co powiedziała. Wtedy będziemy znać kwotę.

– Mogłabyś wysłać SMS – a.

– Wiem.

– Bethany, pociągasz mnie jak żadna inna kobieta i...

– Naprawdę?

– Tak. Dlatego, jeśli mam trzymać ręce przy sobie, wolałbym unikać spotkań.

– Jak żadna inna? – powtórzyła z uśmiechem. – Nash, przez twoje łóżko przewinęło się mnóstwo kobiet.

– Kilka.

– Nie bądź taki skromny. Słyszałam plotki. Nie mam pojęcia, dlaczego tak na ciebie działałam. Może przez nieszczęśliwe małżeństwo albo z powodu dłuższej abstynencji, bo aż taka specjalna to nie jestem.

– Jesteś wyjątkowa, ale rzeczywiście, to nie wyjaśnia mojej reakcji. Jesteś piękna, ale spotykałem się już z pięknymi kobietami. W tobie jest coś więcej. Sposób, w jaki się poruszasz, twój zapach, tembr głosu, to wszystko mnie pociąga. Proszę, po prostu wyślij mi SMS– a.

– Chcę, żebyś przyjechał – oznajmiła, kręcąc przecząco głową. – Żadne z nas nie powinno być trzymane w niepewności. Przyjedziesz, jak już będę coś wiedziała, i zajmiemy się resztą.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytał.

– Jeśli zdecyduję się sprzedać ci ranczo, możemy iść do łóżka. Jeśli nie sprzedam ci rancza, również możemy się kochać. Krótko mówiąc, kiedy podejmę decyzję, czeka nas seks.

– Och... – Teraz to jemu zabrakło słów.

Nashowi zależało na ranczu, ale jeszcze lepsza była wiadomość, że ma przed sobą sześć wspaniałych nocy.

– A teraz jedź do domu, zanim zacznę się do ciebie dobierać.

– Najpierw załaduję fotel na pakę.

– Nie. Zostaw go. Chcę na niego patrzeć.
– Dlaczego?
– Bo odkąd go podpaliłam, moje życie nabrało rumieńców.
– Moje też – przyznał, wkładając kapelusz. – O której jutro przyjechać?
– O ósmej. I nie będziemy tracić czasu na kolację – oznajmiła. – Do zobaczenia.

Nash wyszedł od Bethany. Idąc do samochodu, przyglądał się fotelowi. Piana z gaśnicy zastygła, nadając meblowi połysku. Dziwne, że coś tak brzydkiego mogło tak bardzo odmienić moje życie, pomyślał Nash.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Morgan Chance przyjechała następnego ranka zielonym terenowym samochodem. Bethany wyszła jej na powitanie. Chociaż sprzątała jak szalona, dom nadal wyglądał na zapuszczony. Zabudowania gospodarcze były stare, ale prezentowały się o wiele lepiej.

Morgan była pulchnym rudzielcem o przyjaznym uśmiechu. Dziecięce foteliki z tyłu jej auta zdradzały, że doczekała się z Gabe'em potomstwa. Pod tym względem Bethany, jako niezamężna i bezdzietna, stanowiła wyjątek wśród kobiet w swoim wieku.

– Dziękuję, że tak szybko przyjechałaś.

– Żaden kłopot. Przywykłam, że tutaj sprzedaże trafiają się sporadycznie, za to zawsze dotyczą większych sum – powiedziała Morgan, wysiadając z najnowszym tabletem w dłoni, którego kupno Bethany właśnie rozważała.

– Obawiam się, że nie w przypadku „Triple G”. Moje ranczo jest małe i najlepsze dni ma za sobą.

– Może i tak, ale roztacza się stąd wspaniały widok, a niektórzy szukają mniejszych gospodarstw – odparła Morgan, zatrzymując się na chwilę przy spalonym fotelu, ale nie komentując widoku. – Zresztą ktoś może je kupić ze względu na samą ziemię.

Żołądek podszedł Bethany do gardła. Jeśli ktoś kupi ranczo tylko dla ziemi, będzie chciał zburzyć dom i zacząć wszystko od nowa. Tylko sobie wmawiała, że los rodzinnego domu jest jej obojętny.

Morgan zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Miała piękne, zielone oczy.

– Wychowałaś się w tym domu? – spytała, a Bethany skinęła głową. –

Na pewno chcesz go sprzedać? Nie gwarantuję, że kupiec nie zrówna go z ziemią.

– Muszę się go pozbyć – odparła Bethany ze smutkiem. – Mam za dużo na głowie, żeby jeszcze doglądać rancza.

– Mogłabyś kogoś wynająć.

Bethany pomyślała o Nashu. Czy zająłby się ranczem, nie będąc jego właścicielem? Nie. To by się nie sprawdziło. Mieli różne pomysły na życie i lepiej, by po wspólnie spędzonym tygodniu ich drogi się rozeszły.

– Nie. Na pewno chcę je sprzedać i zapomnieć – westchnęła.

– Dobrze. Całkiem możliwe też, że kupiec nie zburzy domu. Niektórzy lubią takie staroświeckie klimaty. Ostrzegam cię tylko na wypadek, gdybyś po powrocie zastała całkiem inny krajobraz.

– Nie wrócę.

Nie planowała powrotu, a zwłaszcza gdyby sprzedała ranczo Nashowi. Nie potrafiła go sobie wyobrazić jako samotnego rezydenta na ranczu. Z pewnością gdy tylko zadba o własny ką, zacznie szukać kobiety, która zechciałaby dzielić z nim życie. Nie zamierzała przyglądać się, jak inna sadi kwiaty w donicach na ganku i bawi się z jego dzieckiem.

– No to do dzieła. Od czego chcesz zacząć?

– Może od stajni?

Morgan miała na sobie džinsy, traperki i cytrynową koszulkę na ramiączkach. Bethany także ubrała się stosownie do planowanych zajęć. Wyciągnęła nawet z szafy stare robocze buty.

– Przykro mi z powodu twojego ojca – powiedziała współczująco Morgan, podążając za gospodynią do stajni.

– Nawet nie zdążyłam się z nim zobaczyć przed śmiercią.

– Ciężka sprawa.

– Wiem, że mnie tu nie chciał. Zawsze mówił, że u niego wszystko w porządku. Podejrzywałam, że mnie okłamuje, ale bałam się tu wrócić i zastać... to – powiedziała z westchnieniem, zataczając dłonią krąg obejmujący stajnię, szopę na sprzęty gospodarcze i kurnik.

– Musiałaś przeżyć szok, kiedy zobaczyłaś gospodarstwo w takim stanie.

– Zawsze wiedziałam, że tata kiepsko sobie radzi z ranczem. Serce mi jednak krwawi, kiedy widzę, jak zapuścił dom – powiedziała, zatrzymując się przy wrotach stajni. Były otwarte, kiedy przyjechała. Nie zamknęła ich ze względu na dzikie zwierzęta, które mogły tu zamieszkać. – Wejdę pierwsza, jeszcze tu nie zaglądałam.

– Wcale ci się nie dziwię.

Bethany ostrożnie weszła, zamieniając się w słuch. Jej uwagę przyciągnął trzepot pod sufitem. To ptaki uwiły sobie gniazda na krokwiach. Po podłodze przemknęła mysz, a w kątach widniały misterne pajęczyny. W powietrzu nadal unosił się zapach koni i siana. W boksach leżała zeschnięta, nieuprzątnięta mierzwa. Bethany nawet nie zamierzała sprawdzać stanu siodła i ogłowi.

– Możesz wejść! – zawołała do Morgan.

– Przyjrzałam się dachowi. Nie wygląda tak źle. Może będzie potrzebne jakieś łatanie, ale to drobiazg. Wymień zawiasy wrót, zamieć tu trochę, kup kota i stajnia od razu będzie lepiej wyglądać.

– Dobrze wiedzieć – mruknęła Bethany, wpadając w sentymentalny nastrój.

– Naliczyłam sześć boksów. Dużo, jak na tak niewielkie ranczo.

– Nigdy nie używaliśmy wszystkich. Mieliśmy raptem trzy konie. Ojciec sądził, że posiadanie rancza to fajna sprawa, ale kiepsko sobie radził.

– Nie każdy musi lubić takie życie. Idziemy dalej?

– Jasne.

W szopie na sprzęty, która służyła także jako garaż, stał stary traktor i równie wiekowa błękitna półciązarówka ojca. Jej widok sprawił, że Bethany zakręciły się łzy w oczach. Nie mogła sobie jednak pozwolić na sentymenty.

– Jeśli działają, możesz włączyć je do oferty.

– Sprawdzę to. Jeśli nie, pozbędę się ich.

– W porządku. Ten budynek również wydaje się dość solidny. Należałoby dokładniej przyjrzeć się dachowi, może odmalować ściany i będzie dobrze. Widzę, że jest ci smutno, ale naprawdę świetnie sobie radzisz – powiedziała Morgan i delikatnie ścisnęła jej ramię.

– Dzięki. Wierzę, że szczęście to wybór – odparła Bethany, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Co racja, to racja. – Morgan przyglądała się jej z namysłem. – Jest w tobie coś znajomego, ale nie wiem co.

– Chodziłam tu do szkoły, może dlatego moja twarz wydaje ci się znajoma. Chcesz teraz zobaczyć dom? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Pewnie! Raczej nie mogę cię znać ze szkoły. Moi rodzice ciągle się przeprowadzali. Zresztą nadal tak robią. Byłam tu tylko przez jeden semestr. Ale... chwileczkę... Bethany Grace! Przecież czytałam „Szczęście to wybór”! Napisałaś też „Living with Grace”! Na okładce jest twoje zdjęcie i ten cytat!

Bethany westchnęła. Trafiała na jedyną osobę w mieście, która ją знаła.

– Tak, to ja.

– Moja matka uwielbia tę książkę. Dała po jednej mnie i rodzeństwu pod choinkę. Będzie zachwycona, kiedy jej powiem, że cię poznałam.

– Twoja mama tu mieszka? – zaniepokoiła się Bethany.

– Nie na stałe. Rodzice spędzają tu tylko część roku ale wiecznie

podróżują. Teraz są w Ojai w Kalifornii. Założę się, że matka czytała już wszystkie poradniki psychologiczne, jednak twoje najbardziej przypadły jej do gustu.

– Morgan, mam do ciebie prośbę. Czy mogłabyś nie mówić nikomu, kim jestem? Mamie tak, skoro tu nie mieszka. Wiesz, dopóki „Triple G” tak wygląda, nie chciałabym się nim chwalić.

– Rozumiem. Jesteś osobą publiczną – domyśliła się agentka.

– Dzięki za dyskrecję – odetchnęła z ulgą Bethany.

– Już sobie wyobrażam, jak media ironizują, że opisuję, jak pomagać ludziom, a mój własny ojciec kiepsko sobie radził w życiu i zmarł w nędzy. Zaczęliby analizować moją twórczość, biorąc pod uwagę niezbyt udane dzieciństwo – powiedziała i aż się wzdrygnęła.

– Rzeczywiście, niemiła perspektywa. Wiesz co? Dopóki nie naprawisz albo nie sprzedasz rancza, nie wspomnę o tobie nawet matce. Ale im szybciej zaprowadzisz tu porządek, tym lepiej. Możliwe, że ktoś inny cię rozpozna.

– Nash Bledsoe wie, kim jestem – przyznała z westchnieniem. – Zorientował się, bo jego była żona jest fanką moich książek.

– Szalona wiedźma ze Wschodu czytała twoje poradniki?

– Znasz ją?

– Nie osobiście, ale Nashowi czasem coś się wymknęło. Jeśli połowa tego, co o niej usłyszałam, jest prawdą, raczej nie zrozumiała twojego przekazu.

– Używała cytatów z moich książek, żeby dokuczyć Nashowi.

– Sadystyczna suka. Czyli Nash wie, kim jesteś, i mu to nie przeszkadza? Nie obwinia cię?

– Pewnie miałyby ochotę, ale jest ponad to.

– To wspaniały facet – powiedziała Morgan z domyślnym uśmiechem. –

Często powtarza, że już nigdy nie zwiąże się z kobietą bogatszą od siebie.

– Wcale mu się nie dziwię.

– Dobrze, że go zatrudniłaś. Po rozwodzie został bez grosza. Dziwnie się złożyło, że akurat on cię rozpoznał, ale nie masz się czym martwić, nikt inny się nie zorientuje. Kowboje raczej nie czytują poradników. Oj, to nie zabrzmiało najlepiej.

– Nie szkodzi – zaśmiała się Bethany. – Teraz akurat wolę być anonimowa. Wejdźmy do domu. Mam pyszną kawę i czekoladowe ciastka.

– Jeśli dasz mi chwilę, oszacuję kwotę, o jakiej możemy mówić.

– Świetnie! – ucieszyła się Bethany. – Myślisz, że Chance'owie byliby zainteresowani? Przyszło mi do głowy, że może chcieliby powiększyć ranczo.

– Nie mam pojęcia, ale jeśli uważasz, że przez to mogę być nieobiektywna, polecę ci innego agenta nieruchomości – powiedziała spokojnie Morgan.

– No coś ty! Chance'owie mają doskonałą reputację, więc jestem pewna, że członek tej rodziny będzie profesjonalistą w każdym calu.

– Dziękuję. – Morgan zareagowała na komplement szerokim uśmiechem. – Kawa cudownie pachnie.

Bethany zaparzyła kawę z dwóch powodów. Po pierwsze był to miły gest w stosunku do gościa, a o znaczeniu drobnych gestów wielokrotnie pisała w swoich poradnikach. Po drugie intensywny aromat pozwalał ukryć zapach zwiędzłego alkoholu.

Morgan zatrzymała się, lustrując wzrokiem salon.

– Nieźle. Gzymsy i kasetony na suficie.

– Kiedyś wyglądały pięknie. Będzie tu ładniej, kiedy pozbędę się zapadniętej sofy, zdezelowanego fotela i tego tandetnego stoliczka, powieszę

nowe zasłony, zmienię wykładzinę...

– Założę się, że pod spodem kryje się podłoga z desek.

– Całkiem możliwe. Byłam mała, kiedy położono wykładzinę, ale chyba rzeczywiście są tu drewniane podłogi.

– Na pewno będziesz zmieniać wykładzinę? – zapytała Morgan z błyskiem w oku.

– O tak.

– Więc starą trzeba będzie zerwać?

– Z pewnością.

– Świetnie. Jeśli masz ostry nóż, mogłybyśmy od razu spojrzeć, co jest pod spodem.

– Kurz. I jeszcze parę okropieństw, o których wcale nie chcę wiedzieć. Poza tym pobrudzisz sobie ubranie.

– Dlatego noszę dżinsy, traperki i bawełniane koszulki. W mieście nie mogłabym pracować w tym stroju, ale tutaj tak jest lepiej. Brud i zdechłe robale mnie nie odstraszą. A drewniane podłogi podniosą wartość domu.

– Chyba masz rację – przyznała Bethany, ciesząc się, że sprzątnęła wcześniej salon. Kosztowało ją to sporo wysiłku, bo stary odkurzacz matki słabo działał.

– Taka podłoga może nawet sprawić, że dom nie zostanie zburzony. Poza tym żyję dla takich odkryć.

– Poważnie?

– Mam bzika na punkcie domów.

– W takim razie poszukam narzędzi. Zaraz wracam.

Determinacja Morgan podniosła Bethany na duchu.

– Cudowna przestrzeń – powiedziała Morgan, przechodząc przez jadalnię. – Jesteś tu tak krótko, a już zdążyłaś zaznaczyć swoją obecność

świeżymi kwiatami, świecami i pięknym obrusem. Tego nie było, kiedy przyjechałaś.

– Obrus i świeczniki znalazłam w komodzie – mruknęła, grzebiąc w kuchennej szufladzie. – Mam! – zawołała z triumfem, wyjmując scyzoryk.

Morgan uklękła pod ścianą i zaczęła ciąć wykładzinę. Była tak zetłata, że nie zajęło jej to wiele czasu. Po chwili pociągnęła nadcięty fragment, wzbijając chmurę kurzu. Obie się rozkaszały. Morgan pomachała dłonią i wydała okrzyk triumfu.

– Drewno! Wygląda na dąb – wydała werdykt. – Musisz wycyklinować i polakierować. Zakrywać taki parkiet wykładziną to przestępstwo. Przygotuję ci listę rzeczy do zrobienia, a Nash zedrze wykładzinę. To złota rączka i w mig się z tym uwinie.

– Wiem. – Bethany wstała i odwróciła się, żeby ukryć rumieniec. – Chciałam, żeby najpierw zajął się naprawą dachu. – O ile inne wieczorne zajęcia nie odciągną go od pracy, pomyślała.

– To twoja decyzja, ale podłoga z pewnością wywrze wrażenie na kupującym, dlatego radzę się nią zająć.

– W porządku – zgodziła się Bethany, pragnąc zmienić temat. – Może naleję nam kawy, a ty zrobisz wstępną wycenę?

– Świetnie. – Morgan wstała i otrzepała się z kurzu.

– Ktoś włożył wiele pracy i uczucia w ten dom. Twój rodzice?

– Nie. Kupili go od starszej pary, która musiała się przenieść w cieplejszy klimat ze względu na zdrowie.

– Zostawili wam prawdziwy klejnot. Zadbanie o jego właściwą oprawę to czysta przyjemność.

– Postaram się zrobić jak najwięcej przez ten tydzień. Zatrudniłabym więcej osób, ale to też większe ryzyko, że ktoś mnie rozpozna. Nash obiecał

dyskrecję.

– Więc proponuję zrobić tylko to, co konieczne na zewnątrz, i cały czas poświęcić pracom wewnątrz.

– Dobra myśl.

Bethany udawała, że bez reszty pochłania ją przygotowywanie kawy. Ona też uważała, że Nash przede wszystkim powinien skoncentrować się na działaniach wewnątrz, aczkolwiek wcale nie miała na myśli domu. Morgan spodziewała się dużych zmian, a jeśli Bethany i Nash zajmą się sobą, będzie potrzebny cud, żeby doprowadzić te wnętrza do porządku.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nash spędził pół dnia, ucząc dwóch chłopców z programu „Ostatnia Szansa dla młodzieży” czyszczenia stajni. Eddie, trzynastoletni, niewysoki, puciołowaty blondyn robił wszystko, żeby mu się przypodobać. Natomiast drugi dzieciak, chudy, wytatuowany czternastolatek, który kazał nazywać się Acem, był trudniejszym przypadkiem. Zręcznie balansował na krawędzi obrazy, pyskując i objając się. Praca z dwoma tak różnymi osobowościami stanowiła prawdziwe wyzwanie, jednak Nash odkrył, że sprawia mu to przyjemność. Obu chłopcom najwyraźniej brakowało męskiego wzorca i wkrótce zaczęli go naśladować.

Lindsay nie mogła mieć dzieci i przekonała Nasha, że tak jest lepiej. Nie nalegał, obawiając się o losy małżeństwa. Z perspektywy czasu widział, że było z góry skazane na porażkę, ale trochę trwało, zanim to otwarcie przyznał. Miał trzydzieści pięć lat. Większość jego kolegów założyła rodziny, Nash miał nadzieję, że i jemu się uda, o ile oczywiście znajdzie odpowiednią kobietę.

Chciałby mieć dzieci, na razie sprawdzał się w roli mentora wobec ośmiu chłopaków w „Ostatniej Szansie”.

Opracowanie planu działań i zagonienie do roboty dwóch podopiecznych sprawiło mu sporo frajdy. Chłopcy potrafili być zabawni i starali się go rozśmieszyć. Byli też naiwni, bezbronni i nieświadomi, jak bardzo odsłaniają swoje sekrety.

Nash miał ochotę opowiedzieć o swoim dniu Bethany, wiedząc, że to ją zainteresuje. Oczywiście, nie to miało być głównym powodem wizyty. Nie mógł się doczekać, kiedy znów ją przytuli. Co chwila tęsknie spoglądał na

zegarek.

Wcale nie spieszyło mu się do poznania ceny rancza. Wiedział, że jeżeli kupi ziemię, Bethany wyjedzie. Ta perspektywa wcale mu się nie podobała. Jadąc do „Triple G” w promieniach zachodzącego słońca i z kieszenią pełną prezerwatyw, musiał się pilnować, żeby nie przyspieszać. Fatalna droga nie pozwalała na szaleńcze rajdy, samochód co rusz trzeszczał w proteście.

Może Bethany wyjdzie mu na powitanie? Rzeczywiście czekała na środku podwórza. W krótkich spodenkach i różowej koszulce wyglądała jak uosobienie lata. Nie powinien spieszyć się jak wariat, ale rzucił kapelusz na siedzenie i wyskoczył z wozu, nawet nie zamykając drzwi. Bethany już do niego biegła. Chwycił ją i uniósł tak wysoko, że śmiejąc się, oplotła go nogami w pasie. Obiema dłońmi objął jej pośladki i zatonął w pocałunku.

Nie widzieli się mniej niż dobę, a Nashowi wydawało się, że minęły całe wieki. Nie mógł oderwać się od jej ust. Wniósł ją na ganek i po schodach do domu. Otwierał drzwi, kiedy Bethany szarpała się z jego koszulą. Byli zbyt niecierpliwi, żeby dotrzeć do sypialni. Oparł ją o ścianę, kiedy sięgnęła do klamry jego paska. Podtrzymał ją jedną ręką, sięgając drugą po zabezpieczenie. Nawet nie wiedział, że ma tyle siły. Ta sama siła najwidoczniej napędzała Bethany, która założyła mu prezerwatywę w rekordowym tempie. Mruczała z rozkoszy, jeszcze zanim jej dotknął. Nie zastanawiając się dłużej, wszedł w nią jednym pchnięciem. Więcej jej nie było trzeba. Wygięła plecy i krzyknęła jego imię, szybując do gwiazd. Nash poruszał się w niej powoli, przedłużając przyjemność. Kiedy trochę odpoczęła, zmienił siłę i tempo pchnięć.

- Och – westchnęła Bethany, otwierając oczy.
- Myślałaś, że poprzestaniemy na jednym razie?
- Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też – przyznał, wciąż się w niej poruszając. – I za tym. Nie mogłem przestać o tobie myśleć.

– Tak mi dobrze. Nash...

– Wiem. Czuję, jak niewiele ci brakuje.

– Dojdź ze mną.

– Z przyjemnością – wydyszał, pozwalając, by zalały go fale spełnienia.

Po chwili oboje drżeli i łączywie chwyтали powietrze. Było słychać tylko ich przyspieszone oddechy. Nash nie wiedział, co zrobić i powiedzieć. Całkowicie odkrył się przed Bethany, by przekonać się czy pragnęła go z równą siłą.

– Nigdy się tak nie czułam – szepnęła, opierając głowę o ścianę.

– Ja też nie – przyznał, ujęty jej szczerością.

– Kiepska sprawa.

Nash uśmiechnął się pod nosem. Odkrycie, że jest im razem tak cudownie, kiedy mieli dla siebie tylko kilka chwil, rzeczywiście nie napawało optymizmem.

– Możemy przyjąć to z dobrodziejstwem inwentarza i korzystać, póki trwa.

– Odezwał się filozof. Dziękuję, Mistrzu Zen – zakpiła.

– Hej – zaczął i delikatnie ją pocałował – szczęście to...

– Ani się waż, cytować mnie! To okropne – jęknęła, ale z uśmiechem. – Chociaż pewnie masz prawo. Cóż, szczęście to faktycznie wybór, ale może teraz wybralibyśmy wygodniejsze miejsce, zanim wyskoczy ci dysk i trzeba będzie dzwonić po karetkę?

– Tylko najpierw musisz mnie uwolnić. Sam nie ruszę się za nic w świecie.

Bethany przez chwilę rozważała sytuację.

– Dobrze, ale trzymaj mnie, bo drżą mi nogi. Teraz już wiemy, po co wymyślono łóżka.

– Zmierzalem do sypialni, ale w tym miejscu skończył nam się czas.

– No tak – zaśmiała się. – Zamierzałam dopaść cię już na podwórzu, ale teraz jestem gotowa przyznać, że nie był to najlepszy pomysł. Chociaż wtedy nie widziałam w nim nic złego.

– Podejrzewam, że uległbym bez namysłu, czyli mnie również opuścił rozsądek. Chyba nawet nie zamknąłem drzwi samochodu.

– Pewnie nie, ale podobało mi się, jak wyskoczyłeś z wozu. Przez chwilę bałam się, że wcale ci się do mnie nie spieszy i będziesz się zastanawiał, co u diabła robię na środku podwórza.

– Prawie się udusiłem pasem, usiłując wysiąść.

– To była scena jak z filmu – parsknęła śmiechem Bethany.

– Chyba dla dorosłych.

Wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Musimy porozmawiać. Znalazłam krzesła ogrodowe i ustawiłam na werandzie. Zauważyłeś?

– Nie. Minałem je w pędzie.

– Pomyślałam, że miło będzie tam usiąść i... omówić sprawy.

Teraz, kiedy napięcie opadło, Nash przypomniał sobie, że czeka ich rozmowa o przyszłości rancza.

– Pozwól, że najpierw skorzystam z łazienki.

– Do zobaczenia za chwilę na werandzie.

Nash wszedł do łazienki, odświeżył się i przejrzał w lustrze. Jeszcze nie tak dawno, kiedy odwiedził matkę w jej lodziarni „Lickity Split”, zwróciła uwagę na jego smutną minę. Rzeczywiście nie miał z czego się cieszyć, bo jako jedyny z rodziny nie ułożył sobie życia. Tak się złożyło, że zeszłej zimy

jego owdowiała matka wyszła ponownie za mąż. Jej wybrankiem był Ronald Hutchinson, właściciel „Shoshone Feed Store”. Natomiast młodsza siostra Nasha, Catrina, zaręczyła się z synem Ronalda, Lanforderem „Hutchem”, z którym Nash przyjaźnił się od szkoły. Dziś jednak po jego smutnej minie nie było śladu. Z lustra patrzył na niego odmieniony człowiek. Uśmiechnięty i lekko oszołomiony, co zapewne było konsekwencją świetnego seksu. Wyglądał też o wiele młodziej. Matkę ucieszyłaby ta zmiana, ale wolał jej się nie pokazywać, skoro jego szczęście miało potrwać ledwie tydzień.

Usłyszał dźwięki z kuchni i przez chwilę wyobrażał sobie, jak wyglądałoby jego życie z Bethany w tym domu

Pomysł podobał mu się tak bardzo, że aż sprawiał ból. Nash odegnał fantazję, wytarł twarz puszystym różowym ręcznikiem i wyszedł z łazienki. Nie zastał Bethany w kuchni, ruszył zatem na werandę. Nie znali się zbyt dobrze, ale tęsknił za bliskością, którą dwojgu ludziom dawało małżeństwo. Znow chciał dzielić z kimś życie i nie miałby nic przeciwko gromadce dzieci. W „Ostatniej Szansie” napatrzył się na szczęśliwą rodzinę. Dla Lindsay szczęściem był luksusowy dom, drogie samochody i wakacje w egzotycznych krajach. Wcale mu tego nie brakowało, ale tęsknił za głębokim związkiem z kobietą, która dzieliłaby jego marzenia. Zastanawiał się, czego może pragnąć Bethany i czy jest szczęśliwa.

Pchnął drzwi i wyszedł w noc rozświetloną gwiazdami. Otoczył go zapach szaławii i cykanie świerszczy. Bethany uniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego z fotela. Na jej kolanach leżał jego stetson. Obok stał drugi splewiony mebel i drewniany stół, na którym ustawiła tacę z dzbankiem mrożonej herbaty i dwiema szklankami oraz talerz z ciastkami czekoladowymi.

– Siadaj – zaprosiła, a Nash usłuchał i od razu sięgnął po łakocie. – Morgan podała mi sumę.

- Tak? Ile? – prawie zakrztusił się ciastkiem.
 - To nie ma znaczenia.
 - Zdecydowałaś nie sprzedawać rancza – powiedział z bijącym sercem.
 - Skądże znowu. Sprzedaję. Tobie.
 - Naprawdę? – Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.
 - Tak. I powiem ci dlaczego. Wiem, że nie zrównasz domu z ziemią, żeby zbudować coś innego.
 - Pewnie, że nie. Skąd ten pomysł?
 - Morgan zasugerowała, że ktoś mógłby kupić ranczo dla ziemi i widoków, ale nie być zainteresowany starymi zabudowaniami.
 - Powiedz, ile chcesz za ranczo. Mogę nie mieć takiej sumy – zastrzegł, nagle zdenerwowany.
 - To, co masz, wystarczy. To moja ziemia i mogłabym ci ją sprzedać za przysłowiowy grosz, ale to wydałoby się podejrzane, więc spiszemy odpowiednią umowę.
- Nash powoli wypuścił powietrze, próbując zapanować nad rozszalałym pulsem.
- Nie będę się kierował fałszywą dumą, Bethany. Przyjmuję twoją hojną propozycję i będę ci za nią wdzięczny do końca życia. Kupię nawet wszystkie twoje książki, te istniejące i te, które dopiero napiszesz.
 - Nie przesadzaj! Przecież ich nie znosisz! – zaśmiała się rozbawiona.
 - Nieprawda. W każdym razie już nie. Uważałem cię za idiotkę, która nie ma pojęcia o prawdziwym życiu, ale kiedy cię poznałem, odkryłem, że jesteś mądra i mogłabym się z twoich książek wiele nauczyć.
 - Zamierzasz je przeczytać? – spytała z niedowierzaniem.
 - Tego nie powiedziałem – zaznaczył z krzywym uśmiechem. – Powiedziałem, że gdybym je przeczytał mogłabym się z nich wiele nauczyć.

– Gdybym miała cokolwiek pod ręką, rzuciłaby tym w ciebie – oznajmiła groźnie i zaraz parsknę śmiechem. – Jesteś niemożliwy, Nash.

– Możesz rzucać, tylko nie zmieniaj zdania w kwestii „Triple G”.

– Nie zmienię, Z samego rana zadzwonię do Morgan i jej o tym powiem.

Oszołomiony Nash przyglądał się swojej stodole, swojemu garażowi i kurnikowi.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Ja też nie – westchnęła Bethany. – Ale czuję, że tak powinno być.

– Jesteś smutna. Jeśli tak ci zależy na ranczu, dlaczego je sprzedajesz?

– Będę za daleko, żeby o nie dbać. I nie będę miała na to czasu. Nie mówiłam ci wcześniej, ale Opal Knightly zaprosiła mnie na stałe do swojego programu. Jeśli mi dobrze pójdzie, to... kto wie? Może kiedyś będę prowadziła własny program.

Choć nie był wielkim fanem telewizyjnych programów, nawet on znał Opal i rozumiał, co oznacza współpraca z taką osobowością medialną. Była ulubienicą widzów oraz jedną z najbardziej wpływowych i zamożnych kobiet w kraju.

– To... niesamowite, Bethany. Nic dziwnego, że chcesz stąd uciec.

– Tak. To, co dla mnie niedobre, dla ciebie jest spełnieniem marzeń.

Nash wciąż przetrawiał nowiny. Nie dość, że Bethany była autorką bestsellerów, to miała też stać się medialną celebrytką. Choć wcześniej wiedział, że jest poza jego zasięgiem, to teraz uświadomił sobie, jak bardzo.

– A co zdecydowałaś w kwestii remontu? – Wszystko przemyślałam. Budynki potrzebują odświeżenia i naprawy, ale to nie zmieni wyglądu rancza.

Natomiast dom ma potencjał. Pod starą wykładziną odkryłyśmy z Morgan drewniane podłogi.

– Naprawdę? – Nash próbował skupić się na rozmowie, ale wciąż myślał o programie Opal. Będzie mógł widywać Bethany pięć razy w tygodniu na ekranie telewizora. Co oczywiście nie znaczy, że powinien ją oglądać.

– Owszem. Chcę, żebyś pomógł mi doprowadzić dom do względnego porządku. Ale to może oznaczać więcej pracy i mniej seksu.

– Jak sobie życzysz, Bethany. Właśnie podarowałaś mi nowe życie, więc chociaż tak mogę ci się odwdziżyć.

– Nie mówię, że nie będziemy się kochać – zastrzegła z uśmiechem.

– To dobrze.

Choć czekał ją inny świat, sława i fortuna, Bethany jeszcze nie wyjechała. Pragnęła go, a Nash nie zamierzał rezygnować z takiej okazji.

– Od czego zaczniemy? – zapytał, odstawiając szklanę. – Mamy jeszcze ze dwie godziny, zanim będę musiał wracać. Jestem do dyspozycji.

– Chodź, pokażę ci, gdzie Morgan zaczęła zdzierać, wykładzinę.

– Dobrze – westchnął, dopijając herbatę i nastawiając się na sprzątanie.

– Ale zanim zajmiemy się remontem...

Podejrzewał, że teraz Bethany objaśni mu kolejność zajęć.

– ... kochajmy się do utraty zmysłów. Nash zakrztusił się mrożoną herbatą. Czekala go cie kawa noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wąski tapczan Bethany ograniczał liczbę pozycji, dlatego tym razem postanowiła być na górze, co okazało się doskonałym pomysłem.

– Masz boski tyłeczek – oznajmił, ściskając jej pośladki.

– Ty też – westchnęła. – Taki do skubnięcia.

– Ach tak? – ożywił się i uszczypnął ją w pupę, aż pisnęła w proteście. –

Nie trzeba było mi podpowiadać

– zaśmiał się, wciskając się głębiej w materac, żeby nie mogła go dosięgnąć.

– Będę miała siniaka – mruknęła, siadając na nim okrakiem.

– Czyli pamiątkę po mnie.

– Uważaj! Dopadnę cię, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewał.

– Przy odrobinie szczęścia będę wtedy w tobie i nie zwrócę uwagi na taki drobiazg. A teraz przesun się, żebym mógł wstać.

Bethany zrobiła mu miejsce, a Nash podniósł się z łóżka, starając się jej nie zrzucić. Ze zmarszczonymi brwiami usiadła po turecku na środku materaca.

– Nie podoba mi się ograniczona przestrzeń. Potrzeba nam więcej miejsca.

– Niezły pomysł – rzucił, idąc do łazienki. – Jakie mamy opcje?

Bethany najchętniej wyrzuciłaby wszystkie meble i zamówiła nowe w Jackson, łącznie z małżeńskim łóżem. Nie mogła tego jednak powiedzieć. Właściwie to już nie był jej dom.

– Tak sobie myślę... – powiedział, wychodząc z łazienki. – I tak będę potrzebował nowego łóżka. Jeśli nie masz nic przeciwko, zamówiłbym jakies

w Jackson z dostawą na jutro. Ale trzeba będzie wywieźć łóżko twoich rodziców.

– Im szybciej, tym lepiej. Właściwie większość mebli nadaje się na śmietnik. Chyba że chciałbyś coś zatrzymać.

– Stół z jadalni i krzesła. A może zamierzałaś je zabrać?

– Nie. Nie wezmę żadnych mebli do Atlanty. Tylko albumy ze zdjęciami i kilka pamiątek. Akurat meble z jadalni są niezłej jakości, rzeczywiście mogą zostać.

– I to łóżko – dodał, patrząc na Bethany.

– To? Dlaczego? – Jeszcze zanim zapytała, знаła odpowiedź. W końcu była psychologiem. Zapewne będzie mu przypominało o niej. Nash pozbędzie się go za jakiś czas, kiedy wspomnienie zblednie. Nie sądziła jednak, żeby mówiła o sentymentalnej stronie jego natury. – Pewnie przyda ci się dla gości.

– Tak. I reflektuję też na pościel. Nie będę musiał kupować nowej.

– Coś jeszcze? Może zrobimy wycieczkę, żeby odświeżyć ci pamięć.

– Jasne, tylko coś na siebie włożę. Nie lubię paradować nago, choć wiem, że wokół nas nie ma żywej duszy.

Bethany też się ubrała, popatrując na Nasha. Włożył koszulę, ale jej nie zapiął. Wyglądał bardzo seksownie. Prawdę mówiąc, był seksowny, niezależnie od tego, co miał na sobie.

– Zacznijmy od kuchni – poprosiła, idąc boso. Zauważyła, że Nash także nie włożył butów. Czuli się coraz swobodniej w swojej obecności. – To zostaje czy nie? – zapytała, wskazując kuchenny stół z krzesłami.

Nash podszedł do blatu, oparł się na nim całym ciężarem i spróbował poruszyć. Mebel ani drgnął.

– Jest solidny i dość ładny, tylko trzeba go odświeżyć. Zostaje.

– W porządku – zgodziła się i spojrzała na kuchenne linoleum. – To musi zniknąć, ale najpierw zajmiemy się wykładziną.

– Jak chcesz.

Bethany przyglądała się kuchennym szafkom, myśląc o ich zawartości. Znajdowały się w nich stare garnki, patelnie, sztucce oraz lepsze szkło i porcelana, którą rodzice dostali w prezencie ślubnym. Meblując się w Atlancie, kupiła sobie wszystko, ale te rzeczy miały dla niej wartość sentymentalną.

– Jeśli chcesz, mogę też zostawić zawartość szafek.

– Nic nie mam, więc będę zachwycony, ale nie wiem, czy to w porządku.

– Oszczędzisz mi trudu. Gdybym sprzedała ranczo komuś innemu, musiałabym się wszystkiego pozbyć.

– Rozumiem, ale i tak to z twojej strony hojny gest.

– Po prostu ułatwiasz mi życie.

– W takim razie dziękuję – powiedział Nash z uśmiechem.

– Czyli nie mamy tu nic do roboty i możemy przejść do salonu. Pokażę ci ten kawałek drewnianej podłogi, który odsłoniła Morgan.

Przeszli przez jadalnię, aż dotarli do najmniej lubianego przez Bethany pomieszczenia w domu. Kiedyś było to miejsce, w którym gromadziła się cała rodzina, ale teraz nosiło piętno nieszczęścia jej ojca. Bywały dni, kiedy jedynym dźwiękiem w tym wnętrzu był szum telewizora. Meble tylko podkreślały posępny nastrój. Telewizor był stary, obicia poplamione i przetarte, a niski stolik można było określić jedynie mianem tandety.

Bethany uklękła w kącie i pociągnęła odcięty fragment wykładziny, wzbijając chmurę kurzu. Nash ukląkł obok i przetarł dłonią podłogę.

– To dąb. Odrobina wysiłku i będzie prawdziwą ozdobą domu.

- Bardzo chciałabym to zobaczyć, zanim wyjadę – westchnęła, wstając.
- Powiedz, czy w tym pokoju jest coś interesującego?
 - Też mi pytanie – parsknął, patrząc na nią łakomie:
 - Miałam na myśli meble, Bledsoe! Skup się.
 - Och, jestem skupiony, i to bardzo – oznajmił znacząco, patrząc na nią roziskrzonym wzrokiem. Puls jej przyspieszył, zalało ją przyjemne ciepło. Sutki stwardniały, prześwitując przez cienki materiał. – A z tego, co widzę, ty również, kochanie.
 - Prawie skończyliśmy przegląd mebli – jęknęła.
 - Poganiacz niewolników.
 - Muszę po prostu wiedzieć, co chcesz zachować.
 - Chyba dobrze to wiesz – odparł, pocierając kciukiem jej dolną wargę. Bethany walczyła z pokusą. Chciała go zabrać do sypialni, ale to natychmiast zakończyłoby ich dyskusję, a musiała wiedzieć, czym ma się jutro zająć. Nie mogła się doczekać kolejnych porządków.
 - Dokończmy robotę, a potem dostaniesz nagrodę.
 - Obiecujesz?
 - Daję słowo!
 - Dotrzymasz obietnicy? Bo ja zawsze swoich dotrzymuję – powiedział i westchnął. – To dlatego długo nie potrafiłem odpuścić sobie małżeństwa.
 - To godna podziwu cecha – przyznała ze ściśniętym gardłem. Dla niej również obietnice wiele znaczyły. Jej ojciec był inny. Zawsze coś obiecywał i rzadko wywiązywał się ze zobowiązań.
 - I głupia.
 - Nie. W żadnym wypadku. Oznacza natomiast, że można na ciebie liczyć – powiedziała i nagle pomyślała, że Nash jest człowiekiem, z którym warto się związać na stałe.

– No dobrze, meble – westchnął, odwracając wzrok.
– Telewizor jest do bani, ale kanapę i fotel da się uratować.
– Nie żartuj – jęknęła. – Mają po dwadzieścia parę lat, a przez dziury w tapicerce wyłażą sprężyny.

– Tak, ale mógłbym je obić – rozważał, a Bethany mimo woli jęknęła. – Wolałabyś się pozbyć tego wszystkiego?

Chociaż przytaknęłaby z chęcią, wiedziała, że to Nash będzie musiał zapłacić za nowe meble. Jeśli dokona kilku napraw, uda mu się sporo zaoszczędzić.

– To zależy od ciebie – oznajmiła po chwili wahania.

– Powinnaś zobaczyć swoją minę – parsknął śmiechem. – Wyrzuć kanapę i fotel. I ten paskudny stolik też.

– Dziękuję.

– Wystawię ci je nawet na podwórze, gdyby cię naszła ochota na demolkę.

– Nie muszę niczego niszczyć... w tej chwili. Ale przydałby mi się namiar na kogoś, kto wywiezie te graty. Komoda też się do niczego nie nadaje.

– Poproś jutro Morgan, żeby kogoś poleciała. Na pewno ma takie kontakty.

– Super. Kiedy meble znikną, będę mogła zacząć zdzierać wykładzinę. Może nawet uwinę się z tym, zanim przyjedziesz wieczorem.

– To ciężka i brudna praca. Nie chcę, żebyś robiła to sama.

– Bez przesady. To będzie kolejna terapia.

– Nie tylko ty potrzebujesz terapii. Już o tym rozmawialiśmy. Według mojej byłej żony mnie też się przyda. Może zajmiemy się tym razem?

– Będziesz brudny i zmęczony.

– Ty też, więc razem wskoczmy pod prysznic.
– Najchętniej uprzątnęłabym wszystko przed twoim przyjazdem.
– A ja wolę, żebyś na mnie poczekała. Zobaczymy, czy dasz się przekonać – powiedział i bez ostrzeżenia porwał ją na ręce.

– Co ty wyprawiasz, Nash?
– Zamierzam użyć najstarszego sposobu świata.
– Już obiecałam ci seks w nagrodę. Nie musisz mnie uwodzić.
– Ale tak jest zabawniej – powiedział Nash, odsunął nogą krzesła i posadził Bethany na kuchennym stole. – Unieś biodra – zarządził.

– No nie wiem. A jeśli stolik się załamie?
– Po to go wcześniej sprawdziłem. Podnieś się.
W końcu uległa, opierając się na rękach i unosząc biodra. Nash sprawnie ściągnął jej szorty.

– A teraz koszulka – polecił, coraz bardziej podniecony.
Wyjął prezerwatywę i przytrzymał ją w zębach, walcząc z klamrą paska.

– Trochę się rządzisz, co?
Nash wyjął pakiecik z ust i rozdarł folię.

– Wybacz. Zdarza mi się, kiedy jestem podniecony.
– Podniecam cię?
– Ach, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – oznajmił, ujmując dłońmi jej kostki. – A teraz oprzyj się na rękach.

– Nash! – krzyknęła, kiedy założył sobie jej nogi na ramiona. Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezbronna i otwarta.

– Zobaczysz, że ci się spodoba – obiecał, kładąc dłonie po obu stronach jej bioder. Wszedł w nią jednym mocnym ruchem, niemal unosząc ją ze stołu.

Bethany jęknęła. Wypełniał ją ściśle, dotykając miejsc, których nikt przed nim nie sięgnął. Nie mogła się ruszyć. Doznania były niesamowite.

Znalazła się na skraju orgazmu. Nash pochylił się, zaglądając jej w oczy.

– I jak? – zapytał. Jednak Bethany nie była w stanie odpowiedzieć. Wyczytał jednak w jej oczach, że trawi ją ten sam ogień. – Dobrze ci? – chciał wiedzieć, a ona zdobyła się tylko na skiniecie głową. – Masz olbrzymie źrenice, więc pewnie ci się podoba. To dobrze, bo nie sądzę, żebym długo wytrzymał.

– Ja też nie – wykrztusiła.

– Czuję – przytaknął, cofając się powoli i znów wchodząc w nią do samego końca. Bethany balansowała na krawędzi orgazmu. – Obiecuj mi coś – poprosił, nachylając się do jej ust.

– Wszystko. Potrzebuję...

– Tego? – zapytał i poruszył biodrami.

– Tak. Jeszcze...

– Obiecuj, że sama nie będziesz zdzierać wykładziny.

Wykładzina? W takiej chwili Nash chciał rozmawiać o wykładzinie?

– Nash!

– Obiecuj! – zażądał, pchnął i znów zastygł w bezruchu.

Bethany marzyła, żeby znów się poruszył. Reszta przestała się liczyć.

– Obiecuj – prosił, wycofując się powoli.

– Co mam obiecać? – Na chwilę straciła wątek.

– Wykładzina – ponaglił.

– Tak! Wszystko mi jedno! A teraz rusz się!

– Jak sobie życzysz, kochanie – szepnął z triumfalnym uśmiechem i zaczął się w niej poruszać.

Napięcie osiągnęło punkt kulminacyjny i Bethany porwała falą rozkoszy. Szczytowała, krzycząc. Nash, czując jej podniecenie, też poddał się orgazmowi. Drżąc, wykrzyczał jej imię.

Ona też nadal drżała, więc mruczając czule słówka, delikatnie wysunął się z niej, wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i otulił kołdrą. Balansując na krawędzi snu, usłyszała, że Nash idzie do łazienki wziąć prysznic. Potem się ubrał i pocałował ją w czoło.

– Nie zdzieraj wykładziny beze mnie – szepnął.

– Mhm – mruknęła i uśmiechnęła się przez sen.

Wcale nie musiał aż tak się trudzić, żeby się zgodziła, ale nie zamierzała mu o tym mówić. Jego upór sprawił jej sporo frajdy.

– Zamknę za sobą.

– Mhm.

– Żałuję, że nie mogę zostać – westchnął i wyszedł, gasząc za sobą światła i zamykając drzwi.

Bethany nagle się ocknęła. W jego tonie brzmiały czułość, tęsknota i... miłość. Nash się w niej zakochał. To niedobrze. A jeszcze gorsze było odkrycie, że ona też go pokochała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eddie i Ace zostali podwładnymi Nasha. Z samego rana Emmett wysłał ich na krótką przejażdżkę. Nash był dumny, że udało mu się przywieźć obu z powrotem w jednym kawałku. Byli kompletnie zieloni. Uczył ich właśnie, jak rozsiodłać konia, kiedy w stajni pojawiła się Sarah.

Wysoka, siwa kobieta nosiła się z królewską godnością. Jej błękitnym oczom nic nie umykało. Przyjaźniła się z jego matką, Lucy, więc Nash traktował ją jak członka rodziny i szczerze szanował.

– Gratuluję udanej przejażdżki – powiedziała, z uśmiechem do całej trójki.

Onieśmieleni chłopcy stali w milczeniu, choć w czasie jazdy konnej buzie im się nie zamykały.

– Doskonale się spisali – zapewnił ją Nash. – To urodzeni kowboje.

– Wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy ich zobaczyłam. Kiedy tu skończysz, przyjdź do domu – poprosiła, patrząc na Nasha.

– Będę gotowy za dziesięć minut.

– Dobrze. Słuchajcie Nasha, chłopcy.

– Tak, psze pani – odpowiedzieli niewyraźnie.

Kiedy odeszła, mieli o wiele więcej do powiedzenia.

Zaczął Ace.

– Oho, szykują się kłopoty. Wezwała cię na ochrzan!

– No pewnie. Taka szefowa nie fatygowałaby się osobiście z byle powodu. Musiałeś niezłe podpaść. Mam nadzieję, że cię nie wyleje – dodał zmartwiony Eddie.

– Skądże – zaśmiał się Nash. – Nie dałem jej powodu.

– Może nawet nie wiesz, że coś przeskrobałeś. Mój ojczym też tak robi – oznajmił Ace. – Sam najlepiej wiesz, co zrobiłeś, powtarza, chociaż nie mam pojęcia, o co chodzi.

– Sarah nie jest taka – westchnął Nash, zasmucony wyznaniem chłopca. – Zresztą widziałeś, że się uśmiechała. Nie zachowałaby się tak, gdyby miała coś niemiłego do powiedzenia.

– Dobrze wiedzieć – wtrącił Eddie. – Moja macocha w jednej chwili się uśmiecha, a zaraz potem potrafi mnie trzepnąć. Nigdy nie wiesz, co za chwilę zrobi. Dlatego tak mi się tu podoba. Tutaj wiadomo, czego się spodziewać.

– Tak, tutaj można się spodziewać, że będziemy harować, aż wyzionemy ducha – prychnął Ace.

– Słucham? – Nash uniósł brwi.

– No dobra. Może nie wyzionemy ducha. To byłoby znęcanie się nad nieletnimi. Ale ciężko pracujemy.

– Ja też. I jestem wdzięczny za dach nad głową i trzy posiłki dziennie.

– O rany! Chance'owie zrobili ci pranie mózgu! – Ace przewrócił oczami.

– Daj spokój. – Eddie puknął go w ramię. – Podoba mi się tu i wcale aż tak ciężko nie pracujemy. I do tego dziś będziemy oglądać filmy pod gwiazdami. Dostaniemy też popcorn. Nie wiem jak ty, ale ja się cieszę.

Ace nie był jeszcze gotów, by się odkryć i pokazać prawdziwe emocje. Nash nie mógł się doczekać, kiedy to nastąpi. Na razie chłopak był nieufny, ale nie ma się co dziwić.

Kiedy już chłopcy odłożyli na miejsce siodła i derki oraz wyczyścili konie, Nash wysłał ich do Emily, córki Emmetta, która miała kiedyś przejąć po nim obowiązki. Pracowali dla niej chętnie, bo bardzo im się podobała. Ubolewali tylko nad tym, że ma męża. Dziś mieli pomagać w stawianiu płotu.

Z początku Nash nie był fanem sprowadzenia na ranczo trudnej młodzieży. Jednak kiedy poznał tych zagubionych chłopców, stał się entuzjastą tego pomysłu. Sam miał więcej szczęścia w życiu, bo pochodził z kochającej rodziny. Teraz czuł się dumny, uczestnicząc w programie „Ostatnia Szansa dla młodzieży”. Dlatego uśmiechał się do siebie, idąc na rozmowę z Sarah.

Ponieważ był tu już jakiś czas, piętrowy dom z drewnianych bali nie robił na nim wrażenia, jednak chłopcom mógł się wydawać niesamowity. Jego środkową część postawili nieżyjący już rodzice Sarah. Kiedy pojawiły się wnuki, dobudowali dwa dodatkowe skrzydła. Ta przestrzeń przydała się też, gdy zaczęli przyjeżdżać chłopcy z programu. Wystarczyło wstawić dodatkowe łóżka. Wzdłuż całej ściany frontowej domu rozciągał się ganek, na którym ustawiono fotele na biegunach. W jednym z nich, z kubkiem kawy w dłoni, czekała na niego Sarah. Drugi kubek stał na stoliku pomiędzy fotelami.

– Przyłącz się do mnie – zaprosiła. – O ile dobrze pamiętam, pijesz czarną?

– Tak, dziękuję – powiedział i usiadł, sięgając po kawę.

– Usłyszałam, że niedługo zostaniesz naszym sąsiadem, więc chciałam potwierdzić wieści u źródła.

Nash powinien był się domyślić, że Morgan wspomni o sprawie mężowi. Gabe oczywiście powtórzył wszystko Sarah. Tak właśnie toczyły się tu sprawy. Nash wiedział jednak, że jest to życzliwe zainteresowanie.

– Najwyraźniej. Bethany uznała, że tak będzie jej łatwiej, a ja nie zamierzam protestować.

– Pewnie, że nie – zaśmiała się Sarah. – To wspaniała wiadomość. Wiem, jak bardzo chciałeś mieć własny dom i szczerze życzyłam ci

spełnienia marzeń.

– To jak prawdziwy cud. W dodatku zapowiedziała, że się dogadamy w kwestii finansów i teraz nawet remont przestał być taki pilny. Będę mógł się nim zająć w wolnym czasie.

– Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy, ale gdybyś potrzebował pożyczki, jesteśmy gotowi pomóc. Rozmawiałam już o tym z Jackiem.

– Dziękuję. Dobrze wiedzieć, ale mam nadzieję, że dam radę sam – powiedział Nash z wdzięcznością.

– Zawsze możesz się do nas zwrócić – odparła Sarah z uśmiechem. – Powiedziałeś już Lucy?

– Hm, nie. A ty?

– Nie, chłopcze, ale lepiej się pospiesz, zanim ktoś inny cię uprzedzi.

– Racja.

– Potrzebuję paru rzeczy z miasta, więc może załatwisz je dla mnie i przy okazji zajrzysz do lodziarni matki.

– Bardzo chętnie.

Z jednej strony Nash zdawał sobie sprawę, że powinien sam przekazać matce nowinę, i to jak najszybciej.

Z drugiej, nie bardzo chciał pokazywać się matce na oczy podczas romansu z Bethany. Wiedział, że zacznie go wypytywać. Wkrótce jego związek z Bethany prawdopodobnie stanie się tajemnicą poliszynela. Nie martwił się o siebie. To Bethany zależało na anonimowości.

– No to chodźmy – powiedziała Sarah, wstając. – Listę mam w domu. Może Mary Lou coś jeszcze dopisze.

Sarah szła przez utrzymany w wiejskim stylu salon z olbrzymim kominkiem, solidnymi skórzanymi meblami i indiańskimi makatami. Na piętro prowadziły szerokie spiralne schody, a z sufitu zwieszał się okazały

żyrandol zrobiony z koła od powozu.

„Triple G” nigdy nie mogłoby tak wyglądać, bo nie zbudowano go z takim rozmachem, jednak Nash zdecydował dobudować choćby kamienny kominek. Czuł, że to doda domowi uroku. Chciałby pokazać swoje dzieło Bethany, ale wiedział, że wtedy już jej nie będzie. Może prześle jej zdjęcie? Możliwe jednak, że będzie wolała całkiem zerwać z nim kontakt po wyjeździe z Jackson Hole.

Ta myśl była niezwykle przygnębiająca, dlatego czym prędzej wypchnął ją z głowy. Wiedział też, że gdyby wszedł do kuchni Mary Lou ze smutną miną, natychmiast próbowałaby go nakarmić, a nie chciał teraz tracić czasu. Już w długim korytarzu, który prowadził do olbrzymiej jadalni, wyczuł zapach obiadu. Śniadania i kolacje pracownicy jadali w swoim baraku, ale rodzina Chance’ów zawsze wspólnie z nimi zasiadała do głównego posiłku dnia. Domowe jedzenie szykowane przez kucharkę było wyśmienite. Mary Lou Sims gotowała w „Ostatniej Szansie”, odkąd pamiętał. Niezależna kobieta po pięćdziesiątce była sama aż do ostatniego lata, kiedy wyszła za mąż za jednego z pracowników, Watkinsa. Zachowała jednak swoje nazwisko, twierdząc, że przyzwyczała się do niego przez te wszystkie lata.

Kiedy Sarah i Nash weszli do kuchni, Mary Lou pilnowała dwóch piekarników i trzech palników, na których pyrkotało coś w garnkach. Kiedy szybko sprawdziła wszystkie potrawy, odwróciła się do nich z uśmiechem. Rzadkie, siwe włosy sterczały jej na wszystkie strony.

– Nash jedzie do miasta. Potrzebujesz czegoś?

– Spodziewam się, że zajrzysz do „Lickity Split”, żeby powiedzieć matce o kupnie „Triple G” – oznajmiła surowo.

– Owszem. – Nash poczuł się jak dzieciak, któremu trzeba przypominać o obowiązkach. Tylko kilka osób mogło zwracać się do niego tym tonem.

– To skoro już tam będziesz, przywieź kilka litrów lodów czekoladowych. Podam je chłopcom wieczorem, Oprócz popcornu. Ale to tajemnica.

– Nie wygadam się – obiecał Nash z uśmiechem.

– Pete miał świetny pomysł z wyświetleniem filmu na dworze. A słodkie dodatki może wreszcie zetrą kwaśną minę z twarzy Ace'a – dodał, żałując, że sam tego nie zobaczy. Czekala go jednak randka z gorącą dziewczyną i... starą wykładziną.

– Taki miałam plan – przyznała Mary Lou i zerknęła na Sarah. – Mówiłaś mu już o jutrzejszym wieczorze?

– Jeszcze nie zdążyłam – odparła i zwróciła się do Nasha. – Morgan wspomniała, że Bethany jest miła. Też tak sędzę, skoro idzie ci na rękę przy zakupie rancza. Chcemy zaprosić ją na jutrzejszą kolację. Taka sąsiedzka wizyta.

Nash próbował zachować niewzruszony spokój. Kolacja to w końcu nic takiego. Jednak wszyscy umierali z ciekawości, jakim cudem z robotnika ma nagle stać się właścicielem rancza, i to tak niewielkim kosztem. Znając jego reputację sprzed lat, dodali dwa do dwóch i wyciągnęli pochopne wnioski. Przecież nie uwiódł Bethany, żeby skłonić ją do sprzedaży „Triple G”. To raczej ona jego uwiodła, a Nash obawiał się, że to zniweczy jego marzenia o własnej ziemi. Na szczęście tak się nie stało, a Bethany zapewniła go, że kupując ranczo, wybawia ją z kłopotu.

– Nash? Czy coś się stało? Wyglądasz, jakby rozboleł cię brzuch.

– Nie, nie – zaprzeczył i potarł dłonią twarz. – Doskonale się bawię... to znaczy czuję. Zapytam Bethany o tę kolację. Na pewno będzie zachwycona.

– Zawsze martwiłam się o rodzinę Grace'ów, ale nie byli zbyt towarzyscy i nie udało mi się z nimi zaprzyjaźnić. Jack nie pamięta Bethany

ze szkoły, ale była od was o wiele młodsza. Gabe i Nick mówią, że trzymała się na uboczu. Skoro robi ci przysługę, chciałabym jej za to podziękować.

– Na pewno doceni ten gest – mruknął, chcąc jak najszybciej zakończyć niewygodny temat. – Czy mam kupić coś jeszcze, Mary Lou?

– Tylko lody. Zaczekaj, dam ci lodówkę turystyczną – zawołała i poszła do spiżarni.

– Nie masz mi za złe tej kolacji, co, Nash? – Sarah przyglądała mu się uważnie. – Nie muszę jej zapraszać. Pomyślałam tylko...

– To świetny pomysł i należą ci się podziękowania. – Nash nie zamierzał odrzucać tego gestu, spodziewał się jednak trudnego wieczoru.

– Skoro tak, zaproś też matkę i Ronalda.

Nash jęknął w duchu. Najwyraźniej każdy chciał obejrzeć Bethany. Nie zdobył się na odpowiedź, jedynie na blady uśmiech. Ruszył do miasta. Nigdy nie przyszło – by mu do głowy, ile komplikacji może spowodować słup dymu na horyzoncie. Uznał jednak, że kupno rancza jest warte każdego zachodu.

Był tak poruszony, że niemal przejechał na czerwonym świetle. Z piskiem hamulców zatrzymał się przy barze „Spirits and Spurs” prowadzonym przez Josie, żonę Jacka. Wpadło mu do głowy, że to dobre miejsce na uczczenie sukcesu. Oczywiście kiedy już sfinalizuje transakcję.

Po chwili wrócił do rzeczywistości. Okazało się, że jego lista zakupów jest dość skomplikowana. Lody powinien kupić na końcu, czyli należało zacząć od sklepu ojczyma, Ronalda Hutchinsona. Musiał kontrolować emocje, bo zanim dojechałby do lodziarni, Ronald zdążyłby poinformować o wszystkim żonę.

Zakupy zrobił błyskawicznie, dużo się uśmiechając i niewiele mówiąc. Potem pojechał prościutko do „Lickity Split”.

– Wiedziałaś, że przyjeżdżasz – powitała go matka, wychodząc zza

lady, żeby go uściskać. – Ronald mówił, że bardzo się spieszyłeś.

– Bo chcę ci coś powiedzieć, zanim ktoś inny mnie uprzedzi, a w tym mieście to prawdziwe wyzwanie.

– Zaręczyłeś się z tą dziewczyną od Grace'ów!

– Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– No cóż. Całe miasto o was gada. Mówią, że jest samotna i śliczna. Ty też jesteś przystojny i wolny. Poza tym pracujesz u niej, no i nie jesteś coraz młodszy.

– Święta prawda. W ostatnich minutach postarzałem się chyba o dychę – westchnął Nash. – Mamo, na litość boską! Nie zaręczyłbym się z kimś, kogo znam parę dni. Nawet gdyby była najpiękniejszą kobietą pod słońcem.

– A jest?

– To znaczy?

– Najpiękniejszą kobietą pod słońcem?

– Ja... hm...

– Wiedziałaś! Oczy ci błyszczą, a ta znajomość to jedyna zmiana, jaka ostatnio zaszła w twoim życiu!

– Zaraz ci powiem, dlaczego błyszczą mi oczy. Wcale nie przez dziewczynę Grace'ów... tfu!... Bethany. To dlatego, że zgodziła się sprzedać mi rancho. Nareszcie będę miał własny dom!

– To wspaniale – ucieszyła się matka. – Będziecie mogli razem zamieszkać. Nie mam nic przeciwko. Mnie i Ronaldowi nie wypadało, zresztą chcieliśmy się pobrać, ale wy...

– Nie będziemy razem mieszkać – powiedział Nash i zaraz pożałował, że nie udało mu się ukryć żalu.

– Och, tak mi przykro.

– Lubię Bethany, ale ona wraca do Atlanty. Tam mieszka i ma ważną

pracę.

– Na razie.

– Nie wróci tu.

– To jest głupia.

– Z pewnością nie. A jeśli masz się tak zachowywać, to nie wiem, czy powinnaś przychodzić na jutrzejszą kolację do Chance'ów.

– Sarah zaprasza na kolację? – Lucy aż klasnęła w dłonie. – Mądra kobieta. Oczywiście, że przyjdziemy z Ronaldem. Szkoda tylko, że Hutch z twoją siostrą wyjechali, bo też mogliby obejrzeć tę dziewczynę Grace'ów.

– Ona ma na imię Bethany.

– Dobrze. Więc tak będę do niej mówić. Chyba że używa zdrobnienia?

– Nie używa.

– Więc nawet w chwilach namiętności musisz wypowiadać całe imię? – Nie było dobrej odpowiedzi na to pytanie, więc Nash milczał, ale matka już się rozpędziła.

– No bo kiedy ja i Ronald gruchamy, ja mówię do niego Ron, a on nazywa mnie... Nieważne – zmitygowała się.

– Dzięki ci choć za to. Chyba nie chcę tego wiedzieć. Przyszedłem właściwie po trzy litry czekoladowych lodów i zaraz wracam do pracy.

– Bethany musi bardzo lubić lody.

– To nie dla niej. Mary Lou zamierza podać je dziś wieczorem chłopcom.

– Aha. A jakie lody lubi twoja Bethany? Koniecznie zapytaj ją wieczorem.

– Mamo!

– To tylko taka drobna sugestia. Bo gdybym była nią i wiedziała, że twoja matka ma lodziarnię, chciałabym spróbować jej specjałów – oznajmiła

w przestrzeń. – No już dobrze, zaraz przygotuję ci te lody – mruknęła, widząc minę syna.

Oczywiście Nash nie wyszedł tylko z czekoladowymi. Dostał też lody o smaku toffi dla Bethany. Łatwiej było przyjąć podarunek, niż dyskutować. O tak, pomyślał ponuro, jutrzejszy wieczór zapowiada się cudownie. Została mu jedna noc z Bethany, zanim rodzina i przyjaciele zaczną się wtrącać i komentować ich związek.

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzięki kontaktom Morgan, na „Triple G” pojawiło się dwóch krzepkich kowbojów, którzy zabrali meble z salonu i sypialni. Razem z nimi odjechały też spakowane w pudła ubrania. Bethany miała więc dwa puste pokoje z poplamioną wykładziną, która aż się prosiła o usunięcie. Obiecała jednak, że jej nie tknie. Natomiast

kuchennym linoleum nie rozmawiała z Nashem. Ta praca wydawała się jej łatwiejsza, bo klej dawno wysechł i PCV schodziło całymi płatami. Układała je w stos na ganku. Spod nich wyłoniła się piękna sosnowa podłoga. Zresztą wszystko było lepsze od upiornie zielono–białego linoleum.

Chociaż praca nie była ciężka, zajęła Bethany większość dnia. Ledwie zdążyła się wykapać, przebrać i usiąść z lekką kolacją i kieliszkiem wina na werandzie, usłyszała ciężarówkę Nasha. Już nie mogła się doczekać jego reakcji. Zniosła talerz do kuchni i wyszła mu na spotkanie.

– Bethany? – zawołał, wchodząc. – Jeśli sama szarpałaś się z wykładziną...

– To co mi zrobisz? – wpadła mu w słowo.

– Już nic – odparł Nash, rozglądając się wkoło. W dłoni trzymał białą papierową torbę. – Widzę, że jej nie ruszyłaś.

– Przecież obiecałam. Nie tylko ty dotrzymujesz słowa.

– Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem.

– A gdybym jednak zaczęła bez ciebie? Co byś zrobił?

– Nie mam pojęcia. Chyba łaskotałbym cię tak długo, aż zaczęłabyś błagać o litość. A potem zrobiłbym ci masaż, bo po takiej robocie byłabyś obolała.

– Hm. Masaż. Na to mogę się zgodzić. Dobry w tym jesteś? – zapytała, podchodząc bliżej.

Nash objął Bethany tak, że torba oparła się o jej pupę.

– Podobno. Zrzuc te ciuszki, to będziesz mogła się przekonać.

– Potem – odparła, zarzucając mu rękę na szyję. Cokolwiek miał w torbie, było zimne. Domyślała się, że to podarunek z lodziarni jego matki. – Najpierw zedrzejmy wykładzinę.

– Mam nadzieję, że to oznacza dziki seks w parterze.

– Raczej nie – pokręciła głową, jednocześnie ocierając się o niego. – Twoja magiczna różdżka musi poczekać, dopóki nie skończymy pracy.

– Nie pomagasz – wymruczał, przyciągając jej biodra jeszcze bliżej. – Lepiej przestań, jeśli nie chcesz wylądować na plecach na podłodze – ostrzegł.

– Ależ z ciebie kusiciel – szepnęła namiętnie.

– Zaproś mnie do sypialni, a przekonasz się sama.

– Wysmarujesz mnie lodami?

– Cudowny pomysł! A ja myślałem, że lody to głupi prezent. Tylko nie mów mojej matce, co z nimi zrobiliśmy.

– Nie będę miała okazji się z nią spotkać – powiedziała.

– Obawiam się, że jednak tak – westchnął, odsuwając się nieco.

– Tak? – w głosie Bethany zabrzmiała panika. – Tylko nie mów, że siedzi w samochodzie.

– Nie. Uspokój się.

– O rany! Pomyślałam, że przyjechała obejrzeć ranczo, które kupujesz.

– Nie, nie posunęłaby się aż tak daleko, ale... Sarah wydaje jutro kolację na twoją cześć, żeby uczcić kupno rancza.

– Żeby mi podziękować? – Bethany nie mieściło się to w głowie. –

Przecież oboje na tym skorzystamy.

– Wiem, ale ona traktuje mnie jak syna i wie, jak bardzo zależało mi na własnej ziemi. A to ranczo sąsiaduje z „Ostatnią Szansą”, więc jest wymarzone miejsce. Dlatego Sarah się cieszy i jest ci wdzięczna.

– No tak.

Bethany, jak wszyscy wokół, znała pozycję Chance'ów w lokalnej społeczności. Zaproszenie od Sarah było zaszczytem i nie wypadało odmówić. Z drugiej, strony skoro Bethany zależało na anonimowości, nie powinna udzielać się towarzysko. Nie chciała przyznać się Nashowi, że to zaproszenie ją krępuje.

– Kto tam będzie? – spytała po chwili.

– Sarah i jej narzeczony Pete Becket, ten, który wymyślił program „Ostatnia Szansa dla młodzieży”.

– To akurat fajnie. Chętnie dowiem się czegoś więcej na ten temat. Mogłabym zaprosić go do telewizji – zaczęła i urwała, uświadamiając sobie, że nie powinna odkrywać kart. – Ech, będę musiała uważać, co mówię.

– Tak, to pewien kłopot.

– Włóżmy lody do zamrażarki. Pogadamy przy zrywaniu wykładziny – zaproponowała, bo pupa całkiem zdrętwiała jej z zimna.

– Wiem, nie będzie łatwo. A to co? – krzyknął Nash, kiedy weszli do kuchni. – Zerwałaś linoleum!

Kryjąc uśmiech, Bethany otworzyła zamrażalnik i wyciągnęła rękę po lody.

– Owszem. Przecież obiecałam, że nie ruszę wykładziny, a o kuchni nie rozmawialiśmy.

– Przypomnij mi następnym razem, żebym był dokładniejszy, kiedy do czegoś cię zmuszam – mruknął, podając jej opakowanie.

– Podobało mi się to zmuszanie.

– Mnie też, ale jeśli dalej będziemy o tym rozmawiać, szczególnie w pobliżu kuchennego stołu, nigdy nie uda nam się pozbyć tej wykładziny – westchnął, ukląkł i przyjrzał się odsłoniętej podłodze. – Wygląda świetnie. Dziękuję – powiedział, wstając. – Mimo wszystko trzeba było na mnie poczekać.

– Nie mogłam znieść tego linoleum ani chwili dłużej. Dom zaczął odżywać i musiałam coś zrobić, żeby przyspieszyć proces. Zresztą dobrze się bawiłam. Nie cierpiałam tego PCV i jego zdercie mnie uszczęśliwiło.

– A szczęście to wybór – przypomniał Nash ze śmiechem.

– Właśnie. A skoro usunięcie linoleum mnie uszczęśliwiło, to wyobraź sobie, jak będę się czuła po zdarciu wykładziny – powiedziała, puszczając oko.

– Wykończona. Będę miała szczęście, jeśli dostanę buziaka na dobranoc, zanim padniesz nieprzytomna na łóżko.

– Co mi przypomina... – zaczęła Bethany, wyjmując z szuflady zapasowy klucz z breloczkiem. – Powinieneś to wziąć.

– Na pewno? Jeszcze nie jestem właścicielem rancza.

– Już prawie. Poza tym będziesz mógł zamknąć porządnie drzwi, wychodząc wieczorem.

– W porządku. – Nash kiwnął głową. – Już wczoraj nie chciałem zamykać drzwi tylko na zatrask, chociaż nie mamy tu właściwie włamań. Będę się lepiej czuł, wiedząc, że jesteś dobrze zamknięta.

– Zapachniało średniowieczem. Bywasz zaborczy?

– Kiedy mam do tego prawo – przyznał, przeszywając ją spojrzeniem błękitnych oczu. – Wiem, że teraz to nie wchodzi w grę, ale lubię wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Dziękuję za klucz.

Jego oświadczenie przyprawiło Bethany o rozkoszny dreszczyk. Już kiedyś niemal nazwał ją swoją kobietą. Chociaż nie podobało jej się takie zachowanie, jednocześnie miło łechtano próżność.

- Gotowa pozbyć się wreszcie przeklętej wykładziny?
- Pewnie. Zdobyłam nawet drugi nóż. Palce mnie świerzbiły, odkąd znikły stąd meble.
- A fotel na podwórzu został.
- Chcieli go zabrać, ale nie byłam gotowa na rozstanie.
- Kiedy zmienisz zdanie, pozbędę się go – przyrzekł, rozglądając się po ciemnym pomieszczeniu. – No to bierzmy się do roboty – westchnął.
- Osłoń oczy – poradziła i pstryknęła włącznikiem.
- Cholera! – Oślepiony przez gołą żarówkę o dużej mocy gwałtownie mrugał. – Teraz można tu przeprowadzić operację.
- Pacjent niestety dawno zmarł – oświadczyła Bethany i kucnęła obok wyciętej przez Megan dziury.
- W takim razie trzeba wywieźć zwłoki – zawyrokował, klękając w drugim kącie.
- Musimy pogadać o tej kolacji. Wspomniałeś, że spotkam twoją matkę.
- Nie przegapiłaby takiej okazji.
- Da mi popalić, co?
- Zastanawiała się, dlaczego dla jakichś fanaberii w Atlancie rezygnujesz z takiego smakowitego kąska, jakim według niej jestem. Cóż, to moja matka. Uważa mnie za ósmy cud świata.

Bethany coraz energiczniej oddzierała grube płyty wykładziny.

- Chyba nie powiedziałeś jej, czym się zajmuję?
- Nie, chociaż to pewnie pozwoliłoby jej lepiej zrozumieć sytuację. Uważa, że pracujesz w jakiejś nudnej korporacji, i nie może pojąć, dlaczego

nie rzucisz tego dla uroków Jackson Hole i wspaniałego seksu ze mną.

– Tak powiedziała?

– Nie w ten sposób. Hm, nie rumieni się na samo wspomnienie seksu. Zastanawiała się nawet, jakim zdrobnieniem nazywam cię w intymnych chwilach.

– O Boże! – Bethany wciągnęła gwałtownie powietrze i natychmiast się rozkaszała. – Wie, że wracam do Atlanty, a w wolnym czasie uwodzę jej syna, żeby go potem puścić w trąbę. Raczej mnie nie polubi.

– Poznałem wiele kobiet, którym się wydawało, że znajdą tu raj na ziemię a potem się gorzko rozczarowały.

– Będę się więc trzymać tego, że jestem miejską dziewczyną.

– Matka bywa nadopiekuńcza, szczególnie od mojego rozwodu. Gdyby nie bała się, że ją złapią, wynajęłaby płatnego zabójcę i kazała zlikwidować Lindsay – zażartował.

– Moja taka nie była – westchnęła Bethany, zanim zdążyła ugryźć się w język. Choć Bethany dostawała od niej więcej wsparcia niż od ojca, matka nie umiała ochronić córki ani przed szykanami w szkole, ani przed humorami i wiecznym niezadowoleniem ojca. – Dzięki temu jestem silniejsza.

Nash odłożył nóż i podszedł do Bethany.

– Rozumiem twój punkt widzenia. Gdyby moja nie była nadopiekuńcza, może znalazłbym w sobie siłę, żeby wcześniej posłać Lindsay do diabła.

– Nash, nie powinieneś obwiniać się za klęskę małżeństwa. Jesteś wspaniałym facetem i mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, kto będzie na ciebie zasługiwał – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Ty też jesteś cudowna i uszczęśliwisz jakiegoś faceta – powiedział ciepło, ujmując jej dłoń.

– Dziękuję. – Bethany pociągnęła nosem.

– Nie pozwolę, żeby matka była dla ciebie niemiła.

– Przestań, bo się rozplaczę – chlipnęła, ocierając łzę wierzchem dłoni.

Niestety, zapomniała, jak brudne ma ręce i jakiś paproch dostał się jej do oka.

– To było głupie – jęknęła, gwałtownie mrugając.

– Czekaj, przyniosę mokry ręcznik – powiedział Nash, pomagając jej wstać i prowadząc do kuchni. – Kiepski ze mnie pomocnik. Miałem sprawić, że poczujesz się lepiej, a doprowadziłem cię do łez – narzekał, starając się wyjąć paproch. – Teraz lepiej? – zapytał, kiedy skończył.

Bethany nie protestowała, posłusznie zamykając i otwierając oczy pod jego dyktando. Jego troska i delikatność sprawiały jej przyjemność. Szczególnie kiedy ją przytulił.

– O wiele lepiej. Dziękuję – szepnęła.

– Nie mogłem pozbawić się partnera do zdzierania wykładziny – powiedział z błyskiem w oku. – Wystarczy. Wracajmy do pracy, bo tu się robi gorąco. Będę mniej skłonny do amorów, kiedy będziesz uzbrojona w nóż.

– Tylko nie rezygnuj z tego, o czym pomyślałeś.

– Dobrze. Podpowiem, że to wiąże się z lizaniem lodów.

– W takim razie przełóż lody z zamrażalnika do lodówki, bo inaczej będą twarde jak gład – powiedziała i lekko zadrżała.

– Mnie też już niewiele brakuje do tego stanu. Zmykaj stąd, bo zamierzam zmienić się w maszynę do zdzierania wykładziny.

– Czy to znaczy, że zdejmiesz koszulę? I będziesz taki męski i spocony?

– Chciałabyś?

– Pewnie! Dawaj – zachęciła go, wymownie oblizując usta.

Śmiech Nasha gonił ją aż do salonu. Nash był nie tylko seksowny, ale i zabawny. Bethany uświadomiła sobie, jak bardzo będzie jej go brakowało.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zdopingowany obrazem nagiej Bethany wysmarowanej lodami, Nash błyskawicznie zdarł dwie trzecie wykładziny w salonie i wrzucił na pakę półcieżarówkę. Przyniósł łom, żeby podważyć i usunąć listwy maskujące, które również przygotował do wywiezienia. Planował pojechać na wysypisko następnego dnia rano. Żeby nie myśleć za wiele o czekającej go kolacji, zajął się wykładziną w sypialni, pozostawiając Bethany dokończenie roboty w salonie.

Pracując w ostrym świetle kolejnej mocnej żarówki, pomyślał, że dobrze zrobił, zamawiając lampy.

Zamówił też łóżko. Jack pozwolił mu skorzystać z komputera i wspólnie przejrzeni ofertę sklepu w Jackson. Udało im się znaleźć wspaniałe łożo z baldachimem wykonane z ciemnego drewna. Mebel był prosty, ale elegancki. Nash, zamawiając również materac, poduszki, kołdrę i bieliznę pościelową, otrzymał nawet zniżkę. Mimo to wydatek pokaźnie obciążył jego konto.

- Zamówiłem dziś łóżko! – zawołał do Bethany.
- Tak? To wspaniale! – odskrzyknęła, przerywając pracę.
- Ma przyjechać jutro o dziesiątej.
- Jak wygląda?

Nash uśmiechnął się pod nosem, zadowolony, że o to spytała. Wrócił do pracy z większą werwą.

- To duży, sprężysty materac – zawołał, przekrzykując hałas.
- Kupiłeś sam materac bez ramy?
- A na co to komu? Rzucę materac na podłogę i spanie gotowe.

Bethany stanęła w drzwiach cała pokryta kurzem. Mimo to była śliczna. Nash wcześniej zdjął koszulę, więc jego tors szybko pokrył się kurzem. Tak samo jak włosy, dżinsy i buty.

– Błagam, nawet tak nie żartuj – jęknęła.

– Dlaczego? Wystarczy pościel i poduszki, żeby spanie było przyzwoite.

– Przestań! Przynajmniej kup taką metalową ramę na kółkach. Nie są drogie, a pościel nie będzie leżała na podłodze... – zaczęła i przerwała, żeby mu się przyjrzeć.

– Nabijasz się ze mnie, prawda?

– Pewnie – roześmiał się. – Nie jestem nastolatkiem, który mebluje swoją pierwszą kawalerkę. Potrzebuję solidnego łóżka z prawdziwego zdarzenia, które wiele wytrzyma – dodał wymownie.

– Jesteś niemożliwy!

– Tylko dlatego, że tak łatwo cię podpuścić.

– Więc co dokładnie kupiłeś?

– Łoże z baldachimem i delikatnie rzeźbionymi filarami, dość potężne, ale nie sprawia takiego wrażenia.

– Pojechałeś do Jackson?

– Nie. Zamówiłem przez internet.

– Chciałabym je zobaczyć, ale będziemy mieli z nim kłopot.

– Jaki? Mają je złożyć. Zamówiłem też pościel. Będzie gotowe na wieczór i możemy je uroczyście wypróbować po kolacji.

– Łóżko może będzie gotowe, ale podłoga na pewno nie. Na jutro chciałam zamówić cyklinowanie.

– Ach! Tak mi zależało na łóżku, że zapomniałem o podłodze. Dobrze. W takim razie niech je na razie złożą w salonie. A cyklinowaniem się nie

przejmuj. Zajmę się tym później.

– Nie ma mowy. Przed wyjazdem chcę zobaczyć dom w jak najlepszym stanie. Jestem ciekawa tych podłóg. Może lepiej niech nie składają na razie łóżka? Najpierw zrobi się podłogi, a wieczorem sami je złożymy.

– To ma sens – przytaknął niechętnie. – Przekłęta kolacja. Miałem nadzieję, że potem będziemy mogli trochę poskakać na łóżku, żeby pozbyć się stresów, ale najpierw będziemy musieli je złożyć.

– Uznaj to za grę wstępną.

– Może się okazać, że brakuje niektórych elementów – mruknął żałośnie, wywołując uśmiech Bethany.

– Marzę o łóżku, ale nie o jego składaniu!

– Mój ty biedaku.

– Chyba jednak każe je złożyć w salonie. Wrócimy z kolacji i będziemy mogli od razu z niego skorzystać. A teraz rusz swój zgrabny tyłeczek!

Bethany zasalutowała i wyszła. Nash z trudem powstrzymał się od przerwania jej sobie przez ramię i rozpoczęcia przyjemniejszej części wieczoru. Zacisnął zęby i w ekspresowym tempie dokończył pracę. Zanim zdążył wynieść wykładzinę do samochodu, w drzwiach znów pojawiła się Bethany.

– Skończyłam – zaraportowała.

– Ja też. Pozbieram wszystko i wyniosę.

– Pomóc ci?

– Dam radę. Potem zrzucę ciuchy w salonie, żeby już nie roznosić kurzu.

– Dobry pomysł – pochwaliła, przytrzymując dla niego drzwi.

Nash musiał dwukrotnie obrócić z wykładziną, ale opłaciło się, bo kiedy wrócił, zastał nagą Bethany na środku salonu. Wtedy uznał, że górne

oświetlenie jednak ma swoje zalety. Jedyne czyste miejsca na jej ciele to te przesłonięte wcześniej kusą koszulką i szortami.

– Poczekaj na mnie – poprosił, opierając się o ścianę i ściągając buty razem ze skarpetkami. – Pójdziemy pod prysznic razem.

– Chętnie zobaczę striptiz w męskim wydaniu – odparła z uśmiechem. – Wygląda na to, że już się siebie nie wstydzimy.

– Bo nie ma czego – oznajmił.

– Lubię na ciebie patrzeć – przyznała Bethany, nie odrywając od niego zachwyconego spojrzenia. – Nigdy wcześniej nie zachowywałam się tak przy mężczyźnie. Wydawało mi się to zbyt śmiało.

– Lubię śmiałe kobiety. Wątle mimozy bardzo mnie nudzą.

– Ja to mam szczęście.

– Ja też – przyznał Nash, podchodząc bliżej. Na końcu języka miał zapewnienie, że doskonale do siebie pasują, ale powstrzymał się. Chwycił tylko dłoń Bethany.

– Chodźmy pod prysznic, mała.

– Pamiętaj, rury hałasują. Mam nadzieję, że to nie popsuje nam nastroju.

– Skądże. Będiesz mogła głośno krzyczeć i nikt cię nie usłyszy.

– O! Świetny pomysł, żeby podnieść cenę domu.

– Niezła próba, ale nie zamierzam dopłacać za wadliwą hydraulikę.

Przekomarzając się, dotarli do łazienki, w której Bethany zajęła się ustawianiem temperatury wody.

– Ty przodem – powiedziała, odsuwając zasłonkę.

– O nie. Ty pierwsza. Bardzo liczę, że zrobisz ten numer jak z reklamy.

– Jaki numer?

– We wszystkich reklamach żelów pod prysznic albo szamponów namydlona kobieta tak seksownie przegina się do tyłu, podsuwając włosy

pod strumień wody. Tylko że nigdy nie widać tego, co najciekawsze.

- Ty fetyszysto – prychnęła, przewracając oczami.
- Proszę... To mnie kręci.
- Chyba już jesteś nakręcony. – Wymownie spojrzała na jego członek.
- Przysięgam, nie pożałujesz.

Kręcąc głową, Bethany weszła pod prysznic. Przyjęła pozę, o którą prosił, drżąc od tłumionego śmiechu.

- Ale z ciebie wariat, Bledsoe. Sama nie wiem, po co to robię.
- Zaraz się przekonasz.

Nash dołączył do niej pod prysznicem i zaczął pieścić jej piersi. Potem wytyczył pocałunkami ścieżkę w dół jej ciała. Dwukrotnie krzyczała, w końcu całkiem osłabła i musiała go błagać o litość.

- Bo nie zostanie mi sił na ciebie – zagroziła.

Dopiero to poskutkowało. Zamienili się miejscami i teraz to Nash stanął pod strumieniem wody, a Bethany uklękła przed nim. Już dawno zmyli z siebie kurz. Teraz Nash mógł się przekonać, jakie miała słodkie usta i zręczne dłonie. Miał tak silny orgazm, że z trudem utrzymał się na nogach.

Kiedy wyszli spod prysznica, Nash przyrzekł sobie, że na wszelki wypadek zainstaluje w łazience barierki, chociaż wiedział, że taka przygoda może się już nigdy nie powtórzyć. Gdyby jeszcze raz miał zakosztować takich rozkoszy, błagałby Bethany o coś więcej niż seks z pieprzykiem. Błagałby, żeby z nim została.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Byli tak zmęczeni, że musieli zrezygnować z zabawy z lodami. Nash upierał się, że starczy mu sił na jeszcze jedną rundę, ale był kompletnie wyczerpany. Zerwał i wyniósł więcej wykładziny niż Bethany, a przecież wcześniej pracował też na ranczu. Gdyby mógł się chwilę zdrzemnąć, odzyskałby siły, ale musiał wracać na noc do „Ostatniej Szansy”. Ludzie domyślali się, że coś ich łączy, ale po co dawać pożywkę takim plotkom.

Wytarli się, Bethany włożyła szlafrok i poszła po ubranie Nasha. Wytrzepała na ganku jego spodnie, a kiedy wróciła, zastała go drzemiącego na swoim łóżku. Najchętniej otuliłaby go kołdrą i pozwoliła spać do rana, ale wiedziała, że nie byłby zadowolony. Obudziła go więc i pomogła mu się ubrać, martwiąc się, że jest zbyt senny, by prowadzić.

– Może zrobię ci kawy?

– Twoja droga obudzi umarłego. Gdybyś sprzedała ranczo komuś innemu, musiałabyś coś z nią zrobić. A tak zajmę się tym... po twoim wyjeździe.

Bethany zauważyła, że lekko zadrżał mu głos. Ona też nie chciała zastanawiać się nad powrotem do Atlanty. Prawdopodobnie kiedy zajmie się pracą, wspomnienie Nasha zblednie, ale nie była gotowa na takie rozważania.

– To w porządku.

– Przyjadę po ciebie o szóstej.

– Po co? Przecież mam samochód.

– Chcę zyskać pretekst, żeby cię odwiedzić do domu po kolacji.

– Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

– Sarah doceni gest i nikt nie będzie się dziwił. Szkoda, że muszę już iść

– westchnął po chwili, pochylając się, żeby ją pocałować.

– Jedź ostrożnie – poprosiła, wychodząc za nim na ganek.

Kiedy jego półciężarówka znikła jej z oczu, Bethany poczuła się opuszczona. Już za nim tęskniła. Z westchnieniem zamknęła drzwi i zgasiła światło w salonie. Myślała, że pokój pograży się w mroku, ale przez zasłony wpadało światło księżyca. Uśmiechnęła się do siebie, uznając, że właśnie tu ustawi nowe łóżko Nasha. Nadal się uśmiechała, kładąc się spać. Jej sny wypełniały erotyczne marzenia o Nashu.

Dwaj mężczyźni ze sklepu w Jackson, którzy przywieźli łóżko, byli weseli i sympatyczni, choć narzekali na stan jej dojazdowej drogi. Zdziwili się, kiedy wskazała im miejsce do ustawienia mebla, ale nie skomentowali pomysłu. Po ich wyjeździe usiadła z impetem na materacu, żeby go wypróbować. Był dość sprężysty. Potem kilka razy podskoczyła na łóżku. Nawet nie drgnęło. Doskonale nadawało się do ich igraszek. Rozpakowała też dostarczoną pościel. Gdyby miała decydować, wybrałaby kilka mniejszych poduszek, ale Nash uznał, że do łoża królewskich rozmiarów pasują dwie równie monstrualne poduchy.

Poszewki na pościel okazały się śnieżnobiałe. Bethany była ciekawa, czy to ulubiony kolor Nasha. W sumie niewiele o nim wiedziała. Nie miała pojęcia, kiedy ma urodziny, czy lubi tańczyć i oglądać telewizję. Z drugiej strony poznała go lepiej, niż jakiegokolwiek innego mężczyznę. Uświadomiła też sobie, że nie ma sensu pytać go, kiedy ma urodziny, skoro nie będzie ich mogła z nim obchodzić. Nie obejrzą też wspólnie żadnego programu w telewizji. Tęsknota za możliwością lepszego poznania Nasha dowodziła tylko, że pora zejść na ziemię. Nie czekała ich wspólna przyszłość.

Na szczęście mieli przed sobą jeszcze kilka wspólnych nocy i wspaniałe łóżko do przetestowania. Bethany poprosiła dostawców, żeby zostawili folie,

w które było opakowane. Uznała, że przydadzą się do zabawy z lodami.

Śnieżnobiała pościel podsunęła jej pewien pomysł. Wprawdzie w Shoshone nie było kwaciarni, ale przy restauracji rósł bujny krzew różany. Zamierzała kupić kilka kwiatów i płatkami udekorować łóżko.

Po kilku godzinach podłogi w domu były wypolerowane i wypastowane, a płatki róż rozsypane na pościeli. Bethany podśpiewywała, biorąc prysznic, a na jej łóżku leżała przygotowana na wieczór sukienka. Jęk rur niemal zgłuszył dzwonek telefonu. Wybiegła z łazienki i w ostatniej chwili dopadła komórki. Wyświetlony numer zdradzał, że dzwoni Opal. Serce Bethany zaczęło mocniej bić. Gdyby nie było to coś ważnego, mentorka nie dzwoniłaby podczas jej urlopu. Sama przecież nalegała, żeby podopieczna najpierw uporządkowała rodzinne sprawy.

– Bethany, kochana, co u ciebie?

– W porządku – odparła, próbując zapanować nad kołataniem serca.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, ale... czy to rakieta startuje w pobliżu?

– To tylko rury w łazience.

– Rury? Brzmi, jakbyś stała na płycie lotniska! Czy możesz coś z tym zrobić, bo nie słyszę własnych myśli?

– Daj mi chwilę – poprosiła Bethany, rzuciła telefon na łóżko i pobiegła zakręcić wodę. – Już.

– Chwała Bogu! Musisz coś z tym zrobić, złotko, ale teraz mamy większy problem.

– Jaki? – Bethany omal nie zemdląła.

– Moje źródła donoszą, że kanał „Real News 24/7” chce zrobić o tobie materiał.

– O nie!

Programy w tej stacji dotyczyły najczęściej skandali i pikantnych

szczegółów z życia sławnych ludzi. Bethany zamknęła oczy, zastanawiając się, komu zawdzięcza to zainteresowanie.

– Wygląda na to, że twój ojciec opowiadał o tobie w szpitalu przed śmiercią. Z początku nikt mu nie wierzył, ale pielęgniarka powtórzyła komuś historię, ten podał to dalej i tak plotka, że autorka „Living with Grace” pozwoliła ojcu umrzeć w biedzie i bez należytej opieki, trafiła do telewizyjnych hien.

– O Boże! – jęknęła Bethany i osunęła się na łóżko.

– Nie panikuj, kochana. To nieprawda i zemścimy się za to. Ale byłoby lepiej, gdyby nie zastali na „Triple G” śmietnika. Jak to u ciebie wygląda?

– Nie najlepiej.

– Nie najlepiej? Bo wszystko jest nadgryzione zębem czasu, czy nie najlepiej, bo to slumsy?

– Z zewnątrz ranczo nie prezentuje się dobrze – przyznała niechętnie Bethany. – Zajęłam się porządkami w domu, ale...

– Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jak ważne jest pierwsze wrażenie, złotko. Sfilmują zabudowania z daleka i uwiarygodnią plotki. Jak szybko możesz doprowadzić ranczo do porządku?

– Nie wiem. A ile mam czasu?

– Ciężko wyczuć. Chyba nie zjawią się u ciebie jutro, ale za pojutrze już nie dałabym głowy. Powiem ci, co powinnaś zrobić. Wynajmij tylu ludzi, ilu dasz radę, i zagoń ich do roboty na najbliższą dobę. Jeśli to kwestia finansowa, mogę...

– Nie, Opal. Dziękuję, dam sobie radę – zaprotestowała Bethany. To nie pieniądze były problemem, tylko logistyka przedsięwzięcia. Wiedziała jednak, że Nash jej pomoże i dzięki temu nie wpadła w panikę. – Dobrze, że się o tym dowiedziałas.

– Kochana, Opal Knightly wie i widzi wszystko. Czasem nawet o tym opowiada innym – oznajmiła i roześmiała się. – Zadzwoń do mnie jutro, dobrze? Chcę wiedzieć, jak ci idzie.

– Zadzwonię.

– To dobrze. A teraz już muszę lecieć. Pora na mój masaż. Pa, cukiereczku!

– Pa, Opal – wykrztusiła Bethany.

Dziękowała losowi za tę znajomość. Zawdzięczała Opal tak wiele, że chyba do końca życia jej się nie odwdzięczy. Opal zaprosiła ją do swojego programu, gdy na rynku ukazała się jej pierwsza książka. Bez jej pomocy kariera Bethany mogłaby się wcale nie rozwinąć. Pogratulowała też sobie szczerości. Czowała, że powinna powiedzieć mentorce o ciemnych stronach w swoim życiorysie, co teraz się opłaciło, bo umożliwiło jej interwencję. Opal nadal wspierała Bethany. Można nawet powiedzieć, że były przyjaciółkami. Nie biegały razem po sklepach i kawiarniach, ale darzyły się szacunkiem, dobrze im się współpracowało i troszczyły się o siebie.

Paradoksalnie Bethany ucieszyła się, że ojciec chwalił się nią w szpitalu. A zatem kochał ją i był z niej dumny. Gorące łzy potoczyły się po jej policzkach. Rana w sercu mogła się wreszcie zabiżnić. Niestety, konsekwencją jego rozmów z opiekunami była niechciana wizyta dziennikarzy. Bethany nie miała pojęcia, jak odnowić ranczo w jeden dzień. Może Nash coś jej doradzi.

Nash, pomyślała, spoglądając w panice na zegarek. Miała tylko dwadzieścia minut do jego przyjścia.

Wróciła do łazienki, wytarła się i szybko nałożyła makijaż. Włożyła małą czarną, do której dodała srebrny pasek i srebrne kolczyki w kształcie dużych kół. Wsuwała szpilki na stopy, kiedy jego samochód wjeżdżał na

podwórze.

Kiedy Nash ją zobaczył, oniemiał. Warto było się tak stroić, żeby zobaczyć zachwyty w jego oczach. Nawet nie spojrzał na zmontowane łóżko.

– Wow – tylko tyle był w stanie powiedzieć.

– Miałam dać do zrozumienia, że jestem miastową dziewczyną.

– Dałaś do zrozumienia o wiele więcej – powiedział i podszedł bliżej. – Pocałowałbym cię, ale nie chcę ci rozmazać makijażu ani pognieść sukienki.

– A co myślisz o łóżku?

– Och. – Dopiero teraz zerknął w stronę mebla. – Wygląda nieźle. Mam nadzieję, że nie buchnęłaś tych róż z ogródka jakiejś starszej pani.

– Nie.

– To skąd je masz?

– Tajemnica.

– No, no... Ty i płatki róż w moim nowym, wielkim łóżku. Chciałbym...

– Potem.

– To będzie cała wieczność, ale rzeczywiście powinniśmy już jechać.

– Zerknij najpierw do sypialni.

– Nie tylko jesteś seksowna, ale też świetnie polerujesz podłogi. – Nash aż gwizdnął z podziwem. – Wygląda super.

– Zrezygnowałam z cykliniarza i postanowiłam sama zrobić, ile się da. Jutro chciałam się zająć salonem, ale trzeba będzie to odłożyć na potem.

– Dlaczego?

– Opowiem ci po drodze – obiecała, sięgając po torebkę. – Umyłeś auto!
– zawołała, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Pewnie. Odkurzyłem też w środku. Przecież mam cię odwieźć na kolację i z powrotem do domu.

– Czyli to nasza pierwsza oficjalna randka?

– Chyba tak, skoro cię eskortuję. Pozwól, że otworzę przed tobą drzwi i pomogę ci wsiąść. Dzięki temu będę mógł pogapić się na twoje nogi.

Bethany śmiała się tak bardzo, że nie mogła zapiąć pasa. Wrócili do rozmowy, kiedy wyjechali na asfaltową szosę. Wtedy opowiedziała mu o telefonie Opal i swoim kłopotcie.

– Masz jakiś pomysł? – zapytała na koniec.

– Właśnie myślę.

– Opal sugerowała zatrudnić tyle osób, ile się da, ale nawet nie wiem, gdzie ich szukać. Liczyłam, że mi w tym pomożesz.

– Oczywiście. A skoro nie musimy już ukrywać twojej tożsamości, możesz wspomnieć o swoim kłopotcie podczas kolacji. Na pewno ktoś podsunie rozwiązanie.

– Chyba masz rację.

– Nie bardzo ci się to podoba, co?

– Do tej pory nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak miło było przez chwilę odpocząć od sławy. Byliśmy tylko my...

– Rozumiem – powiedział ciepło Nash, ujmując jej dłoń.

Bethany miała ściśnięte gardło. Może trafi im się jeszcze kilka chwil sam na sam, ale to już nie będzie to samo. Urlop od rzeczywistości dobiegł końca.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nash był nawet zadowolony, że nie będzie już musiał pilnować się podczas kolacji. Wcześniej obawiał się, że wino rozwiąże mu język, a wówczas mógłby przypadkiem zdradzić sekret Bethany. Mina mu jednak zrzędała, kiedy uświadomił sobie, że świat wkrótce dowie się o ich związku. Chociaż to i tak drobiazg w porównaniu z wizytą ekipy telewizyjnej o mentalności wściekłych psów.

Postanowił poprosić o wolny dzień i poświęcić go na pracę w „Triple G”. Był pewien, że Jack pójdzie mu na rękę. Miał też nadzieję, że podczas uroczystej kolacji zrobią burzę mózgów i znajdą rozwiązanie problemu Bethany.

Przyjęcie odbywało się w mniejszym, prywatnym salonie Chance’ów. Na stole pojawiły się nie tylko kryształowe kieliszki, ale również srebrne sztuce i elegancka zastawa używana jedynie od święta. Żeby podkreślić doniosłość wydarzenia, Sarah wyjęła też bawełniane serwetki zamiast papierowych.

Kolację przewidziano wyłącznie dla dorosłych. Sarah usiadła u szczytu stołu. Powiedziała, że Emmett z Emily urządzili grilla chłopcom z programu i zaangażowali też do pomocy Claya, jej męża. Luke Griffin natomiast zgłosił się na ochotnika do pilnowania wnuków Sarah. Nash i Bethany siedzieli na wprost jego matki i ojczyma. Lucy odnosiła się do Bethany przyjaźnie, choć z pewną rezerwą, tak samo jak jej mąż. Środkowe pokolenie Chance’ów reprezentowali Jack z żoną Josie, Gabe z Morgan i Nick z Dominique.

Poprzedniego roku rodzina Chance’ów powiększyła się niespodziewanie o przyrodnych braci Jacka. Jego matka, Diana, która

porzuciła go, gdy był maleńki, ponownie wyszła za mąż i urodziła bliźniaki, Wyatta i Rafe'a. Nash wciąż pamiętał, co się działo, kiedy Jack odkrył, że ma jeszcze dwóch braci.

Wszyscy jednak zaakceptowali sytuację i nawet Diana, aktualnie rozwiedziona, była czasem zapraszana na ranczo. Jednak nie dzisiaj, co cieszyło Nasha, bo ta kobieta zawsze robiła mnóstwo zamieszania.

Wyatt, który był właścicielem firmy turystycznej, prowadził właśnie razem z żoną Olivią grupę turystów przez Park Yellowstone. Jednak Rafe i jego narzeczona Meg przybyli na zaproszenie Sarah. Nikt, patrząc na niego, nie odgadłby, że Rafe nie tak dawno był klasycznym mieszczuchem z San Francisco.

Kiedy Nash przyjrzał się wszystkim zgromadzonym, szczęśliwym i spełnionym, zapragnął dla siebie i Bethany równie udanego życia. Przestały mu nawet przeszkadzać jej pieniądze, bo zdążył się zorientować, że była zupełnie inna niż Lindsay.

– Proponuję toast za naszą byłą sąsiadkę, Bethany Grace, i za naszego nowego sąsiada, Nasha Bledsoe'a! – powiedziała Sarah, wznosząc kieliszek.

Kiedy już wszyscy spełnili toast, odezwała się Bethany.

– Dziękuję za zaproszenie. Okazuje się, że potrzebuję waszej pomocy.

Wyjaśniła sytuację bez owijania w bawełnę, ale też nie obwiniając ojca. Z jej głosu znikła nawet gorycz, którą Nash słyszał na początku ich znajomości, kiedy opowiadała o dzieciństwie.

– Jest wiele do zrobienia i tylko jeden dzień – westchnęła na koniec. – Dobrze zapłacę za robotę, ale nawet nie wiem, do kogo mogłabym się zwrócić.

– To proste – oznajmił Jack z błyskiem w oku. – My się tego podejmiemy.

– Wy? Przecież macie ranczo, mnóstwo pracy i...

– I nic się nie stanie, jeśli odłożymy robotę na jeden dzień – wtrąciła Sarah. – Jack, gdybyś ty tego nie zaproponował, sama bym to zrobiła.

– Albo ja – dodał Gabe.

– Ja pewnie nawet nie miałbym okazji się odezwać, ale popieram pomysł – zapewnił Nick. – Weźmiemy też ludzi z rancza.

Nash był dumny z przyjaciół. Miał nadzieję, że zaproponują jakieś rozwiązanie, ale czegoś takiego się nie spodziewał.

– Proponuję też pomoc chłopców z programu – odezwał się Pete. – Nie potrafią może zbyt wiele, ale są chętni i mogą choćby podawać lub odnosić narzędzia. Będę koordynował ich pracę. Nauczą się, czym jest sąsiedzka pomoc i działanie pod presją czasu.

– Ja też chętnie się przyłączę – zadeklarował Ronald.

– Nieźle sobie radzę z młotkiem.

– Ja za to doskonale maluję – oznajmiła matka Nasha, przyglądając mu się uważnie. – I nawet wiem, na jaki kolor chciałbyś pomalować budynki. Wybrałbyś głęboką czerwień.

– Dzięki, mamó – odparł z uśmiechem. – Masz rację, ale wezmę każdy dostępny kolor. Nie ma czasu na grymasy.

– Nie zgadzam się. To twoje ranczo i musi wyglądać tak, jak sobie wymarzyłeś.

– To jak będzie, Bethany? Przyjmiesz naszą pomoc?

– zapytała Sarah.

Oczy Bethany lśniły od łez. Energicznie pokiwała głową. Nash objął ją i przytulił, nie dbając, co inni o tym pomyślą.

– Nie wiem, co powiedzieć – odparła drżącym głosem. – Nie spodziewałam się tego.

– Zgódź się – cicho podpowiedziała Josie. – Sama się przekonałam, że kiedy Chance’owie biorą cię pod swoje skrzydła, najlepiej z wdzięcznością skorzystać z ich wspaniałomyślności. Nie potrafią inaczej. Mają to w genach.

– Święta racja – przytaknęła Dominique.

– Innymi słowy, odpręż się i ciesz.

– Dziękuję, dziękuję z głębi serca.

– Cała przyjemność po naszej stronie – powiedziała Sarah z uśmiechem.

– A teraz jedźmy. Po kolacji pojedziemy zobaczyć, co jest do zrobienia.

– Świetny pomysł! – ucieszyła się matka Nasha. – Chętnie obejrzę dom, w którym zamieszka mój syn.

Tylko Nash usłyszał ciche westchnienie Bethany. Wiedział, że pomyślała o spalonym fotelu na środku podwórza, który dobitnie świadczył o jej gniewie na ojca. Podejrzewał jednak, że to nie jedyny powód jej zażenowania.

Nie mogli odmówić ochotnikom wycieczki na „Triple G”, ale każdy, kto wejdzie do domu, zobaczy ogromne łoże obsypane płatkami róż. Bethany miała wyjechać stąd na zawsze, ale on zostawał i domyślał się, że będą z niego żartować do końca jego dni.

Kiedy tylko Bethany znalazła się sam na sam z Nashem w samochodzie, zaczęła omawiać strategię. Reszta towarzystwa jechała za nimi.

– Postaraj się zatrzymać wszystkich na schodach. Ja pobiegnę do domu i pozbięram płatki róż.

– Nie sądzę, żeby starczyło ci czasu. Zresztą pierwsze, co zobaczą po wejściu, to wielkie posłane łoże. Nic z tego, Bethany, nikogo nie oszukamy.

– Wiem, ale...

– Nic nie poradzimy na łóżko, więc lepiej stawić czoło sytuacji. Nawet lepiej, jeśli płatki zostaną. Moja matka pomyśli, że łączy nas coś

romantycznego. Bez róż byłby to tylko seks, a z nimi... seks połączony z romantycznymi uniesieniami.

– To i tak okropnie krępujące. Świetnie, że twoi przyjaciele chcą pomóc, ale wolałabym, żeby przyjechali jutro. Nie powinnam była rozpakowywać pościeli. Gdyby została w torbach...

– Nie. Tak jest lepiej. Moje matce spodoba się, że dbamy o romantyczny nastrój. Całej reszcie też.

– Naprawdę chcesz wszystkich zaprosić do domu? Myślałam, że wejdzie tylko twoja matka – jęknęła coraz bardziej zażenowana Bethany.

– Ona tylko powiedziała na głos to, o czym wszyscy myśleli. Morgan będzie chciała zobaczyć podłogi, a reszta wejdzie za nią. Lepiej się na to przygotuj. Myślę, że nie przegapią też spalonego fotela. Wszyscy wiedzą, że twój ojciec nie był wzorowym rodzicem. Zrozumieją.

– Kiedy dowiedziałam się, że w szpitalu się mną chwalił, zrozumiałam, że mnie aprobował. Już nie jestem na niego wściekła.

– To wspaniale, Bethany.

– Tak, ale kiedy zobaczą fotel, pomyślą, że...

– Jesteś człowiekiem i czasem zdarza ci się stracić panowanie nad sobą, jak nam wszystkim.

– Mam nadzieję – westchnęła żałośnie. – To dlatego tak dobrze się przy tobie czuję, Nash. Widziałeś, jak się złoścę, nie muszę udawać, że jestem bez przerwy szczęśliwa. Kiedy twoim mottem jest „szczęście to wybór”, ludzie oczekują, że uśmiechasz się nawet przez sen.

– A ty czasami jesteś smutna i zła.

– Myślałam, że nie, ale to nie takie proste.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to przyznałaś! Mnie też nie jest łatwo. Życie pisze swój scenariusz i nie zawsze jest łatwo robić dobrą minę do

złej gry.

– Wiem. Chyba następną książkę napiszę o tym, czego się nauczyłam od czasów poprzedniej.

– O! Tę chętnie przeczytam.

Bethany pomyślała, że może mu ją wyśle w prezencie. Albo lepiej nie. Po rozstaniu powinna o nim zapomnieć.

– Jesteśmy na miejscu, kochanie – powiedział po chwili.

– Przepraszam za płatki róż, Nash. Założę się, że kumple nie dadzą ci żyć.

– Z początku też tak myślałem. Ale wiesz co? Mam piękną kobietę, która obsypuje moje łóżko płatkami róż. To powód do dumy, a nie do wstydu. Niech wiedzą, jak wysoko mnie cenisz.

– No dobrze – zgodziła się ze śmiechem. – Płatki zostają. Chciałabym, żebyś skierował reflektory na fotel. Zamierzam powiedzieć parę słów do gości.

– Poważnie?

– Powinnam postawić na szczerłość, zamiast trząść się o swój wizerunek.

– Brawo – pochwalił ją, parkując tak, żeby oświetlić resztki fotela. – Bierz ich, tygrysie!

Bethany wysiadła i stanęła obok zniszczonego mebla. Goście zaczęli wysiadać z samochodów, przyglądając się jej ciekawie.

– Pewnie zastanawiacie się, co to jest. Kiedy tu przyjechałam, byłam tak wściekła na ojca za to, że się zapił na śmierć, że wyniosłam z domu jego śmierdzący wodą fotel, polałam benzyną i podpaliłam.

– O rany! Przypomnij mi, kobieto, żebym cię nie denerwował – powiedział zaskoczony Jack, budząc powszechną wesołość.

– Nie jestem dumna ze swojego braku opanowania. Okazało się, że nie jestem ideałem. Mój ojciec też nie był, ale kochałam go. Jednak dym sprowadził Nasha, a on stał się dla mnie... kimś wyjątkowym. Potem spotkałam was i okazało się, że mój chwilami wybuchowy temperament wyszedł mi jednak na dobre.

– Wzruszyłam się – westchnęła Lucy. – Dobrze, że nam to powiedziałaś.

– Zgadzam się, historia jest wzruszająca, ale ten fotel to okropieństwo. Koniecznie chcesz go zatrzymać czy można się go pozbyć? – zapytał Jack.

– Chyba już dość się Ha niego napatrzyłam.

– I dobrze. Pozbędziemy się go jutro z samego rana.

– Zgłaszam się na ochotnika – wtrącił Nash.

– A czy teraz możemy zobaczyć dom? – dopytywała się Lucy.

– Oczywiście – przytaknęła Bethany.

Trzymała się dzielnie, dopóki matka Nasha nie weszła do salonu. Kiedy uniosła brwi, Bethany chciała się schować w mysiej dziurze. Nie była jednak tchórzem, więc oczywiście została. Nash stanął obok niej. Lucy przyglądała się masywnemu łożu. Widok płatków róż wywołał lekki uśmiech na jej twarzy.

– Spróbuj nie złamać serca mojemu synowi – zwróciła się do Bethany.

– Nigdy nie miałam takiego zamiaru, pani Hutchinson.

– Mów mi Lucy. A teraz pokaż mi resztę domu – poprosiła.

Nash uniósł kciuk, kiedy Bethany zabrała jego matkę na wycieczkę, a potem zajął się resztą gości, która właśnie weszła. Gdyby Bethany nie była tak spięta, śmieszyłoby ją ich zainteresowanie domem. Mieli odnowić budynki na zewnątrz, ale wszyscy pchali się najpierw do ich małego królestwa. Wytłumaczyli, co zostało zrobione i chwalili się pięknymi

podłogami, jakby to było ich gniazdko. Właściwie dom Bethany rzeczywiście był przez chwilę ich wspólnym azylem. Wkrótce jednak Bethany straci do niego wszelkie prawo. Zrobiło się jej przykro. W końcu spędziła tu większą część życia.

Wreszcie wszyscy wyszli na zewnątrz. Chance'owie przyjechali z latarkami i teraz w ich świetle omawiali, co należy zrobić i w jakiej kolejności.

– Zaczniemy o świcie – oznajmił Jack. – Czeka nas wiele pracy.

– Ratujecie mi życie.

– Tak sobie myślę, że jeśli reporterzy będą chcieli wejść do domu, powinnaś przestawić łóżko. Inaczej na pewno je pokażą – powiedziała Lucy.

– Oczywiście. Stanie w sypialni – przytaknęła Bethany.

– Tylko że wtedy salon będzie kompletnie pusty.

– Nic na to nie poradzę. Meble były ohydne i musiałam się ich pozbyć.

– Hm... Odkąd Ronald i ja zamieszkaliśmy razem, niektóre meble nam się zdublowały. Nash może nie chce ich zachować, ale przynajmniej wypełnimy czymś salon na przyjazd ekipy telewizyjnej.

– Dziękuję, Lucy. Daj mi czas do dziewiątej rano, a podłoga w salonie będzie błyszczeć.

– Widać, że umiesz ciężko pracować. Zawsze podziwiałam tę cechę – powiedziała, rozejrzała się za Nashem i ściszyła głos do szeptu. – Jest szansa, żebyś dojeżdżała stąd do pracy?

– Niestety nie.

– Pytam, bo moja córka Katrina pracuje w stanie Nowy Jork i do tego przewozi rasowe konie na wyścigi. Jej narzeczony, syn Ronalda, jest fotografem i też stale podróżuje. Nie wiem, czy i kiedy się ustatkują. Zastanawiałam się, czy ty i Nash...

– Jego życie jest tu, a moje w Atlancie. To spora odległość, a każde z nas kocha swoją pracę. Nie uda się nam utrzymać związku.

– Musiałam zapytać – szepnęła ze smutkiem Lucy.

– Wiem – westchnęła Bethany i impulsywnie objęła matkę Nasha. – Widzę, jak bardzo go kochasz.

– Ty też go kochasz.

– Mogłabym, ale sobie na to nie pozwalałam.

– Bzdura! To widać. Przyglądasz mu się, kiedy tego nie widzi, a gdy na niego patrzysz, uśmiechasz się. Rozsypałaś płatki róż na jego łóżku. Zresztą on darzy cię tym samym uczuciem. Dlatego się martwię. Mówisz, że nie chcesz go skrzywdzić, ale nie wiem, jak temu zapobiec.

– Coś wymyślę.

– Po prostu zostań tu.

– Och, Lucy, nie wiesz, o co prosisz. Oglądałaś kiedyś program Opal?

– Nie przegapiłam ani jednego programu. Mam nawet mały telewizor w lodziarni. To cudowna osoba.

– Opal wspierała mnie od chwili, gdy moja pierwsza książka pojawiła się na rynku. Mam swój kącik podczas każdego show. Jest jedną z najpotężniejszych kobiet w kraju i postanowiła mi pomóc w karierze. Zrezygnowałabyś z takiej szansy?

– Nie wiem. Musiałabym się poważnie zastanowić – przyznała Lucy z niechęcią.

– Sama widzisz.

– No to jeszcze mi powiedz, co myślisz o moich lodach. Nash ci je przywiózł?

– Tak, ale jeśli mam być szczerą, nie zdążyłam ich jeszcze spróbować.

– Więc zrób to koniecznie i daj mi znać, jak ci smakowały.

- Dobrze, Lucy. – Bethany udało się zachować pokerową twarz.
- Chyba nie należysz do tych osób, które jadają tylko czekoladowe?
- Nie. Lubię próbować różnych smaków.
- Świetnie. Myślę więc, że możemy zostać przyjaciółkami.

Bethany westchnęła w duchu. Nie wierzyła, że Lucy pozostanie dla niej miła, nawet kiedy ona wyjedzie i złamie serce jej synowi. Żadna matka tego nie wybacza. Jak znaleźć wyjście z tej beznadziejnej sytuacji?

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nash nie mógł się doczekać, kiedy zostanie sam z Bethany. Jak to jednak bywa podczas takich spotkań, nikt się nie kwapił do wyjścia. W końcu Nash nie wytrzymał i poprosił Jacka o pomoc.

– Nie chcę się okazać niewdzięczny, ale czy mógłbyś ich stąd zabrać?

– Masz jeszcze jakieś plany na wieczór? – zapytał domyślnie przyjaciel.

– A żebyś wiedział.

– Nie dziwię się. Bethany to świetna kobieta i zamówiłaś całkiem niezłe łóżko. Do tego te płatki róż...

– Zauważyłem. Dziękuję, że przyjechałaś dziś z braćmi.

– Wiesz, jak to jest. Uwielbiamy takie akcje.

– Bethany jest wam wdzięczna.

– To fajna babka. Myślałem, że uda ci się ją u nas zatrzymać – powiedział Jack.

– Nie próbowałbym, nawet, gdybym mógł. Trafiła się jej wspaniała okazja, będzie telewizyjną gwiazdą. Jaki facet mógłby z tym konkurować?

– No tak. Więc tym bardziej musisz wykorzystać czas, który wam został.

– Skoro już o tym wspomniałeś. Nie wracam dziś do „Ostatniej Szansy”.

– Wcale ci się nie dziwię. Zaraz się stąd ulotnimy.

– Dzięki, Jack.

Nash z podziwem obserwował, jak jego przyjaciel tu szepnął słówko, tam rzucił żarcik i po chwili wszyscy ruszyli do swoich samochodów i odjechali.

- Teraz wreszcie możemy przetestować łóżko – powiedział do Bethany.
- Masz wspaniałych przyjaciół. Wiem, że robią to bardziej dla ciebie niż dla mnie, ale i tak jestem pod wrażeniem ich wspaniałomyślności. Przecież mój ojciec nie był najlepszym sąsiadem, a i mnie właściwie nie znają.
- Znają. Wiedzą, że wolałaś sprzedać ziemię mnie niż komuś obcemu. Widzą, że cierpisz z powodu upadku rancza. To wystarczyło, żeby uznali cię za dobrego człowieka.
- Przed przyjazdem byłam pewna, że bez żalu rozstanę się z „Triple G”.
- Hm, chyba ostatnio nauczyłaś się czegoś o sobie – powiedział Nash, otwierając przed nią drzwi domu.
- Nauczyłam się całkiem sporo – przyznała, wtulając się w jego ramiona. – Jestem już gotowa pozbyć się fotela.
- Nie wywozę go na wysypisko.
- Nie? Przecież powiedziałaś, że się nim zajmiesz.
- Oczywiście. Jeszcze nie zdecydowałem, co z nim zrobię. Dlatego na razie wywozę na dalsze pastwisko.
- Jesteś szalony!
- No to do siebie pasujemy. A właśnie, mieliśmy dziś zaszaleć z lodami.
- Zachowałam folię ochronną na wszelki wypadek.
- Wiesz, pomyślałem, że skoro łóżko tak ładnie wygląda z czystą pościelą i płatkami róż...
- Zgoda, ale najpierw... – zaczęła i zdjęła mu kapelusz, po czym posłała płynnym rzutem na jeden z filarów łoża.
- Nieźle!
- Udało się. Zawsze chciałam to zrobić.
- Może masz ochotę na coś jeszcze? – zapytał z błyskiem w oku.
- O tak. Pozwól, że najpierw przygotuję scenę – powiedziała Bethany i

zgasiła światło.

– Czeka! Nic nie widzę – zaprotestował Nash.

– Spójrz na łóżko.

Dopiero teraz Nash dostrzegł srebrną plamę księżycy na pościeli.

– Skąd wiedziałaś?

– Wczoraj wieczorem zauważyłam, gdzie pada światło księżycy, i dopilnowałam, żeby łóżko stało właśnie w tym miejscu.

– Niezły widok. Tylko ciebie brakuje – oznajmił, wpatrując się w ciemność. – Wolałbym patrzeć na ciebie, nie na puste łóżko.

– Też tak pomyślałam – przyznała, wychodząc nago z mroku.

Ułożyła się wdzięcznie na łóżku, a wokół zawirowały płatki róż. Nash nie mógł od niej oderwać zachwyconego spojrzenia.

– Przyłączysz się do mnie?

– Z chęcią – przytaknął. Był tylko jeden kłopot. Szykując się na kolację, nie zabrał prezerwatyw, bojąc się, że mu wypadną z kieszeni w najmniej odpowiednim momencie. Na szczęście miał zapas w samochodzie. – Ale najpierw muszę przynieść...

– To? – zapytała, pokazując mu zafoliowany pakiecik.

– Skąd wzięłaś gumkę?

– Schowałam pod poduszką, bo jestem przewidująca.

Nash roześmiał się, ściągając ubranie.

– A gdyby matka postanowiła sprawdzić, czy kupiłem poduszki z pierzem?

– Mogłaby to zrobić?

– Nie wiem. Nie cierpi poliestru.

– No to przekonałaby się, że uprawiamy bezpieczny seks.

– Byłaby ze mnie dumna. A teraz, czy moglibyśmy przestać już o niej

mówić? – poprosił, wślizgując się do łóżka.

– A o czym chcesz rozmawiać?

– W ogóle nie zamierzam gadać – odparł, przesuwając dłonią po jej skórze.

– Ja mam mówić?

– Nie. Ty będziesz jęczeć – zapowiedział, nakrywając jej wargi swoimi.

Nie pomylił się. Bethany jęczała długo i nie jeden raz. Nash kochał się z nią zupełnie inaczej niż dotychczas, bo zdawał sobie sprawę, jak niewiele czasu im zostało. Obsypał pocałunkami każdy centymetr jej ciała. Dawał jej rozkosz na wszystkie sposoby. Najpierw dłońmi, potem ustami, a kiedy napięcie stało się nie do zniesienia, wszedł w nią.

– Nareszcie! Właśnie tego pragnęłam!

Oparł się na łokciach i dłońmi ujął jej głowę, żeby zajrzeć w roziskrzone oczy Bethany.

– Też tego pragnęłam – wymruczał, zaczynając się w niej poruszać.

Chciał ją tulić, kochać do utraty tchu i zatrzymać przy sobie na zawsze. Nie mógł jej tego wyznać, dlatego postanowił pokazać, co czuje. Jego ruchy były pełne czułości i miłości. Na koniec zaczął się obawiać, że za bardzo odkryje się przed Bethany. Zrozumiał, jak bardzo jej potrzebuje. Dlatego kiedy poczuł zbliżającą się rozkosz, ukrył twarz na jej ramieniu. Bethany przyłgnęła do niego tak, jakby nigdy nie zamierzała go wypuścić.

– Nie chcę, żebyś odchodził – szepnęła schrypniętym głosem. – Wiem, że jest późno, ale nie mogę znieść myśli, że wstaniesz i wyjdiesz.

– Nie wyjdę – zapewnił, kładąc głowę na jej piersiach. – Powiedziałem Jackowi, że dziś nie wracam.

– To wspaniale. Mamy dla siebie całą noc.

– Myślisz, że dasz radę?

– Wsuń dłoń pod poduszkę, a sam się przekonasz.

Nash zrobił, o co prosiła, i natrafił na kolejną prezerwatywę, a potem następną i jeszcze jedną.

– A niech cię, kobieto! Ileś ty tego tam wepchnęła?

– Kilka.

– Masz mnie za niezłego ogiera!

– Mylę się?

– Skądże, moja miła – zaprzeczył z uśmiechem i z zapalem zaczął udowadniać jej swoją męskość.

Nowe łóżko Nasha zostało tej nocy skrupulatnie przetestowane. Niewiele spali, za to dużo się kochali. Bethany martwiła się, że rano będzie nieprzytomna, ale obudziła się w dobrym nastroju i pełna energii. Nash także.

Szybko i sprawnie rozmontowali łóżko, a potem na nowo złożyli mebel w sypialni. Słońce właśnie wstawało i niedługo miała pojawić się ekipa z „Ostatniej Szansy”. Nash zdążył jeszcze wywieźć fotel, a Bethany przyrządziła śniadanie. Nie zapytała, co z nim zrobił. Wiedziała, że i dla niego nieszczęsny mebel stanowi pewien symbol.

Ledwie skończyli jeść jajecznicę i popijać kawę, pojawili się jego przyjaciele. Powyciągali z samochodów sprzęt i rozstawili na podwórzu. Po chwili zewsząd rozlegały się dźwięki pił i młotków. Jack podzielił ludzi na zespoły. Potem przyjechał Pete z chłopcami i przydzielił ich do pracujących grup.

– Jesteśmy tu za niewolników – powiedział wytatuowany chłopiec do Bethany, ale na jego twarzy gościł uśmiech. – Ja jestem niewolnikiem pana Bledsoe’a. – Najwyraźniej Ace był dumny, że przydzielono go Nashowi.

Chociaż Bethany wolałaby zostać i pracować u boku Nasha, przypomniała sobie, że musi przyszykować podłogę w salonie, zanim

przyjadą meble. Ledwie się z tym uporała, rozległo się pukanie do drzwi.

– Jesteśmy! – zawołała Lucy.

Bethany wyszła na werandę. Ronald już zdejmował meble z paki wozu.

– A wam coś zostało? – zapytała, widząc, ile sprzętów przywieźli.

– Pewnie! Jak się do niego wprowadzałam, jego dom wyglądał jak sklep meblowy. Miło będzie chodzić po pokojach, nie obijając się stale o jakieś sprzęty.

– Nash będzie zachwycony. Dziękuję.

– Całkiem nieźle im idzie – powiedziała Lucy, patrząc na stodołę. – Przywiozłam parę wiaderek czerwonej farby w jego ulubionym odcieniu.

Bethany podążyła za jej spojrzeniem. Nie tylko panowie pomagali doprowadzić ranczo do porządku. Ich żony też przyjechały.

– Śmieją się i żartują, jakby byli na pikniku.

– Świetnie się bawią przy pracy – przytaknęła Bethany.

Żałowała, że nie należy do tej zgranej paczki. Dziś mogła z nimi pobycć, ale niedługo wyjedzie. Nie było sensu z nikim się zaprzyjaźniać.

Do południa poczyniono wielkie postępy. Wnętrze domu prezentowało się dobrze z lśniącoymi podłogami i porządnymi meblami. Stodoła dużo zyskała dzięki malowaniu, a Emmett Sterling zasadził przed wejściem do domu kilka krzaków róż przywiezionych z „Ostatniej Szansy”.

Potem Mary Lou pojawiła się z jedzeniem i wszyscy zrobili sobie przerwę na posiłek i podziwianie wykonanej pracy. Nash usiadł na schodach, żeby być bliżej Bethany, matki i Ronalda, którzy ulokowali się na werandzie.

– Na razie wygląda to jak prawdziwy cyrk, ale jestem pewien, że do zmroku uporamy się ze wszystkim – oznajmił z satysfakcją.

– Widziałeś już meble, które przywiozła ci mama z Ronaldem?

– Nie. Zapomniałem – powiedział Nash, odłożył talerz i zajrzał do

wnętrza domu. – Rewelacja! – Gwizdnął przez zęby. – Jesteście kochani. Oddam wam meble, gdy tylko trochę się obkupię.

– Nie musisz. Jeśli nie będziesz ich potrzebował, po prostu oddaj je komuś. My nie będziemy ich już używać

– oznajmiła Lucy.

– Poważnie? Dziękuję! Ja... – urwał, widząc, że drogą zbliża się jakiś samochód. – Goście jadą. O ile dobrze widzę, to limuzyna.

– Mówisz serio? Ktoś jedzie tu limuzyną? – Puls Bethany przyspieszył.

– Tak. Trochę im zejdzie. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę stan drogi.

– Przygotujcie się wszyscy – ostrzegła Bethany, wstając i nabierając powietrza. – Zaraz się zrobi interesująco.

– Wiesz, kto to jest? – zapytał Nash.

– Owszem – przytaknęła, rozumiejąc, że ich wspólny czas właśnie definitywnie dobiegł końca. – Za chwilę poznacie Opal Knightly.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nash zerknął na swój strój. Był przeпоcony, pokryty trocinami i farbą. Niewiele mógł z tym zrobić. Zresztą wszyscy wyglądali podobnie. Zdjął kapelusz i przeczesał dłonią włosy.

Chociaż nie oglądał programu Opal, nie miał kłopotu z rozpoznaniem kobiety, która wysiadła z limuzyny. Wielokrotnie widział jej twarz na okładkach czasopism. Doskonale ubrana blondynka o figurze klepsydry była w jego oczach idealnym przykładem piękności z Południa. Jej gładka skóra nie zdradzała wieku. Opal mogła mieć od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu lat, ale ponieważ jej telewizyjna kariera trwała już jakiś czas, Nash podejrzewał, że jest dobrze po czterdziestce.

Kierowca w uniformie pomógł jej wysiąść z długiego, czarnego wozu, pokrytego warstwą kurzu. Opal miała sukienkę w różowe kwiaty, pasującą do niej szpilki i tyle złotej biżuterii, że mogła z miejsca otworzyć sklep jubilerski. Piękne zielone oczy kryła za dużymi przeciwsłonecznymi okularami.

– Nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś! – zawołała Bethany, biegnąc jej na spotkanie. – Trzeba było zadzwonić. A może dzwoniłaś, tylko nie słyszałam komórki?

– Nie dzwoniłam, złotko. Wiedziałam, że powiesz, bym nie przyjeżdżała – odparła, biorąc Bethany w objęcia.

– Trzeba było jednak zadzwonić – mruknęła Bethany.

– Znasz mnie przecież, uwielbiam dramatyczne zwroty akcji! – oznajmiła i rozejrzała się dookoła. – Stać cię na tych wszystkich ludzi? Nawet przy minimalnych stawkach wystawią ci słony rachunek.

– Robią to za darmo.

Brwi Opal powędrowały w górę. Zdjęła okulary, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo tacy już są – powiedziała Bethany i zwróciła się w stronę Sarah. – Pozwól, że przedstawię ci Sarah Chance.

Sarah podeszła do Opal, wyciągając dłoń na powitanie.

– Miło mi panią poznać, pani Knightly. Sąsiednie ranczo, „Ostatnia Szansa”, należy do mnie i moich synów. Zebraliśmy członków rodziny i pracowników, żeby trochę tu pomóc.

– Pomogliście więcej niż trochę, jak widzę. Cieszę się, że cię poznałam, Sarah. Proszę, mów mi po imieniu.

– Jesteśmy zaszczytzeni twoją wizytą, Opal.

– Martwiłam się o przyjaciółkę, ale zupełnie niepotrzebnie. Jest w dobrych rękach. Musicie ją bardzo lubić.

– To prawda. Tym bardziej że postanowiła sprzedać ziemię jednemu z naszych – powiedziała Sarah, zerkając na Nasha.

– Tak? A któremu z nich, Bethany?

– Sprzedaję „Triple G” Nashowi Bledsoe'owi – oznajmiła Bethany, obrzucając Nasha roziskrzonym spojrzeniem.

Nash zauważył, jak ciepło na niego spojrziała. Miał nadzieję, że nikt więcej nie okaże się taki spostrzegawczy. Podszedł bliżej i dotknął rona stetsona.

– Miło mi panią poznać.

– Mnie również. Świetnie wyszło, że miejscowy chłopak kupuje ranczo – powiedziała Opal, przyglądając się mu uważnie. – To powinno popsuć szyki ekipie „Real News”.

– A to matka Nasha, Lucy Hutchinson – przedstawiła Bethany.

Nash był jej wdzięczny. Wiedział, że Lucy marzy o poznaniu swojej idolki. Od razu wystąpiła do przodu i podała jej rękę.

– Lucy Hutchinson. Od lat oglądam pani program. I chociaż dobrze byłoby, gdyby Bethany i Nash...

– Hej, co z nami? – wtrącił szybko Nash, ujmując matkę za łokieć i prowadząc do domu. – Każemy gościowi stać na słońcu, zamiast zaprosić do środka i poczęstować lemoniadą.

Opal doskonale zrozumiała sytuację. Popatrzyła z namysłem za Nashem, jednak szybko ponownie przywołała uśmiech na twarz.

– Chętnie napiję się czegoś chłodnego. Emile z pewnością też – dodała, wskazując swojego kierowcę.

– Zapraszam do środka – powiedziała Bethany.

Nash trzymał matkę pod rękę, kiedy Bethany wprowadzała gości do domu. Rzuciła mu pełne wdzięczności spojrzenie. Uśmiechnął się, dodając jej odwagi.

– Nie powinnam tego mówić, prawda? – zapytała skruszona Lucy, kiedy zostali sami. – Przyznaję. Byłam oszołomiona obecnością takiej sławy. I chciałam powiedzieć, że doskonale rozumiem, jaką szansę dostała od niej Bethany. No i że jeśli nie możecie być przez to razem, to trudno. Jednak nie powinnam...

– To prawda, mamo – westchnął Nash. Nie umiał być jednak na nią zły.

– Opal nie musi wiedzieć, co łączyło mnie z Bethany.

– To zabrzmiało tak, jakbyś mówił o przeszłości. A ona tu jeszcze jest.

– Opal też. Przyjechała bronić jej przed telewizyjnymi hienami, czego nam nie udało się dokonać. Mogliśmy poprawić wygląd tego miejsca, ale i tak na pewno zaczęliby pytać o ojca. Przy Opal się nie odważą. Dobrze, że

przyjechała.

– Nawet jeśli to oznacza, że wasz czas dobiegł końca?

– Tak.

– Tak właśnie myślałam – ciężko westchnęła Lucy. – Jesteś w niej zakochany tak samo, jak ona w tobie.

Nash nic nie powiedział. Matka miała rację, ale to było bez znaczenia. On i Bethany nie mieli przed sobą przyszłości.

Przyjazd Opal wszystko zmienił. Ponieważ chciała być na miejscu, kiedy pojawi się ekipa z „Real News”, Bethany uzgodniła z Nashem, że odstąpi jej nowe łóżko. Szofer przyniósł walizeczkę i Opal mogła przebrać się w bardziej stosowne ciuszki. Potem wmieszała się w tłum, rozmawiając ze wszystkimi.

Pod koniec dnia ranczo wyglądało jak z obrazka. Stodoła została pomalowana na głęboką czerwień, a brzegi dachu na biało. Dom także doczekał się nowej warstwy szarej farby, która ładnie podkreśliła jego wiek. Stopnie werandy przestały skrzypieć i nawet hałaśliwa hydraulika została poskromiona.

Po nietakcie Lucy Bethany spodziewała się pytań Opal o Nasha. Dlatego pilnowała się bardzo w jego obecności. On także trzymał się na dystans.

Sarah zapowiedziała kolację w „Ostatniej Szansie”, więc Bethany nie mogła spędzić nawet chwili z Nashem sam na sam. Sarah zaproponowała również kierowcy nocleg, ale Emile odmówił, pożyczyl tylko od niej śpiwór i wylądował na kanapie w salonie Bethany.

To wtedy doszła do wniosku, że barczysty mężczyzna jest nie tylko szoferem, ale też ochroniarzem Opal. Nigdy nie rozstawał się z komórką.

Kiedy Bethany przywiozła ich z powrotem na „Triple G”, podejrzewała,

że teraz Opal zacznie ją wypytywać, ale zmęczona gwiazda szybko poszła spać.

Następnego ranka na ranczu pojawiła się skromna ekipa dziennikarzy z „Real News”. Ktoś musiał ich uprzedzić o obecności Opal i nie mieli ochoty z nią zadzierać. Kiedy odjechali, gwiazda telewizji zwróciła się do Bethany:

– To by było na tyle. Jesteś gotowa wrócić ze mną do Atlanty?

– Teraz?

Bethany nie spodziewała się tej propozycji, chociaż wiedziała, że jej mentorka podróżuje własnym samolotem, który czeka na nią w Jackson.

– Pewnie. Twoi przyjaciele zapobiegli katastrofie.

– Ty również się do tego przyczyniłaś. Dziękuję, że przyjechałaś.

– Nie ma za co. Teraz chcę już wracać. Ty też nie musisz dłużej zostawać. Sfinalizujesz umowę sprzedaży rancza na odległość. A mój transport jest wygodniejszy od publicznego. I nie pobieram opłat za nadbagaż – dodała żartem. – Pojedziemy twoim samochodem pożegnać się ze wszystkimi z „Ostatniej Szansy”.

Bethany nie śmiała zaprotestować. Spędziła godzinę na pakowaniu pudeł z pamiątkami. Opal oddaje jej przysługę, to oczywiste. Mogła przedłużyć pożegnanie z Nashem o jakieś dwa dni, ale w rezultacie obojgu byłoby jeszcze trudniej.

Po zapakowaniu bagaży do samochodu, Bethany zamknęła drzwi swojego domu po raz ostatni i odjechała bez oglądania się wstecz. Starła się omijać co większe dziury. Pod powiekami czuła wzbierające łzy, dlatego z wdzięcznością słuchała paplaniny przyjaciółki, niewiele się odzywając.

Kiedy zaparkowały na podwórzu „Ostatniej Szansy”, Bethany rozglądała się z nadzieją za Nashem. Niestety nie było go w pobliżu. Drzwi otworzyła im zaskoczona, ale szczęśliwa Sarah.

– Dziennikarze się pojawili? – zapytała.

– Tak. I nic nie wskórali. Wasza pomoc była nie do przecenienia – odparła Opal z uśmiechem. – Dziękuję.

– To prawda. Ranczo wygląda wspaniale – przyłączyła się Bethany.

– Cieszę się, że tak nam się udało. Wejdźcie, Mary Lou poda kawę.

– Niestety, nie zostaniemy. Spieszymy się na lotnisko – powiedziała Opal.

– Och, racja. Jesteś bardzo zajęta. Ale ty, Bethany, potem nas odwiedzisz?

– Niestety nie. Wyjeżdżam razem z Opal.

– Liczyłam, że zostaniesz jeszcze kilka dni – westchnęła Sarah, przestając się uśmiechać. – Dopiero zaczęliśmy się poznawać.

– Wiem – odparła Bethany, tłumiąc wzruszenie. – Mam sporo pracy w Atlancie i mogę skorzystać z samolotu Opal, żeby przewieźć swoje rzeczy.

– Naprawdę nie znajdziecie czasu na kawę? Mogłabym zawołać pozostałych, żeby się z wami pożegnali.

– Szkoda, że tak wyszło, ale musimy lecieć. To długa podróż, a ja mam rano nagranie – wyjaśniła Opal.

– Trudno. Miło było was poznać – oznajmiła Sarah, ściskając dłoń Opal na pożegnanie. Potem zwróciła się do Bethany: – Mam komuś coś przekazać?

– A mogłabyś? Dasz mi kartkę i długopis?

– Zaraz przyniosę – obiecała Sarah i na chwilę znikła. – Proszę.

Z bijącym sercem Bethany nakreśliła krótką wiadomość do Nasha. Nigdy Cię nie zapomnę. Bethany. Nie dopisała „Kocham”, bo byłoby to zbyt okrutne.

– Przekaż to Nashowi – poprosiła, podając jej złożoną kartkę. – I pożegnaj wszystkich ode mnie. To, co zrobili, było... – Głos odmówił jej

posłuszeństwa.

- Przekażę – zapewniła ją Sarah i mocno uściskała.
- Bezpiecznej podróży.

Jeśli Bethany sądziła, że opuszczenie „Triple G” będzie trudne, o ogromie żalu przekonała się, dopiero wyjeżdżając z „Ostatniej Szansy”. Czuła się, jakby ktoś wrywał jej serce. Nie miała pojęcia, jak udało jej się dojechać do lotniska. Tam z ulgą oddała się w ręce ludzi Opal.

Kiedy samolot wystartował, zamknęła oczy, próbując dojść do siebie. Miała nadzieję, że rozdzierający ból wkrótce minie.

Nash zamieszkał na „Triple G”, ale nie potrafił zasnąć na nowym łóżku, więc przeniósł się do dawnej sypialni Bethany. Co wcale nie znaczyło, że tu zmorzył go sen. Łóżko było niewygodne, a pościel zachowała jej zapach.

Minęły już trzy długie tygodnie od jej wyjazdu, a on nadal nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pracował na „Ostatniej Szansie” do wyczerpania, a potem jeszcze na „Triple G”, niemal do utraty przytomności. To również nie pomagało. Jack pożyczył mu konia i czasem Nash udawał się na długie przejażdżki, żeby oczyścić umysł. Zdarzało się, że wypijał za dużo piwa. Żadna z tych kuracji nie okazała się skuteczna. Stracił miłość swojego życia i nie potrafił się podnieść po tym ciosie. Ból był tysiąc razy gorszy niż po zerwaniu z Lindsay.

Bethany zupełnie nie była podobna do jego byłej żony. Nie pozwoliłaby, żeby zarobki stały na drodze ich szczęścia. Słaba pociecha, kochał Bethany i życzył jej, żeby jak najlepiej wykorzystała swoją wielką szansę. Musiał nauczyć się z tym żyć.

O zachodzie słońca lubił siadywać na ganku i spoglądać na pasmo górskie Teton. Popijał zimne piwo, wpatrując się w pożegnalny liścik Bethany i w telefon, który wciąż milczał jak zaklęty. Przyjaciele szybko zrozumieli, że

potrzebuje trochę czasu dla siebie, i zostawili go w spokoju. Nie miał nawet ochoty urządzić przyjęcia w „Spirits and Spurs”, a powinien zaprosić przyjaciół, by razem z nim uczcili kupno rancza.

Dziś jednak niespodziewanie telefon zadzwonił. Nash z niechęcią wpatrywał się w nieznany numer, sądząc, że to jakiś ankieter.

– Nash Bledsoe? – Usłyszał głęboki głos Opal.

Drżącą ręką odstawił piwo i schował kartkę do kieszeni na piersi. Potem nabrał powietrza, zastanawiając się, czego może od niego chcieć Opal.

– Tak, to ja. W czym mogę pomóc?

– Przejdę od razu do sedna. Bethany cierpi bez ciebie. Sądziłam, że szybko dojdzie do siebie, ale jest bardzo zakochana i nie myśli jasno.

Nashowi ścisnęło się serce. Nie wiedział, czy to z tęsknoty za Bethany, czy z radości, że ona też za nim tęskni.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Kochasz ją?

– Tak, ale...

– Gdybyś zaprzeczył, posłałabym ją na terapię albo do spa. Jednak skoro ją kochasz, to posłuchaj. Mam plan, ale ona wciąż mówi, że okazałaby się niewdzięcznicą i tobie coś takiego się nie spodoba.

– Bethany wie, że dzwonicz? – Nash miał kłopoty z oddychaniem.

– Nie, nie zgodziłaby się na to. Uważa, że powinna dać ci czas, może rok, zanim ci o tym opowie. Ale ja nie chcę patrzeć na jej cierpienie tak długo.

– Ja nie zniosę jej cierpienia ani przez minutę. Na czym polega twój plan?

– Doszliśmy w końcu do wniosku, że talk-show to nie jej żywioł. Jest zbyt introwertyczna i lepiej się czuje, pisząc książki i pracując bezpośrednio z ludźmi. Zasugerowałam, że „Triple G” byłoby wspaniałym azylem dla

zestresowanych prezesów korporacji. Musiałbyś zbudować dla nich domki i zdobyć kilka koni, żeby zabierać ich na przejażdżki, ale pewnie dałbyś radę. Bethany mogłaby pisać swoje poradniki i prowadzić terapię w waszym uroczym zakątku. Oboje bylibyście spełnieni i nieźle ustawieni.

– Myślisz, że zamieszkałaby tu na stałe? – Nashowi zakręciło się w głowie.

– Na pewno. Ale ona uważa, że mój pomysł ci się nie spodoba, bo chcesz prowadzić tradycyjne ranczo. Jednak ziemia należy do ciebie, ty decydujesz. To jak będzie?

– Opal, dałbym sobie za Bethany uciąć prawą rękę. Jeśli uszczęśliwi ją doradzanie jakimś bubkom i pisanie książek, to z chęcią zamienię ranczo na ośrodek wypoczynkowy dla mieszczuchów.

– Miło mi to słyszeć. Powiem ci, co zrobimy. Przyjedziesz tu i wystąpisz pojutrze w moim programie, oświadczając się jej na żywo na antenie.

– Co?

– Mógłbyś? Przyślę jutro po ciebie mój prywatny samolot. Ktoś załatwi ci hotel i jedzenie w Atlancie i doradzi w kwestii ubioru. Chociaż sędzę, że kowbojska stylizacja spodoba się publiczności. Och! I nie zapomnij o obrączce!

Nash otworzył usta, ale nie wydobył z siebie głosu.

– Nash, złotko, jesteś tam? Czy już zemdlaleś?

– Jestem.

– Zrobisz to?

Nash czuł, że nie ma wyboru. Tylko w ten sposób mógł zdobyć Bethany.

– Tak. Zrobię.

Coś się szykowało. Bethany domyśliła się tego, widząc iskierki w zielonych oczach Opal. Widownia też była poruszona, jakby wiedziała coś, o czym ona nie miała pojęcia. Zwykle Bethany występowała pod koniec programu, ale tym razem Opal przełożyła jej występ na początek.

- Masz jakiegoś asa w rękawie? – zapytała szeptem swoją mentorkę.
- Jesteś gotowa? – odparła Opal pytaniem na pytanie.
- Chyba tak. Wiesz, że nie lubię niespodzianek.
- Wspominałaś.

Opal przybrała swoją telewizyjną minę i zaczęła opowiadać publiczności o ostatnich wydarzeniach. Potem zapowiedziała część Bethany, ale zamiast jak zwykle zejść ze sceny, mrugnęła do widzów.

- Muszę to zobaczyć – oznajmiła, budząc powszechne zainteresowanie.

Bethany zrobiło się słabo. Nie cierpiała niespodzianek, a szczególnie podczas programów na żywo. Opal uśmiechała się tajemniczo.

– Jak wszyscy wiemy, Bethany zainspirowała wiele osób, pomogła im odnaleźć szczęście.

– Miło wiedzieć, że mam taki wpływ na ludzi – powiedziała Bethany, siląc się na spokój.

– Oczywiście, że tak. Mieliśmy tu wiele przykładów. Pomyślałam jednak, że każdy chciałby zobaczyć coś takiego na żywo. Jak sądzisz?

– Oczywiście. To zawsze jest cudowny moment – powiedziała Bethany, zastanawiając się w popłochu, co mogła wymyślić Opal.

- W takim razie powitaj naszego specjalnego gościa Nasha Bledsoe’a!

– Nash tu jest? – szepnęła Bethany, blednąc.

– Jestem – odparł Nash, wchodząc na scenę. Czarne dżinsy, śnieżnobiała koszula i czarny kapelusz wyglądały na nowe, ale pasowały na niego jak ulał. Prezentował się oszalamiająco. – Witaj, Bethany – powiedział,

dotykając ronda stetsona.

Zerwała się z fotela tak szybko, aż zakreśliło się jej w głowie.

– Co ty tu robisz?

– Wybieram szczęście – odparł, podtrzymując ją, żeby nie upadła. Do koszuli miał przypięty mikrofon. Kiedy Bethany to zauważyła, zakryła swój, żeby nie było słychać jej urywanego oddechu. – Kochana cię – powiedział głośno i wyraźnie. – Chcę być z tobą szczęśliwy.

Widownia westchnęła. Bethany zamarła, patrząc na niego z niedowierzaniem. Nash także zakrył swój mikrofon i pochylił się do jej ucha.

– Plan Opal jest świetny. Wytrwaj jeszcze chwilę i będziemy mogli się stąd urwać na zawsze.

To nie sen. To się dzieje naprawdę, pomyślała Bethany z bijącym sercem.

– Trochę się rządzisz, co?

– Bo jestem podniecony. To jak będzie?

Bethany zrozumiała, że w ten sposób Opal daje jej wolność. Jednak nie byłaby sobą, gdyby nie pomyślała o oglądalności. Taki numer wywinduje słupki do nieba. Po tym wszystkim co dla niej zrobiła, Bethany była jej coś winna.

Zajrzała Nashowi w oczy i dostrzegła w nich miłość. Zgodził się na ten występ, wiedząc, ile dla niej znaczy Opal. Skoro on mógł, ona też da radę. Nieznacznie skinęła głową.

Nash ukląkł przed nią, wyjął z kieszeni na piersi niewielkie pudełeczko, a z niego pierścionek z brylantem, który rozbłysnął w świetle jupiterów.

– Wyjdiesz za mnie, Bethany Grace? Zechcesz być ze mną szczęśliwa?

– Kocham cię całym sercem, dlatego wybiorę szczęście u twego boku – odparła.

Nash wsunął jej pierścionek na palec, rzucił kapelusz w stronę widowni i pocałował ją tak, że świat przestał istnieć. Publiczność oszalała.

– Pożegnajmy ich, zanim zrobi się zbyt gorąco jak na program śniadaniowy – powiedziała Opał ze śmiechem.

Nash porwał Bethany na ręce i zniósł ze sceny, gdzie asystent szybko odpiął ich mikrofony.

– Co teraz? – zapytała Bethany.

– Teraz nastąpi nasza świetlana przyszłość – oznajmił Nash z uśmiechem.

– Czy to obietnica?

Nash ujął jej twarz w dłonie i wpatrzył się głęboko w oczy Bethany.

– Przysięgam – powiedział.